

# GŁOS



# NAUCZYCIELA

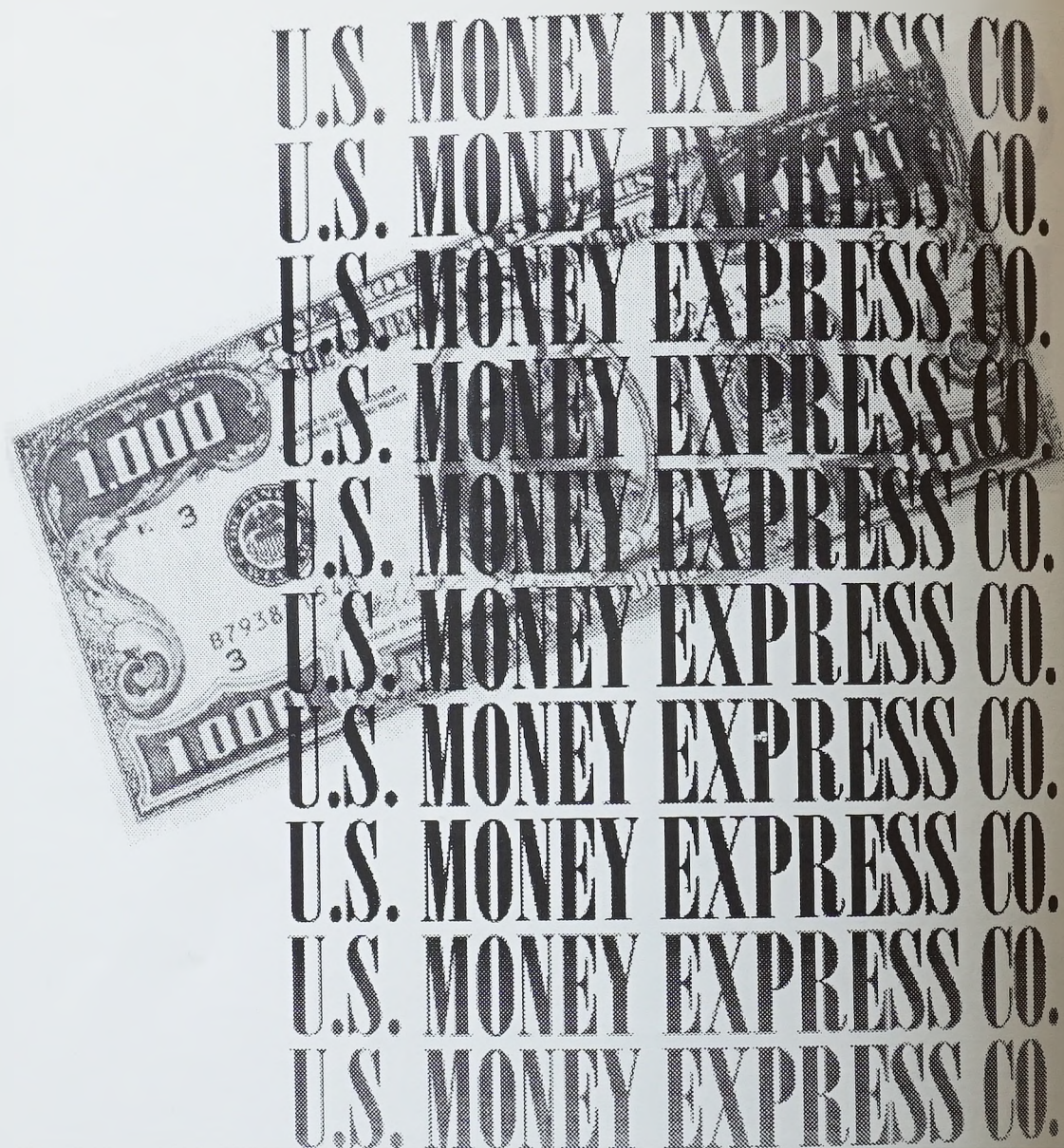
ROK XIV/NR 4

ISSN 1042 3747

JESIEŃ 1999



ŚWIĘTA JADWIGA – KRÓLOWA POLSKI  
(1374-1399)



**PRZESYŁKI PIENIĘŻNE DO POLSKI  
TANIO, SZYBKO I BEZPIECZNIE**

**U.S. MONEY EXPRESS CO.**

31 05 N. MILWAUKEE AVE., CHICAGO IL 60618, tel. (773) 267-2962

585 DIVISION STREET, ELIZABETH NJ 07201, tel. (908) 352-9555



**GŁOS NAUCZYCIELA  
KWARTALNIK**

**WYDAWCA:**

Komisja Oświatowa  
Kongresu Polonii Amerykańskiej

**ADRES REDAKCJI:**

5631 West Waveland Ave.  
Chicago, Illinois 60634  
Tel. (773) 545-6522

**REDAKCJA:**

Helena Ziółkowska  
Janina Igielska  
Danuta Schneider

**PRENUMERATA:**

\$15.00 – osoby indywidualne  
\$20.00 – organizacje, instytucje, szkoły  
Czeki należy wystawiać na:  
PAC Commission of Education  
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$4.00

**UWAGA!**

Prenumeraty i materiały ze stanów  
wschodnich prosimy wysłać na adres:  
JANINA IGIELSKA  
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055

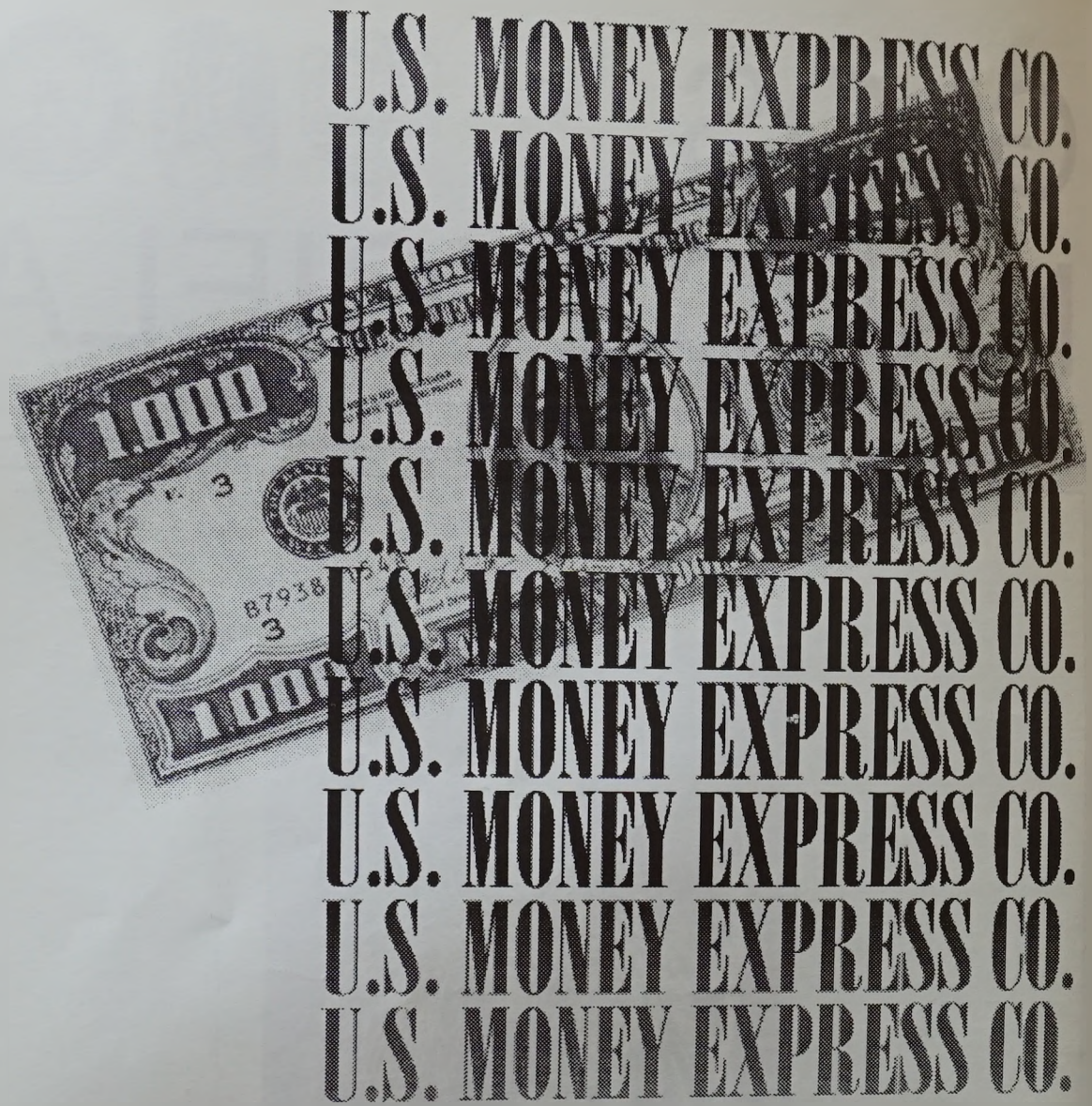
Redakcja zastrzega sobie prawo  
wykorzystania nadesłanych materiałów  
według własnego uznania.

**OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:**

Katarzyna Biela i Robert Nowak  
EUROGRAF DESIGN  
tel. (773) 777-6062

**W NUMERZE:**

Refleksje Redakcyjne – H. Ziółkowska .....	4
Listy do Redakcji .....	6
Czytać – J. Lepieszko .....	7
<b>WIADOMOŚCI KULTURALNO OŚWIATOWE</b>	
<b>DETROIT</b> .....	8
Konkurs języka polskiego w Detroit, Michigan – H. Żmurkiewicz .....	8
Co dwa lata – W. Wyrzykowski .....	9
Wrażenia uczestników konkursu .....	10
<b>STANY WSCHODNIE</b> .....	11
Historia Centrali Polskich Szkół Doksztatujących w Ameryce – J. Igielska .....	11
Jubileusz 75-lecia Centrali Polskich Szkół Doksztatujących w Ameryce – J. Woźniak .....	16
Grzegorz Liwacz – J. Igielska .....	19
Pierwsza absolwentka Polskiej Szkoły Doksztatującej im. Św. Michała w Lynn, Massachusetts – J. Igielska .....	20
Szkoła Języka Polskiego Matki Bożej Częstochowskiej w Doyiestown, Pensylwania – J. Kozdra .....	22
Matka naszych dzieci – Lucyna Sziechta .....	23
Z pamiętnika nauczycielki – Moje szkolne dzieci – L. Sziechta .....	27
<b>BIBLIOGRAFIA</b> .....	29
<b>METROPOLIA CHICAGOWSKA</b> .....	30
Wspomnienia o Trenie Kajkowskiej – M. Neumann .....	30
Malowanie muzyki Chopina – H. Ziółkowska .....	33
Biesiada dożynkowa – H. Ziółkowska .....	35
Wystawa "Art Deco" w Polskim Muzeum .....	36
Polska Szkoła im. Królowej Św. Jadwigi w Bensenville, Illinois – E. Kotcz .....	37
Z życia szkoły – J. Iwańska .....	39
Święta Królowa Jadwiga – E. Kotcz .....	40
<b>MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE</b> .....	41
Święta Jadwiga – Królowa Polski – D. Schneider .....	41
Początki dynastii Jagiellonów – Chrzanowski i Wojciechowski .....	46
Rozwój oświaty w Polsce XV wieku – J. Kisielewska .....	51
Ekshumacja zwłok królowej Jadwigi – P. Jastenia .....	53
Kanonizacja królowej Jadwigi – D. Schneider .....	57
Tak długo czekałaś, Jadwigo! – Jan Paweł II .....	58
Hotd Królowej Jadwidze – M. Konopnicka .....	59
Królowa Jadwiga na znaczkach – M.N. ....	60
<b>WYPISY</b> .....	61
Łzy biednych ludzi – Z. Kozarynowa .....	61
O koszulce z "babiego lata" i o dobrej królowej – Z. Kozarynowa .....	61
Stopka królowej Jadwigi – S. M. Posadzowa .....	62
Jadwiga i Jagienka – Cz. Niemyska-Rączaszkowa .....	63
<b>MATERIAŁY METODYCZNE</b> .....	74
Historia ukryta w legendzie – M. Jędrychowska .....	74
<b>CENNIK ZRZESZENIA</b> .....	79



**PRZESYŁKI PIENIĘŻNE DO POLSKI  
TANIO, SZYBKO I BEZPIECZNIE**

**U.S. MONEY EXPRESS CO.**

31 05 N. MILWAUKEE AVE., CHICAGO IL 60618, tel. (773) 267-2962  
585 DIVISION STREET, ELIZABETH NJ 07201, tel. (908) 352-9555



**GŁOS NAUCZYCIELA  
KWARTALNIK**

**WYDAWCA:**

Komisja Oświatowa  
Kongresu Polonii Amerykańskiej

**ADRES REDAKCJI:**

5631 West Waveland Ave.  
Chicago, Illinois 60634  
Tel. (773) 545-6522

**REDAKCJA:**

Helena Ziółkowska  
Janina Igielska  
Danuta Schneider

**PRENUMERATA:**

\$15.00 – osoby indywidualne  
\$20.00 – organizacje, instytucje, szkoły  
Czeki należy wystawiać na:  
PAC Commission of Education  
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$4.00

**UWAGA!**

Prenumeraty i materiały ze stanów  
wschodnich prosimy wysyłać na adres:  
JANINA IGIELSKA  
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055

Redakcja zastrzega sobie prawo  
wykorzystania nadesłanych materiałów  
według własnego uznania.

**OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:**

Katarzyna Biela i Robert Nowak  
EUROGRAF DESIGN  
tel. (773) 777-6062

**W NUMERZE:**

Refleksje Redakcyjne – H. Ziółkowska .....	4
Listy do Redakcji .....	6
Czytać – J. Lepieszko .....	7
<b>WIADOMOŚCI KULTURALNO OŚWIATOWE</b>	
<b>DETROIT</b> .....	8
Konkurs języka polskiego w Detroit, Michigan – H. Żmurkiewicz .....	8
Co dwa lata – W. Wyrzykowski .....	9
Wrażenia uczestników konkursu .....	10
<b>STANY WSCHODNIE</b> .....	11
Historia Centrali Polskich Szkół Doksztatcających w Ameryce – J. Igielska .....	11
Jubileusz 75-lecia Centrali Polskich Szkół Doksztatcających w Ameryce – J. Woźniak .....	16
Grzegorz Liwacz – J. Igielska .....	19
Pierwsza absolwentka Polskiej Szkoły Doksztatcającej im. Św. Michała w Lynn, Massachusetts – J. Igielska .....	20
Szkoła Języka Polskiego Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown, Pensylwania – J. Kozdra .....	22
Matka naszych dzieci – Lucyna Szlechta .....	23
Z pamiętnika nauczycielki – Moje szkolne dzieci – L. Szlechta .....	27
<b>BIBLIOGRAFIA</b> .....	29
<b>METROPOLIA CHICAGOWSKA</b> .....	30
Wspomnienia o Irenie Kajkowskiej – M. Neumann .....	30
Malowanie muzyki Chopina – H. Ziółkowska .....	33
Biesiada dożynkowa – H. Ziółkowska .....	35
Wystawa "Art Deco" w Polskim Muzeum .....	36
Polska Szkoła im. Królowej Św. Jadwigi w Bensenville, Illinois – E. Kotcz .....	37
Z życia szkoły – J. Iwańska .....	39
Święta Królowa Jadwiga – E. Kotcz .....	40
<b>MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE</b> .....	41
Święta Jadwiga – Królowa Polski – D. Schneider .....	41
Początki dynastii Jagiellonów – Chrzanowski i Wojciechowski .....	46
Rozwój oświaty w Polsce XV wieku – J. Kisielewska .....	51
Ekshumacja zwłok królowej Jadwigi – P. Jasienica .....	53
Kanonizacja królowej Jadwigi – D. Schneider .....	57
Tak długo czekałaś, Jadwigo! – Jan Paweł II .....	58
Hołd Królowej Jadwidze – M. Konopnicka .....	59
Królowa Jadwiga na znaczkach – M.N. ....	60
<b>WYPISY</b> .....	61
Łzy biednych ludzi – Z. Kozarynowa .....	61
O koszulce z "babiego lata" i o dobrej królowej - Z. Kozarynowa .....	61
Stopka królowej Jadwigi – S. M. Posadzowa .....	62
Jadwiga i Jagienka – Cz. Niemyska-Rączaszkowa .....	63
<b>MATERIAŁY METODYCZNE</b> .....	74
Historia ukryta w legendzie – M. Jędrychowska .....	74
<b>CENNIK ZRZESZENIA</b> .....	79



Obecny numer GŁOSU NAUCZYCIELA poświęcamy świętej Jadwidze, królowej Polski, która tak bardzo się zrosła z naszą historią i kulturą, że traktujemy ją jako narodowy skarb.

Jej osoba fascynowała mnie od wczesnego dzieciństwa, od czasu kiedy po raz pierwszy w wielkiej księdze, której tytułu i autora nie pamiętam, z zapartym tchem czytałam opowieść o pięknej, nieszczęśliwej królowej, która musiała zrezygnować z własnego, osobistego szczęścia dla dobra przybranej ojczyzny. Nie przypuszczałam wtedy, że dane mi będzie na własne oczy zobaczyć krzyż, pod którym modliła się Jadwiga w katedrze wawelskiej, oglądać jej "stopkę" w murze kościoła karmelitów w Krakowie, że będę kiedyś studentką uniwersytetu przez nią wyposażonego, ani, że kiedyś po latach, w dalekiej Ameryce, będę na nowo, tym razem z innej perspektywy, śledziła losy jej żywota, wyszukiwała legendy i ilustracje, by jak najlepiej przedstawić jej życie i osobę czytelnikom GŁOSU NAUCZYCIELA.

Dział poświęcony królowej Jadwidze zawiera jej biografię, rozdziały opisujące początki dynastii Jagiellonów w Polsce i rozwój oświaty w Polsce w XV wieku, opis ekshumacji zwłok Jadwigi w 1949 roku, fragmenty homilii papieża Jana Pawła II, wygłoszonej w dniu jej kanonizacji 8 czerwca 1997 roku, obszerny wyjątek z książki dla młodzieży "Jadwiga i Jagienka" oraz propozycje lekcji o Jadwidze. Materiały zamieszczone w tym dziale pochodzą z publikacji wydanych na początku XX wieku (opis chrztu Litwy przez Rydla, 1910 r.), w latach dwudziestych i późniejszych aż po czasy współczesne. Czytel-

nicy, a zwłaszcza nauczyciele i uczniowie, będą mieli sposobność porównania różnych stylów i zmian językowych na przestrzeni niemal stu lat. Znakomite materiały do wykorzystania na lekcjach języka polskiego!

W dodatku do tytułów podanych w **Bibliografii** wykorzystaliśmy materiały i ilustracje z "Niedzieli", katolickiego tygodnika wydawanego w Częstochowie, "Kroniki Rzymskiej", kwartalnika wychodzącego w Rzymie, "Rycerza Niepokalanej", miesięcznika redagowanego przez franciszkanów w Santa Severa koło Rzymu.

**Jubileusz Centrali.** Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku obchodzi Diamentowy Jubileusz, 75-lecie działalności oświatowej prowadzonej bez przerwy od 1925 roku. Z tej okazji przedstawiamy historię i osiągnięcia tej zasłużonej organizacji oraz jej członków.

Zarządowi Centrali, prezesowi panu Janowi Woźniakowi, wiceprezesce pani Janinie Igielskiej oraz wszystkim osobom związanym z Centralą, redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA składa serdeczne gratulacje oraz życzenia dalszych osiągnięć w pracy dla dobra młodzieży polonijnej!

**Konkurs językowy w Detroit.** Pani Helena Żmurkiewicz nadesłała wiadomości o konkursie językowym zorganizowanym dla uczniów polskich szkół w Detroit i okolicy oraz wrażenia uczniów, uczestników konkursu. Szkołom zainteresowanym urządzaniem podobnych "zapasów" P. Helena chętnie udostępni zestawy pytań i dyktand oraz udzieli praktycznych wskazówek jak taki konkurs zorganizować.

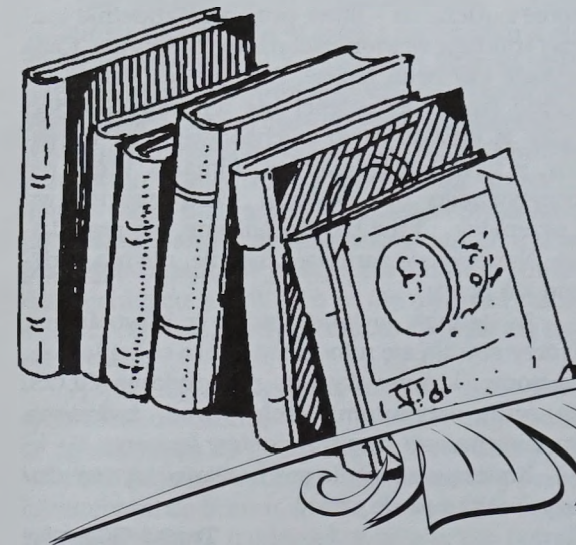
**Nowe szkoły.** Szkoła im. Królowej Świętej Jadwigi w Bensenville, Illinois powstała we wrześniu 1997 roku i może się poszczycić ciekawymi formami pracy: wydaje szkolną gazetkę, zatrudnia psychologa i zdążyła już zorganizować konkurs plastyczny, na którym sędzią był znany w Chicago rzeźbiarz, Jerzy Kenar.

We wrześniu 1999 roku rozpoczęła pracę Szkoła Języka Polskiego w Doylestown w Pensylwanii, Amerykańskiej Częstochowie oraz Pol-

ska Szkoła Katolicka, im Św. Fabiana w Chicago.

**Kronika żałobna.** Składamy serdeczne wyrazy współczucia rodzicom i przyjaciółom zmarłej pani Ireny Kajkowskiej z Chicago i pani Wilhelminy Biestek z Kalifornii, o których zamieszczamy wspomnienie.

**Szósty Zjazd Nauczycieli i Działaczy Oświatowych w Los Angeles** odbędzie się w dniach od piątku 26 maja do poniedziałku 29 maja 2000 r. Otwarcie Zjazdu przewiduje się w piątek, o godzinie 2:00 po południu, zakończenie w poniedziałek o 3:00 po południu. W sobotę przewidziane są referaty i warsztaty metodyczne. Niedziela przeznaczona jest na zwiedzanie w czterech grupach: Universal Studio; Disneyland; Getty Museum i Hollywood; Sea World w San Diego. Pani Elżbieta Rudzińska, przewodnicząca komitetu organizacyjnego zarezerwowała 200 dwuosobowych pokoi w hotelu Sheraton koło lotniska. Cena dwuosobowego pokoju za jedną noc wynosi \$63.00. Opłata rejestracyjna Zjazdu - \$20.00 od osoby. Ostateczny termin zgłoszeń: 15 kwietnia 2000.



Po więcej informacji proszę kontaktować się z:

Elżbieta Rudzińska  
3538 Atchison Circle  
Riverside, CA 92503  
tel. 909-351-0249  
fax 909-353-8352

**Przypomnienia i prośby.** GŁOS NAUCZYCIELA jest naszym wspólnym pismem. Jego zawartość zależy od nadesłanych materiałów. Bardzo prosimy o nadsyłanie wiadomości o pracy szkół, ciekawych wypracowań uczniów, wypróbowanych planów lekcji, własnych przemysłów, sugestii i pomysłów na dalsze numery. Jeżeli dołączacie Państwo zdjęcia, to muszą być one wyraźne, opisane i podpisane. GŁOS NAUCZYCIELA jest uważany za wiarygodne źródło wiadomości o oświacie polonijnej, dlatego staramy się unikać podpisów w rodzaju: "Jan Kowski w otoczeniu nauczycieli". Ważne jest każde nazwisko, jeśli to możliwe to nawet imię i nazwisko. Prosimy też o podawanie telefonu osoby wysyłającej materiały do GŁOSU, aby w razie wątpliwości można było sprawdzić pisownię nazwiska lub miejsce i datę imprezy. Liczymy na Państwa współpracę.

**Podziękowania.** Dziękujemy: Pani Alicji Nawara ze szkoły im. Św. M. M. Kolbego z Chicago za udostępnienie ciekawych materiałów o królowej Jadwidze; panu Andrzejowi z US Money Express za umieszczanie płatnych ogłoszeń; wszystkim Czytelnikom, którzy przysłali opłatę za prenumeratę GŁOSU na rok 2000 bez przypomnienia. Pozdrawiam WSZYSTKICH mile i serdecznie, życząc zdrowia i dobrego humoru!

Helena Ziółkowska



(20.VIII. 1946 - 18.XI. 1999)

## KROPELKA WSPOMNIENI

### Postać Wilhelminy w moich wspomnieniach

Kilka dni temu dotarła do mnie smutna wiadomość, że 18 listopada 1999 roku zmarła pani Wilhelmina Bester.

Odeszła od nas wybitna nauczycielka, matka i przyjaciółka. Śmierć ta dotknęła mnie boleśnie. Rana ta jest wciąż świeża i ciężko jest mi uporządkować moje uczucia oraz przelać je w krótkiej i zwięzłej formie na papier.

Wilhelmina pracowała z nami w Polskiej Szkole w Kalifornii zaledwie pół roku. W ciągu tego krótkiego okresu została moją przyjaciółką, a także, jak sądzę, przyjaciółką większości koleżanek i kolegów ze Szkoły Polskiej.

Trudno jest w kilku zdaniach przedstawić jej obraz. Była osobą pełną życia, zawsze gotową do pomocy i rady. Wspaniała rozmówczyni, kochająca śpiew, ujmowała każdego swoją życzliwością i poczuciem sprawiedliwości.

Wszyscy znamy jej ogromny wkład pracy w Roku Mickiewiczowskim, który zaowocował pięknym niezapomnianym wieczorem poświęconym twórczości i sylwetce poety. Pamiętamy o pomocy, jakiej udzielała nam, w większości

amatorom-pedagogom, zarówno w zakresie teorii jak i w praktyce. Wilhelmina łączyła wielką wiedzę i doświadczenie z wrodzonym talentem pedagogicznym; potrafiła dotrzeć do serca każdego dziecka i pomóc mu w znalezieniu własnej drogi do poznania i pokochania języka polskiego. Jako wieloletni harcmistrz udawała na każdym kroku, że w pełni wcielała w życie ideały harcerstwa.

Żadna laurka nie przedstawi w pełni postaci Wilhelminy. Mogę mieć tylko nadzieję, że wszyscy z nas będą ją pamiętali jak ja; prostą, piękną, mądrą osobę, dla której szkoła i praca z młodzieżą była istotą jej życia.

Każdy z nas został wzbogacony wewnątrznie, przez ten krótki czas i każdy z nas zachowa to we wdzięcznej pamięci.

**Emilia McFarland**

Kierownik Szkoły (1997-1999)  
Szkoła Polska im. Jana Pawła II  
Kalifornia, 30 listopada 1999

\*\*\*

Otrzymałam wysłany z Warszawy GŁOS NAUCZYCIELA. Ucieszyłam się bardzo. Serdeczne dzięki. Z wielką przyjemnością się czyta Wasze artykuły. One rzeczywiście uczą miłości do ojczyzny, chociaż tak dalekiej. Czytam od deski do deski każdy, dają też koleżankom, synowej nauczycielce. Stwierdzają, że pięknie przybliżacie Polskę dzieciom. Obecne zmiany w sposobie nauczania – nowe programy zupełnie inaczej traktują wiadomości niż te tradycyjne. Czas pokaże czy będą lepsze. Smutne jest też to, że ludzie (spora ich część) nie wychowuje dzieci tylko je chowa. Złym wychowawcą jest telewizor, z tymi "ogłupiającymi" filmami, które nic pozytywnego nie wnoszą. Uczą cwaniactwa i przemocy, to już bardzo bolesne, ale prawdziwe. Nauczyciele zarabiają marnie, nie ma bodźców do pracy.

Są jednak wyjątki, ludzie z powołaniem, którzy starają się młodzieży dać to co najlepsze. Znajome, którym daję do przeczytania GŁOS, są tymi artykułami zachwycone, zwłaszcza opracowaniami naszych poetów i pisarzy.

Kończę serdecznie pozdrawiając, życząc dużo zdrowia i sił do pracy.

**Teresa Głowska**

Bielsko-Biała, Grudzień 1999

## CZYTAĆ!

Młody człowiek często mówi: "Jestem wolny", "nie możecie mi niczego narzucić". Cóż jednak owa wolność oznacza? Wolność to zadanie. Możesz stać się tym, kim pragniesz – kimś wielkim, znaczącym. Od Ciebie zależy, co wybierzesz. Oto włączasz telewizor i poświęcasz swój czas na oglądanie mało ważnych programów bądź kiczowatych filmów. A może warto sięgnąć po dzieło literackie ze skarbnicy literatury pięknej? Oczywiście, trzeba wówczas włożyć trochę wysiłku, lecz to na pewno przyniesie stokrotny zysk. Rozczytując się chociażby w *Trylogii*, przekonasz się, jaki nasz język ojczysty jest piękny. Za jego pomocą Henryk Sienkiewicz opisał ludzi, zdarzenia, krajobrazy. Brama Twojej wyobraźni otwiera się i wszystko zaczyna ożywać. Potem sam, by coś wyrazić, zaczynasz używać słów, o których wcześniej nie wiedziałeś, że istnieją. Odkrywasz, że dotąd powtarzałeś ciągle te same zwroty na określenia tak różnych zdarzeń: "fajnie", "ekstra", "super", które są jak chwasty – zajmują miejsce i nie pozwalają zaistnieć słowom, które przepełnione są treścią. Twój sposób wyśławiania staje się klarowny, precyzyjny, oddaje wierne Twoje myśli i sądy. Aż trudno Ci uwierzyć, że to Ty mówisz tym dźwięcznym, pełnym głosem, którego używał pan Andrzej Kmicic czy panna Aleksandra Billewiczówna.

Jak jednak młody człowiek może nabrać szacunku do czytania w ogóle i zachwycania się wielkimi powieściami z narodowej klasyki, jeśli rodzice, którzy powinni czuwać nad rozwojem swoich dzieci, więcej czasu poświęcają nierzeczywistym wydarzeniom w telewizji niż rodzinnym rozmowom? Sami często podsuwają dzieciom kasety wideo z ekranizacji powieści. Słyszałam, jak pewna mama, gdy dowiedziała się, że trzeba przeczytać lekturę *W pustyni i w puszczy*, powiedziała chłopcu z kl. V: "Po co się męczyć i tracić czas na czytanie, kiedy można to obejrzeć na kasecie wideo".

A więc czytanie książek stało się dla niektórych rodziców "stratą czasu"! Później tacy rodzice zgłaszają się do psychologa z dzieckiem z kl. VII i VIII (obecnie gimnazjum), najczęściej przed egzaminami do liceum. Mówią wówczas, iż dziecko ma dysleksję, trudności w nauce: nie potrafi opowiadać, pisać, robi bardzo dużo błędów. Za-

wsze wtedy pytam młodego człowieka, jaką książkę obecnie czyta? Najczęściej pada odpowiedź: "żadną". Pytam dalej; to jaką przeczytał ostatnio i kiedy to było? I znów odpowiedź bardzo częsta: "Nie pamiętam". Brniemy dalej; jakie lektury przeczytał? – "Książek nie czytałem, tylko opracowania i oglądałem filmy". Proszę wówczas, by przeczytał na głos fragment jakiejś książki. Okazuje się, że czyta na poziomie II klasy szkoły podstawowej. Jakby za mało było tych argumentów przeciw czytaniu książek, rodzice często dorzucają od siebie: "Ja też nigdy nie lubiłem czytać i nigdy nie czytałem. Lektury opowiadaliśmy sobie na przerwach przed lekcją".

Droży Rodzice, jesteście wzorem do naśladowania, czy tego chcecie czy nie – wychowanie dzieci zostało Wam zadane. To nieporównywalna z niczym odpowiedzialność. A więc, wzrastajmy z naszymi dziećmi, nawet gdy nie czytaliśmy, czytamy teraz, nigdy nie jest za późno. Dziecko, które czyta książki (przede wszystkim dzieła literackie), mówi piękną polszczyzną. Jednak coraz częstsze jest niedydaktyczne zachowanie rodziców, a często i nauczycieli. Przytoczę ostatnie wydarzenie: Na film pt. *Ogniem i mieczem* już od kl. V szkoły podstawowej dzieci jeżdżą do kin. Mam okazję prowadzić zajęcia w szkole, pytałam więc wielokrotnie: "Kto z was przeczytał książkę? – najczęściej jedna osoba na całą 30-osobową klasę. Usłyszałam nawet taki argument: "Moja mama powiedziała, że najpierw trzeba obejrzeć film, a potem przeczytać książkę". Wyjątkowo zdarzały się dzieci, które nie jechały, ponieważ rodzice nie zrezygnowali ze swej rodzicielskiej władzy i postawili warunek przeczytania książki. Opowiadała mi jedna z dziewczynek z kl. V, że czyta całą *Trylogię*, a czasem jest już na dalszych stronach niż "jej ukochany tata", który czyta równoległe z nią. Opowiadają sobie różne fragmenty, które wywarły na nich wrażenie. Wspominają śmieszne zdarzenia i omawiają trudniejsze fragmenty z książki. Razem wybierają się do kina na ekranizację powieści. To jest postawa godna naśladowania. To się nazywa wspomaganie swojego dziecka i czuwanie nad jego prawidłowym rozwojem. Obecnie klasy szkół podstawowych idą tłumnie na ekranizację *Pana Tadeusza*. Kto z nich przeczytał to dzieło? ... Nie słyszałam, niestety, by do tego zachęcali nauczyciele. Znam natomiast przypadki, że dzieci otrzy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

## WIADOMOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWE

### KONKURS JĘZYKA POLSKIEGO W DETROIT, MICHIGAN

Konkurs języka polskiego, historii i geografii Polski, w którym brały udział szkoły z Detroit i okolicy, odbył się 24 kwietnia 1999 roku w Orchard Lake, Michigan.

Konkursy języka polskiego zaczęły się w roku 1944 i przetrwały do 1963. Po kilkuletniej przerwie zostały wznowione, by znów zamilknąć na jakiś czas. W roku 1994 grupa osób, która kiedyś brała udział w konkursach, zwróciła się do mnie, by je wznowić. Grono nauczycielskie z naszego terenu zgodziło się i od 1995 konkursy odbywają się co dwa lata.

Uczniowie mają czas przygotować się solidnie do egzaminu pisemnego i ustnego. W klasach młodszych dyktando jest egzaminem pisemnym, za który dzieci otrzymują 30 punktów. Za każdy błąd odejmuje się jeden punkt. W egzaminie ustnym jest 7 pytań z gramatyki, czytania, zrozumienia treści (opowiadania), historii i geografii. Za każdą poprawną odpowiedź otrzymuje się 3 punkty – zaś za złe odpowiedzi odejmuje się po punkcie.

Materiały konkursowe zostały przygotowane dla sześciu grup dzieci mówiących po polsku oraz dla dwóch grup dla dzieci nie mówiących po polsku. Grupa najstarsza nie ma dyktanda, ma egzamin pisemny uwzględniający pisownię, gramatykę i ortografię polską. Wymagania konkursowe oparto na poprzednich wymaganiach, które układała śp. Janina Odrzywolska.

#### DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

mały opracowanie do przeczytania. Nawet dzieci z kl. III zapędzono na ten film. Czy rzeczywiście ma to sens? Zachęcajmy się nawzajem do czytania. Nie zapisujemy naszych dzieci i młodzieży na różne dodatkowe zajęcia w niezliczonej ilości godzin. W zamian podarujemy im godzinę na czytanie ciekawych, pouczających, poprawnie napisa-

Wymagania konkursowe są podawane w miejscowej prasie polskiej "Tygodnik Świat Polski".

Trzy ostatnie konkursy były finansowane przez PAC Federal Credit Union i poparte przez Kongres Polonii Amerykańskiej, Zakłady Naukowe w Orchard Lake, polską prasę i programy radiowe na naszym terenie.

Kto wchodzi do Komisji Egzaminacyjnej? Osoby nie zaangażowane w szkolnictwie polonijnym, ludzie, którym dobro dziecka polskiego leży na sercu. Konkursy brane są poważnie, jest dużo emocji, uciechy i nawet łez, kiedy matka uparcie chce siedzieć przy egzaminie dziecka.

Wszystkie dzieci biorące udział w konkursie dostają dyplomy i skromne prezenty, zaś zwycięzcy otrzymują książki i nagrody pieniężne. Konkursy odbywają się z końcem kwietnia w Zakładach Naukowych w Orchard Lake, gdzie otrzymujemy klasy bezpłatnie. Naturalnie dzieje się to dzięki zrozumieniu Księdza Prałata dra S. Milewskiego, kanclerza Zakładów. Po zakończeniu konkursu uczestnicy otrzymują smaczny posiłek.

Konkurs odbywa się sprawnie. Zaczyna się o godzinie 10 rano w sobotę krótką modlitwą w kaplicy Matki Boskiej Orchard Lake. Zwykle kończy się o 1-szej po południu. Rozdanie nagród odbywa się podczas obchodów Trzeciego Maja, które urządza Kongres Polonii Amerykańskiej razem z Zakładami Naukowymi w Orchard Lake. Łączymy te dwie imprezy dla podkreślenia wartości znajomości języka polskiego.

Czy warto urządzać konkursy?

Napewno. Konkursy są do pewnego stopnia sprawdzianem wiedzy dziecka polonijnego, zaangażowania rodziców w kształcenie dzieci. Konkurencja hartuje i przygotowuje wcześniej do życia.

**Helena Żmurkiewicz**

nych, ładnie wydanych książek. Przyniesie to bezcenne owoce w ich życiu młodzieńczym i dorosłym, a nam, odpowiedzialnym za ich wychowanie – wdzięczność za pobudzenie do prawdziwego rozwoju i rozumnego korzystania z wolności, do której trzeba umiłowania trudów i cnoty.

**Jadwiga Lepieszko**  
NIEDZIELA, 5 grudnia 1999

## CO DWA LATA

(CZYLI KONKURS ZNAJOMOŚCI GEOGRAFII, HISTORII I JĘZYKA POLSKIEGO)

W sobotę, 24 kwietnia 1999, na terenie Polonijnych Zakładów Naukowych w Orchard Lake został przeprowadzony tradycyjny konkurs znajomości geografii, historii i języka polskiego. Do udziału w konkursie zgłosiło się przeszło 50 uczestników.

Ale zanim członkowie komisji sędziowskich poddali uczniów egzaminowi, zarówno dzieci, jak jurorzy i rodzice spotkali się w kaplicy, gdzie o. Przepióra poprowadził wspólną modlitwę.

Uczestnicy konkursu podzieleni zostali na sześć grup, przy tym grupę pierwszą podzielono ze względu na udział dzieci, które dopiero uczą się języka polskiego. Dla tych dzieci, jak powiedziała Alina Paszek, kierowniczka Szkoły Języka Polskiego im. ks. Józefa Dąbrowskiego w Orchard Lake, przygotowano specjalny zestaw. Po angielsku odpowiadały na pytania związane z Polską, natomiast po polsku musiały liczyć, wymienić kolory itp.

Pozostali uczniowie poddani zostali egzaminowi na podstawie przygotowanych zestawów, które składały się z dyktanda (napisane bezbłędnie nagradzane było 30 pkt., każdy błąd to punkty ujemne) i 7 pytań, po 3 pkt. za każdą poprawną odpowiedź. W sumie można było uzyskać 51 pkt. i niektórym uczestnikom konkursu, jak np. Magdzie Stawikowskiej (grupa V), komisja sędziowska tyle właśnie przyznała.

Organizatorką konkursów w Detroit jest pani Helena Żmurkiewicz, kierowniczka Szkoły Języka Polskiego im. Henryka Sienkiewicza w Ham-track, przewodniczącą komisji sędziowskiej Alina Klin-Norris, która jednocześnie prowadziła egzamin w najstarszej grupie, czyli VI.

A oto nazwiska jurorów odpowiedzialnych za przeprowadzenie konkursu w poszczególnych grupach; I (dzieci nie znające języka polskiego) – panie **T. Koziatek** i **J. Urbaniak**; II – panie **H. Milowe** i **J. Kozak**; III – panie **S. Raczkowska** i **B. Zięlka**; IV – panie **E. Tumiłowska** i **A. Kowalik**; V – panie **A. Kruk** i **S. Szczepański**; VI – panie **L. Lisiecka** i **A. Jakubczak**; VII – pani **A. Klin-Norris**.

Organizatorka konkursu, p. Żmurkiewicz, powiedziała, że w konkursie wzięły udział dzieci z trzech szkół, dwie już wymieniłem a trzecia to największa w Michigan Szkoła Języka Polskiego

im. Adama Mickiewicza w Sterling Heights; obecna była pani **Elżbieta Wolska**, pełniąca obowiązki zastępcy kierownika szkoły. W minionych latach zgłaszali się do konkursu także uczniowie z zachodniej strony metropolii.

Po wyznaczeniu jurorów do poszczególnych grup, dzieci rozeszły się do klas i przystąpiły do egzaminu. Trzeba podkreślić, że niektóre bardzo się denerwowały, wśród najmłodszych pojawiły się nawet łzy, co świadczy, że konkurs był dla maluchów ogromnym przeżyciem.

Korzystając z łaskowości organizatorki konkursu i poszczególnych jurorów, mogłem obserwować przebieg konkursu.

W grupie II, kiedy wszedłem do klasy, akurat "maglowała" **Ewelinę Chomę** p. Sonia Raczkowska. Dziewczynka radziła sobie bardzo dobrze, odpowiadając także na pytania pozakonkursowe, które dodatkowo wykazały, że Ewelina dobrze się przygotowała.

W grupie III p. Elżbieta Tumiłowska egzaminowała w mojej obecności **Agatę Dąbrowską**, która miała na mapie pokazać, gdzie możemy znaleźć stolicę Polski, a w zdaniu "moja matka jest młoda" wskazać rzeczownik i przymiotnik.

W grupie IV byłem świadkiem wielkiej rozpaczy jednego z uczestników, który mimo nadludzkich wysiłków, nie zdołał znaleźć się w pierwszej trójce. Pani Anna Kruk, która nadzorowała w tej grupie przebieg konkursu powiedziała, że bardzo jej żal tego chłopca, widać bowiem było, że stara się, że chce wypaść jak najlepiej. Na pocieszenie jednak każdy uczestnik konkursu otrzymał pokaznych rozmiarów czekoladę. Można więc mieć nadzieję, że i ów chłopiec w końcu się rozchmurzył.

Wyniki konkursu w poszczególnych grupach ogłoszono tego samego dnia, ale nagrody zwycięzcom wręczone zostaną 2 maja w czasie akademii Trzeciomajowej, która tradycyjnie organizowana jest na terenie Zakładów Naukowych przez Kolegium Najświętszej Marii Panny i Kongres Polonii Amerykańskiej Wydział na Stan Michigan.

W poszczególnych grupach zwyciężyli:

GRUPA I (dzieci nie mówiące po polsku):

1. Eric Kristensen; 2. Ida Brakenberg; 3. Andrew Piatkowski.

GRUPA I: 1. Sarah Maruszczak; 2. Damian Kalisiewicz; 3. Marek Kuśnierz.

GRUPA II: 1. Dominika Borowy i Ewelina Choma; 2. Marta Choma; 3. Dominika Koper.

GRUPA III: 1. Jakub Mazur; 2. Sandra Marańska; 3. Agata Dąbrowska.

GRUPA IV: 1. Beata Chrobak i Andrzej Burkat; 2. Łukasz Put; 3. Łukasz Wietrzyński.

GRUPA V: 1. Magda Stawikowska; 2. Katarzyna Góra; 3. Lech Czerwiński.

GRUPA VI: Monika Kruger i Benia Demkiewicz (jedyne zgłoszone do konkursu w tej kategorii wiekowej).

**Wiesław Wyrzykowski**  
GAZETA, Toronto, Canada  
24 kwietnia, 1999

## WRAŻENIA UCZESTNIKÓW KONKURSU

Po raz pierwszy wzięłam udział w konkursie języka polskiego i właściwie nie bardzo chciałam do niego przystąpić. Jednak za namową mojej pani nauczycielki oraz mamy postanowiłam spróbować. Po zapoznaniu się z programem konkursu języka polskiego pomyślałam, że ja jednak nie wezmę udziału, ponieważ wszystko wydawało mi się zbyt trudne. Jednakże nasza nauczycielka przynosiła nam na zajęcia różne książki i albumy, z których robiła nam kopie ważniejszych informacji i zachęcała do czytania w domu.

Na jednej z lekcji zrobiła nam wykres historii i literatury polskiej z podziałem na epoki i okresy literackie. W tych przedziałach wypisywaliśmy nazwiska pisarzy, ich najważniejsze utwory oraz nazwiska innych wybitnych Polaków zastużonych dla nauki. Podczas kolejnych lekcji wypisywaliśmy ważniejsze wydarzenia historyczne i bohaterów poszczególnych okresów historii Polski. Wtedy po uporządkowaniu wszystkich wiadomości zrozumiałam, że ja dużo z tego już wiem. Inni w klasie chyba też tak myśleli, bo zgłosiło się aż 7 osób. Oprócz lekcji w środy spotykaliśmy się kilka razy w inne dni. Pomagali nam także rodzice. Mama jednej z moich koleżanek (Ani Rusinowskiej) przyniosła nam dużo zdjęć i innych materiałów o polskich pisarzach i ich życiu prywatnym. To było bardzo ciekawe. Myślę, że każdy z nas miał coś w domu oprócz szkolnych podręczników i w tym czasie wszystko okazało się bardzo pomocne. Dużo również pomogła mi moja mama w utrwalaniu wiadomości. Wyrzykowo zadawała mi pytania z różnych okresów historii i literatury na podstawie rozrysowanego kalejdoskopu wydarzeń. Czego nie wiedziałam to mi

podpowiadała. Czasem nawet w czasie zakupów w centrum sklepowym wyrzykowo rzucała mi nazwisko lub datę i musiałam starać się odpowiadać na pytania. Jeszcze dzień przed konkursem spotkaliśmy się z naszą nauczycielką i wtedy jakbym trochę nabrała pewności siebie. W dniu konkursu byłam jednak bardzo zdenerwowana i płątały mi się w głowie daty, imiona, miejsca wydarzeń, tak jak w szkole przed testem. W czasie samego konkursu odpowiadając poprawnie na pytania troszkę się rozluźniłam psychicznie. Gdy w końcu usłyszałam, że wygrałam wraz z koleżanką pierwsze miejsce, byłam naprawdę zaskoczona. Ja do tej pory jeszcze nigdy nic przecież nie wygrałam. Poczułam, że warto było chodzić na lekcje i że naprawdę czegoś się nauczyłam. Nawet sam konkurs był lekcją, gdyż było kilka pytań, na które nie znałam odpowiedzi i to zmobilizowało mnie do poszukania poprawnych odpowiedzi już po przyjsciu do domu. Konkurs zachęcił mnie do pracy poza lekcjami w szkole, pomógł mi uporządkować moją wiedzę i uwierzyć w siebie, że jeśli się tylko chce, to można osiągnąć bardzo wiele.

**Monika Kruger**

Uczennica pierwszej klasy licealnej  
Szkoły Języka Polskiego im. A. Mickiewicza  
w Sterling Hts., Michigan, USA

\*\*\*

Nazywam się Łukasz Skalski. Uczęszczam do najstarszej klasy języka polskiego w szkole im. Henryka Sienkiewicza. W tym roku brałem

udział w konkursie języka polskiego, który miał miejsce w Orchard Lake. Zaczął się o godzinie 10 rano w kościele. Tam ksiądz mówił do dzieci i zakończył błogostawieństwem. Potem pani Żmurkiewicz powiedziała parę słów i życzyła nam szczęścia. Potem zaprowadzono nas do klas, byłem w grupie IV. Tam zaczęliśmy dyktandem, które było mniej więcej 3-4 strony. Po dyktandzie wszystkich wyproszone z klasy i pan z panią wołali po dwoje dzieci, aby ich przepytali. Jak przyszła moja kolej, wszedłem do klasy i pan mi powiedział, żebym wybrał sobie kartkę. Ta kartka zawierała pięć pytań i opowiadanie. Miałem parę minut, żeby przeczytać pytania i opowiadanie i potem pan mnie zaczął pytać. Po pytaniach wyszedłem spowrotem na korytarz i czekałem, aby inni skończyli. Po paru minutach komisja egzaminacyjna powiedziała nam, kto zajął jakie miejsce. Niestety, nie zająłem żadnego miejsca, ale mam przyjemne wrażenia i nie mogę się doczekać następnego konkursu.

\*\*\*

Nazywam się Anna Szleszyńska. Uczęszczam do najstarszej klasy Języka Polskiego Szkoły im. Henryka Sienkiewicza. W tym roku byłam jedną z uczestniczek konkursu języka polskiego, który odbył się w Orchard Lake. Przed egzaminem wszyscy poszliśmy do kościoła. Tam ksiądz pobłogosławił nas wszystkich, a pani Żmurkiewicz powiedziała o konkursie. Egzamin zaczął się o 10:00 i wszyscy poszli do swoich grup. Egzamin zaczął się pisanie dyktanda. Po dyktandzie dwie osoby zostały na egzamin ustny a reszta wyszła, czekając na swoją kolejkę. Po ustnym egzaminie wszyscy weszli spowrotem do klasy i komisja egzaminacyjna ogłosiła wyniki. Mimo że nie zajęłam pierwszego miejsca, ten konkurs dał mi wiele satysfakcji i zadowolenia i był też dobrą lekcją. Chciałabym brać udział w takim konkursie jeszcze raz za dwa lata.

## HISTORIA CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH W AMERYCE

Historia powstania i działalności ośrodków nauczania języka polskiego łączy się ściśle z emigracją Polaków i miejscami ich osiedlenia. Tęsknota za ojczyzną powodowała dążenie do osiedlania się w większych skupiskach co dawało możliwość budowania kościołów, organizowania parafii i polskich szkół.

W szkołach uczono języka polskiego i historii Polski oraz wpajano w umysły dzieci narodowe ideały i tradycje. Dążono do tego, aby młodzi ludzie czuli się Polakami i przyznawali się przed społeczeństwem amerykańskim do swojego polskiego pochodzenia.

Z upływem czasu szkoły parafialne uległy procesowi amerykańskiej i przestały spełniać funkcje szkół etnicznych. Środowiska polonijne uznając potrzebę podtrzymywania i poszerzania znajomości języka polskiego oraz poznawania wartości kultury polskiej przez młode pokolenie, zaczęły bardziej interesować się zakładaniem szkół przedmiotów ojczyńskich, co przyczyniło się do powstawania polskich szkół doksztalających.

Z uwagi na znaczny rozwój polskiego szkolnictwa na Wschodnim Wybrzeżu, zaistniała potrzeba założenia instytucji koordynującej pracę placówek oświatowych.

W 1925 roku została utworzona Centrala Polskich Szkół Doksztalających z siedzibą w Nowym Jorku. Wczesna Centrala współpracowała z konsulatami Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku i dzięki tej współpracy Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Polsce powoływało instruktorów, którzy propagowali wśród Polonii potrzebę utrzymania już istniejących i zakładania nowych szkół języka polskiego.

Z napływem nowych emigrantów zwiększała się liczba szkół polonijnych. Centrala odgrywała rolę Kuratorium Szkolnictwa Polonijnego, aprobowała zakładanie szkół, akceptowała personel kierowniczy szkół, współpracowała z kierownictwem i nauczycielstwem, organizowała zebrania i konferencje nauczycielskie.



W dniach od 5 do 19 sierpnia 1962 r. odbył się obóz letni w Syrena House, Ulster Hts., Ellenville, New York. Na zdjęciu: otwarcie obozu. Przemawia prof. Liwacz. Z lewej kierownik obozu – Jan Woźniak.

Okres drugiej wojny światowej nie sprzyjał rozwojowi szkolnictwa polonijnego, przeciwnie wiele szkół przerwało swoją działalność z nadzieją poprawy warunków w przyszłości. Po zakończeniu działań wojennych szkolnictwo polonijne weszło w okres rozkwitu, wzmożła się również działalność Centrali. Podjęto pracę nad ujednoczeniem podręczników i programów nauczania. Centrala zapoczątkowała obchody święta szkolnictwa polonijnego tzw. "Dzień Polskiej Szkoły". Do 1972 roku uroczystości odbywały się w Nowym Jorku, a następnie zostały przeniesione do Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej, zwanym Amerykańską Częstochową w Doylestown w Pensylwanii.

Centrala jest organizacją niedochodową, zarejestrowaną w stanie Nowy Jork (siedziba Centrali) prowadzącą działalność oświatową. Posiada statut określający teren i zasięg działania. Punkt 2 brzmi; terenem działalności Centrali są Stany Zjednoczone, a w szczególności teren wschodni.

Artykuł 2 określa członkostwo; Członkowie Centrali dzielą się na członków zbiorowych

i indywidualnych. Członkiem zbiorowym może być każda organizacja mająca w swym programie cele kulturalno-oświatowe, której działalność nie stoi w sprzeczności z celami działalności Centrali.

Członkiem indywidualnym może być każdy obywatel, który interesuje się działalnością Centrali, którego działalność będzie zgodna z wymaganiami statutu. Celem działalności Centrali jest nauczanie dzieci i młodzieży polsko-amerykańskiej języka i zapoznanie się z kulturą polską (art. 1, p. 3 statutu).

Art. 1, p. 4: dla osiągnięcia tego celu działalność Centrali polega na udzielaniu pomocy tak moralnej jak i materialnej w zakładaniu polskich szkół kształcących w Ameryce, organizowaniu obozów letnich dla młodzieży uczęszczającej do tych szkół, opracowaniu i uaktualnianiu programów nauczania, doborze podręczników do realizacji programów.

W skład zarządu Centrali wchodzi; prezes, wiceprezes wykonawczy, dwóch wiceprezesów terenowych, sekretarz finansowy – skarbnik, dwóch wizytatorów, referent prasowy i kroni-

karz. Obecnie roczna opłata członkowska szkoły należącej do Centrali wynosi 25 dolarów.

Artykuły na temat działalności Centrali publikowane są w prasie polonijnej. Trwałym dokumentem są kroniki Centrali, artykuły w GŁOSIE NAUCZYCIELA oraz publikacje wydawane przez profesorów wyższych uczelni pedagogicznych w Polsce, np. "Kształcenie polonistyczne dzieci i młodzieży w szkołach polonijnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej" opracowane przez dra Zygmunta Sibigę. Materiały z I Forum Oświaty Polonijnej pt. "Oświata polsko-języczna za granicą" zostały wydane w formie książkowej przez Stowarzyszenie "WSPÓLNOTA POLSKA", gdzie włączono wszystkie referaty wygłoszone na Forum, m. in. referaty Janiny Igielskiej i Jana Woźniaka

ka "Stan oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej".

Centrala pozostaje w kontaktach z instytucjami polonijnymi jak: Fundacja Kościuszkowska, Polski Instytut Naukowy, Instytut Józefa Piłsudskiego – propagującymi wartości kultury polskiej w Ameryce. Wiele konferencji pedagogicznych odbyło się w siedzibach tych instytucji.

Centrala uczestniczyła w sympozjach organizowanych przez wyższe uczelnie w Polsce; w dniach od 21 do 23 listopada 1983 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – w Zakładach Duszpasterstwa Migracji Polonijnej odbyło się sympozjum na temat "Organizacje Polonijne a tożsamość etniczna Polonii". Prezes Jan Woźniak wygłosił tam referat "Centrala Pol-



"Charter" Centrali.





Zebranie Komisji Oświatowej w Instytucie Naukowym w Nowym Jorku (3 kwietnia 1993 r.)

### skich Szkół Doksztalających w Ameryce i jej udział w utrzymaniu tożsamości etnicznej”.

W I Forum Polonijnym w Pułtusku w dniach od 23 do 27 lipca 1995 uczestniczyły cztery osoby ze Stanów Zjednoczonych: Janina Igielska i Jan Woźniak reprezentowali Centralę i wygłosili referaty na temat: **“Stan oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej”**; Halina Osysko, wizytator Centrali przedstawiła referat **“Metodyka nauczania w środowisku dwujęzycznym”**; dr Edmund Osysko, przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej mówił **“O szkołach polskich i grupowej tożsamości Polonii w USA”**.

Od 10 do 11 września 1996 roku – Rzeszów, Wyższa Szkoła Pedagogiczna Sympozjum na temat **“Edukacja wczesnoszkolna – rzeczywistość i perspektywy”** – Jan Woźniak wygłosił referat **“Warunki pracy i rozwój szkolnictwa polonijnego w Stanach Zjednoczonych”**.

Od 14 do 17 sierpnia 1997 roku odbyło się II Forum Oświatowe zorganizowane przez WSPÓLNOTĘ Polską w Wilnie na Li-



Janina Igielska wygłasza referat na temat **“Rozwój szkolnictwa polonijnego w Stanach Zjednoczonych”**.



I Forum Polonijne w Pułtusku w Domu Polonii (lipiec 1995 r.)  
Od lewej: Janina Igielska, prof. Błaszczuk, Halina Osysko.

twie. Prezes Jan Woźniak reprezentował Centralę, wygłosił referat **“Cele i zadania Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce”**.

III Forum Polonijne odbyło się we Francji w Paryżu, w dniach od 5 do 8 lipca 1999. Centralę reprezentowała Bożena Kajewska-Pielarz, dyrektorka szkoły im. K. Pułaskiego w Brooklynie.

Centrala jest członkiem Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, “parasolowej” organizacji skupiającej regionalne środowiska oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych od 1985 (I Zjazd w maju 1985). Centrala bierze czynny udział w organizowaniu wszystkich zjazdów i sympozjów nauczycieli i działaczy oświatowych urządzanych przez Komisję Oświatową.

W programach nauczania PSD jest również przedmiot **“Historia Polonii Amerykańskiej”**. Centrala przygotowuje materiały celem wydania podręcznika **“Historia Polonii Amerykańskiej”**

dla klas starszych o wybitnych Polakach, którzy odegrali wielką rolę w życiu amerykańskim.

### OBECNY SKŁAD ZARZĄDU CENTRALI:

Prezes – Jan Woźniak (od 1964r)  
Wiceprezes wykonawczy – Janina Igielska  
Kapelan – ks. prałat Bronisław Wielgus  
Wiceprezisi terenowi; Krystyna Nowak,  
Grażyna Michalska, Władysław Plewiński  
Sekretarz protokołowy – Barbara Chętnik  
Sekretarz organizacyjny – Maria Zielińska  
Sekretarz finansowy – Bolesław Wojewódka  
Wizytatorzy szkół – Dorota Kirsch,  
Halina Osysko  
Kronikarz – Halina Miltakis  
Rzecznik prasowy – Ryszard Cieśluk  
Komisja Rewizyjna; Jan Rudziński,  
Jerzy Mikoś, Bogdan Kuper.

Janina Igielska, Grudzień 1999



Od lewej: Barbara Chętnik, Halina Miltakis, Grażyna Michalska, Maryla Zielińska, Jan Woźniak, Janina Igielska, Halina Osysko, Ryszard Cieśluk.

## JUBILEUSZ 75-LECIA CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH W AMERYCE

Próby zakładania polskich szkół dokształcających na wychodźstwie przed pierwszą wojną światową były trudne. Pierwsza myśl założenia PSD (polskiej szkoły dokształcającej) w Nowym Jorku zrodziła się w 1914 roku. Szkoła jednak powstała dopiero w jesieni 1915 roku dzięki inicjatywie **Stanisława Kowalczyka**. Do Komitetu Szkolnego weszli **W. A. Mazur**, ówczesny prezes Rady Oświatowej, **N. Popiel**, **Z. Lewińska**, **B. Kapelówna**, **W. Słowikowa** i **K. Janowski**. Przez dwa lata szkołę prowadził Oddział Potęga ZSP, w 1917 roku przeszła pod opiekę Rady Oświatowej. Idea szkolnictwa dokształcającego promieniowała stąd na całe wychodźstwo. Z czasem, gdy powstawały następne szkoły na Greenpoint, w South Brooklynie, w Astorii i innych miejscowościach, brak było organizacji koordynacyjnej między szkołami. Z inicjatywy **Wacława Błażewicza** redaktora "Nowego Świata", ówczesnego pisma polonijnego w Nowym Jorku, została założona Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku.

Lata 1925-1939 to okres największego rozkwitu Centrali. Do wybuchu drugiej wojny światowej polskie szkoły dokształcające pracowały w oparciu o program nauczania przygotowany przez Centralę. Do programu nauczania weszły następujące przedmioty: język polski, historia Polonii amerykańskiej, historia Polski, nauka o Polsce współczesnej, śpiew, tańce narodowe, zdobnictwo ludowe, gry i zabawy. Na tym właśnie polegała odradzająca się rola polskiej szkoły. To odradzające się działanie w stosunku do młodego pokolenia zapewniło polskiej grupie trwałość istnienia. W programie nauczania wydanym w 1937 roku takimi słowami zwraca się Centrala do nauczycieli: "Program niniejszy nie jest dziełem niewzruszonym, dzięki czemu nie może on uchodzić za twór na długie lata sztywnie ustalony. Winien on zatem w ogniu krytyki, opartej na doświadczeniu szkolnym, nieustannie się doskonalić.



Lato Polonijne w Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii, Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie (9 lipca 1998). Janina Igielska oraz mgr Elżbieta Bober z Ministerstwa Edukacji Narodowej.

*Tak pojęty program będzie dla nauczycielstwa podjętą do pracy twórczej, bowiem nauczyciel nie może być biernym, mechanicznym wykonawcą celów i zadań, zakreślony przez tenże, powinien być jego współtwórcą".*

Do użytku na lekcjach śpiewu wydrukowano w 1932 roku zbiór pieśni polskich opracowany przez nauczyciela **Kazimierza Kołodziejczyka** (był również redaktorem pisma polonijnego).

Program Centrali opracowywany był w oparciu o podręczniki wydawane w Polsce. Korzystano też z książek wydanych w Stanach Zjednoczonych. Centrala współpracowała z Generalnym Konsulatem Rzeczypospolitej Polskiej. Dzięki tej współpracy Ministerstwo Oświaty w tym okresie przysyłało instruktorów i prelegentów, którzy propagowali wśród Polonii ważność nauki języka i kultury polskiej co przyczyniło się do dużego rozwoju szkolnictwa polonijnego. Instruktorzy: **prof. Stanisław Gałązka**, **prof. Ludwik Krzyżanowski**, **prof. Grzegorz Henryk Liwacz**.

Prof. Stanisław Gałązka, delegat Ministerstwa Oświaty RP miał odczyt na temat języka polskiego i kultywowania kultury polskiej na

ziemi amerykańskiej na zebraniu Towarzystwa "Sokół" - grupa 22-ga w South Brooklynie w dniu 11 września 1928 roku. W wyniku dyskusji postanowiono założyć szkołę nauki języka polskiego, wybierając Komitet Szkolny w osobach; **Jakub Wiliński**, **F. Dariusz**, **Jan Brzustowicz** i **Aleksy Budzeń**. Dnia 13 października 1928 roku odbyły się lekcje szkolne pod auspicjami Gminy Złączonych Towarzystw. Na wniosek Jana Brzustowicza w Gminie Złączonych Towarzystw założono Towarzystwo Oświatowe 18 grudnia 1932 roku jako organ koordynujący prace związane ze szkołą. Henryk Sienkiewicz obrany został patronem Towarzystwa i Szkoły.

Z napływem nowych emigrantów zwiększała się liczba szkół polonijnych. Centrala odgrywała rolę Kuratorium Szkolnego, aprobowała zakładanie nowych szkół, współpracowała z kierownictwem oraz personelem nauczycielskim, organizując zebrania i konferencje.

W okresie drugiej wojny światowej szkolnictwo polonijne przechodziło poważny kryzys - Centrala jednak kontynuowała swą działalność nieprzerwanie.

Obecnie, podobnie jak w momencie powstania, Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku jest organem programującym i nadzorującym pracę po-

lonijnych szkół na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych: obejmuje stany Nowy Jork (stan i metropolia), New Jersey, Connecticut, Massachusetts, Rhode Island, Pensylwanię, Maryland, Wirginię, Florydę. Centrala odgrywa dużą rolę w rozwijaniu oświaty polonijnej nawiązując kontakty z innymi ośrodkami w Stanach Zjednoczonych takimi jak: Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Chicago, Kołem Nauczycieli w Detroit, Komisją Oświatową K. P. A; poza granicami Stanów Zjednoczonych z Polską Macierzą Szkolną w Londynie, Kołem Nauczycieli w Kanadzie, jak również ośrodkami oświaty w Polsce; z instytucjami w Stanach Zjednoczonych: Fundacją Kościuszkowską, Polskim Instytutem Naukowym, Instytutem Józefa Piłsudskiego, Polską Fundacją Kulturalną - Clark N.J.; z instytucjami naukowymi w Polsce: z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, Uniwersytetem M. C. Skłodowskiej w Lublinie, z Uniwersytetem Humanistycznym w Pułtusku i Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Rzeszowie.

W latach 90-tych powstało wiele nowych szkół oraz liczebnie powiększyły się już istniejące. Do pracy włączyła się pokaźna liczba nauczycieli, którzy wiedzę pedagogiczną zdobyli w Polsce. Wnieśli oni koncepcje zmiany programu metodyki nauczania języka polskiego jako



Spotkanie w Konsulacie RP (5 marca 1998 r.). W środku: Janina Igielska i Jan Woźniak.

obcego, zbliżenie systemu nauczania do metodyki stosowanej w szkołach amerykańskich celem osiągnięcia lepszych wyników nauczania.

Centrala podjęła się ponownej rewizji i uaktualnienia obowiązującego dotychczas programu nauczania wydane w 1972 i 1986 roku. Po wielu pracach przygotowawczych podczas organizowanych przez Centralę konferencji ostateczną wersję programu wydano w 1994 roku. Obecnie w szkołach, które pracują pod opieką Centrali obowiązuje ten właśnie program, który realizowany jest w oparciu o nowy zestaw podręczników w znacznym stopniu wydawanych przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne w Warszawie.

Nauczanie w polskich szkołach kształcących różni cię znacznie od charakteru nauczania w szkołach zarówno w Ameryce jak i w Polsce. Należy zwrócić uwagę na fakt, że na wykonanie założeń programowych polskie szkoły kształcące mają tylko trzy godziny tygodniowo, co w sumie jednego roku dają średnio 110 godzin zajęć lekcyjnych. Praca nauczyciela polonijnego jest trudna i wymaga od niego doborzenia takich metod nauczania, by w krótkim czasie jakim dysponuje zrealizował wymagania programowe.

Nauka w polonijnych szkołach nie odbywa się tylko w salach szkolnych, uczniowie zdobywają wiedzę o Polsce uczestnicząc w wielu organizowanych imprezach kulturalnych, związanych z rocznicami wydarzeń historycznych, obyczajowych, narodowych i tradycji świątecznych.

W rocznicę 1000-lecia Polski w 1966 roku założone zostały trzy szkoły – Ks. Piotra Skargi w Elizabeth, Kazimierza Pułaskiego w Passaic w stanie New Jersey oraz Tysiąclecia w Staten Island w stanie New York.

Wiele osób zasłużyło się wielce w sprawowaniu różnych funkcji w zarządzie Centrali przez długi okres czasu.

Instruktorzy, przydzieleni przez Ministerstwo Oświaty, celem propagowania nauki języka polskiego, co przyczyniło się do organizowania polskich szkół kształcących: prof. Stanisław Gałązka, prof. Ludwik Krzyżanowski, prof. Grzegorz Henryk Liwacz.

Wiceprezes Elżbieta Skowronkova – urodzona w Budapeszcie – opiekowała się młodzieżą PSD, która brała udział w wycieczce do Polski, przyjęta przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego. W 1931 roku E. Skowronkova odznaczona została Krzyżem Legionowym przez marszałka Józefa Piłsudskiego, a w 1936 roku odznaczona została Krzyżem i Medalem Niepodległości RP.

**WICEPREZESI WYKONAWCZY:** Stanisław Soboń, Janina Igielska.

**WICEPREZESI:** S. Nurkiewicz, Jan Woźniak, Marian Morawski, Edward Mazurkiewicz, Józefa Zawoyska, Zbigniew Nowak, Lucyna Przybylska, Józefina Wrzesińska, Jan Jachniewicz, Kazimierz Warchoł, Krystyna Nowak, Feliksa Sawicka, Aleksander Uflik, Zuzanna Bielecka, Ksawera Halama, Grażyna Michalska.

**SEKRETARZE:** Zuzanna Bielecka, Antonina Morawska, Jolanta Szczepanik, Barbara Chętnik.

**SEKRETARZ ORGANIZACYJNY:** Maria Zielińska.

**SEKRETARZ FINANSOWY:** Feliks Plichta, Jan Bielecki, Bolesław Wojewódka.

**INSTRUKTOR I WIZYTATOR:** prof. Henryk G. Liwacz.

**INSTRUKTOR ŚPIEWU:** prof. Antoni Kaźmierczak.

**WIZYTATORZY:** Stanisław Soboń, Józef Dubicki, Jan Jachniewicz, Bolesław Wojewódka, Józefa Zawoyska, Halina Osysko, Dorota Kirsz.

**REFERENT PRASOWY:** Józef Dubicki, dr Edmund Osysko

**RZECZNIK PRASOWY:** Ryszard Cieśluk.

**KRONIKARZE:** Janina Igielska, Marianna Chrzanowska, Halina Miltakis.

**KOMISJA REWIZYJNA:** Jan Rudziński, Antonina Morawska, Lucyna Przybylska, Jadwiga Łowicka, Wiesław Rozumiłowicz, Albert Reszka, Bernard Pilecki, Bogdan Kuper, Grażyna Michalska, Jerzy Mikoś.

**PREZESI:** Waclaw Błazewicz, Jan Brzustowicz, Władysław Kowalski, Zofia Ginilewicz, Leon Young, Jan Woźniak.

**Jan Woźniak**, Grudzień 1999

## GRZEGORZ LIWACZ (1889 – 1969)

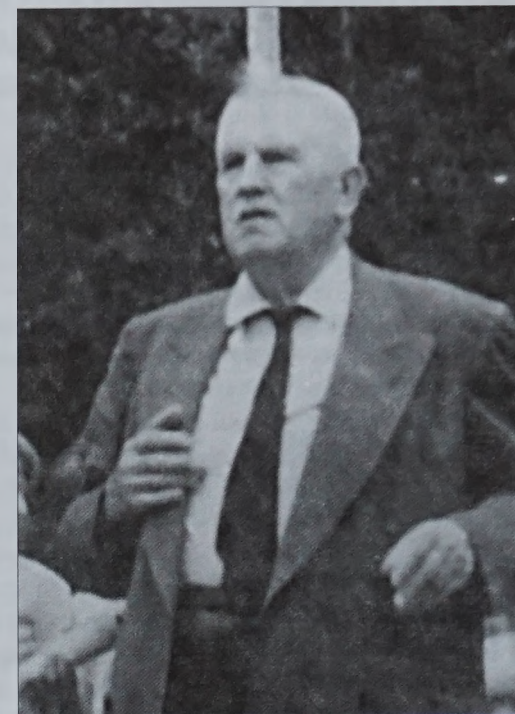
Jedną z wielu zasłużonych osób działających w dziedzinie szerzenia oświaty polonijnej był prof. Grzegorz Liwacz.

Urodził się 11 lutego 1889 roku w Polsce. Po ukończeniu gimnazjum w Samborze w 1910 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W Detroit ukończył Collegium Polonorum Juvenum.

Pierwszą szkołę kształcącą założył we Flint, Michigan w 1929 roku. W tymże roku otrzymał stypendium Rzeczypospolitej Polskiej na studia w Państwowym Pedagogium w Krakowie, które ukończył w czerwcu 1931 r. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych kontynuował studia pedagogiczne w Teachers College University Columbia w Nowym Jorku i jednocześnie wykładał na Wydziale Sławiściecznym język polski i historię kultury polskiej. Od 1931 do 1941 roku pełnił funkcję inspektora oświatowego z ramienia Rzeczypospolitej Polskiej z przydziałem do konsulatów generalnych w Nowym Jorku i Pittsburgu.

Od zarania swej pracy pedagogicznej prof. Liwacz organizował w ośrodkach polonijnych szkoły kształcące języka polskiego. Prowadził kursy nauczycielskie w Buffallo, Cleveland, Detroit, Filadelfii, Pittsburgu i Nowym Jorku. Był wykładowcą Polskich Uniwersytetów Ludowych w Detroit, Filadelfii i Passaic. Wykładał na kursach letnich Kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs, Pa. Brał udział w zjazdach i konferencjach delegatów polskich szkół kształcących.

Po drugiej wojnie światowej pełnił funkcję wizytatora Centrali Polskich Szkół Kształcących w Ameryce na terenie stanów New York, New Jersey, Pennsylvania, Connecticut i Massachusetts. Brał udział w impre-



zach szkolnych, zasłużył się także na odcinku publicystycznym pisząc na tematy pedagogiczne. Szóstego września 1968 r. ukazał się na łamach "Nowego Świata" jego ostatni artykuł pt. "Lingua Carina" będący testamentem ideowym dla młodszych sprzymierzeńców oświatowych, przekazaniem obowiązków obrony godności i czystości języka polskiego w publicystyce, literaturze, w dziennikarstwie, a także w mowie potocznej, jako najistotniejszego pierwiastka naszej osobowości narodowej.

Prof. Grzegorz Liwacz zmarł 8 sierpnia 1969 r. Aleja Zasłużonych na Cmentarzu w Amerykańskiej Częstochowie jest miejscem wiecznego spoczynku tego wybitnego obrońcy mowy polskiej, zasłużonego działacza Centrali Polskich Szkół Kształcących w Ameryce.

**Janina Igielska**

## PIERWSZA ABSOLWENTKA POLSKIEJ SZKOŁY DOKSZTAŁCAJĄCEJ IM. ŚW. MICHAŁA W LYNN, MASSACHUSETTS

Polska Szkoła Doksztalająca im. Św. Michała w Lynn, Massachusetts, wydała pierwszą absolwentkę w dniu zakończenia roku szkolnego 14 czerwca 1998 roku z notami bardzo dobrymi na świadectwie ukończenia ósmej klasy.

**Julia Kuks** otrzymała także dyplom ukończenia ośmioklasowej szkoły przedmiotów ojczys-

tych. W uroczystości zakończenia roku szkolnego uczestniczyli rodzice, zaproszeni goście oraz założyciel i opiekun szkoły ks. proboszcz **Kazimierz Zastawny**.

Absolwentka Julia Kuks przygotowała i wygłosiła przemówienie, którego tekst drukujemy poniżej.

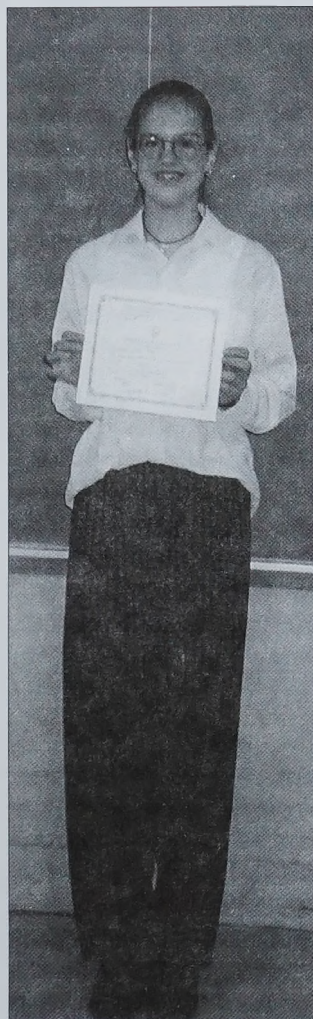
*Szanowny Panie Dyrektorze, Wielebny Księżę Proboszczu, Drożdy Nauczyciele, Kochani Rodzice oraz Koleżanki i Koledzy!*

Nadszedł uroczysty dzień zakończenia roku szkolnego. Jest to zarazem ósmy rok istnienia Sobotniej Szkoły Języka Polskiego, która powstała dzięki inicjatywie i pomocy naszego kochanego księdza proboszcza Kazimierza Zastawnego oraz dążności Polaków mieszkających w Lynn i okolicy. Dyrektorem nowo powstałej szkoły został p. Władysław Plewiński. Rozpoczęłam naukę jako pięcioletnia dziewczynka nie umiejąca mówić po polsku. Byłam początkowo jedyną uczennicą pierwszej klasy i jako jedyna absolwentka kończę klasę ósmą. Moi późniejsi koledzy z różnych przyczyn opuścili szkołę i miejsce zamieszkania.

W tej chwili cieszę się ogromnie, że to już koniec roku i że mówię w języku ojczystym, a jak mówię, przekonam się wkrótce, kiedy w nagrodę od rodziców pojadę na wakacje do Polski.

Jest to zarazem dzień dla mnie pełen wzruszenia i smutku, bo już w soboty nie będę spieszyła do polskiej szkoły.

Pragnę więc złożyć serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy prowadzili mnie przez osiem lat nauki; przede wszystkim szanownemu panu dyrektorowi Władysławowi Plewińskiemu uczącemu mnie pierwszych liter. Pamiętam, jak wiodł moją rękę w zeszytach, słuchał cierpliwie mojego nieudolnego czytania, barwnie opowiadał o kraju moich rodziców-Polaków na lekcjach historii i geografii przez pięć lat. Następnie dalszą wiedzę o polskiej literaturze, poezji, o poprawnym posługiwaniu się językiem polskim w mowie i piśmie, w gramatyce i ortografii przekazywała mi nauczycielka a zarazem wychowawczyni pani Eliza Rodzik. Moje zainteresowania polskością rozwijały się podczas przygotowań do uroczystości szkolnych i kościelnych i tu wszystkie panie nauczycielki również mi pomagały. Za to serdecznie dziękuję.



Julia Kuks z dyplomem ukończenia 8-letniej polskiej szkoły.



Julia Kuks, jej nauczycielka i dyrektor szkoły Władysław Plewiński. Z prawej siedzi ksiądz Kazimierz Zastawny, proboszcz parafii Św. Michała.

Głęboko w moim sercu i pamięci utkwily słowa poety Juliusza Słowackiego "chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomysli głowa...". Chcę zapewnić, że będę pogłębiała moją wiedzę przez czytanie polskiej literatury, historii, będę posługiwała się językiem ojczystym w każdej sposobnej ku temu sytuacji. Jestem dumna z mojego polskiego pochodzenia i wiem, że na ziemi amerykańskiej Polacy mądrze i dzielnie zasłużyli się i będę o tym mówić Amerykanom. Postaram się przynieść chlubę mojemu narodowi i ojczyźnie przez godne i pracowite życie.

Kolegom z klasy siódmej życzę, aby ukończyli szkołę z wyróżnieniem i byli dumni, iż uczęszczali do Sobotniej Szkoły Języka Polskiego w Lynn. Koleżankom i kolegom z innych klas życzę samych sukcesów. Dziękuję wszystkim, którzy pomagali i obecnie to czynią, abyśmy my – uczniowie mogli się uczyć mowy ojczystej.

**Janina Igielska**



Od lewej: nauczycielka Julii, rodzice, Julia, dyrektor szkoły i ks. Kazimierz Zastawny.



Paulinka Iniewicz –  
uczennica zerówki.

## SZKOŁA JĘZYKA POLSKIEGO MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ W DOYLESTOWN, PENSYLWANIA

Nasza polonijna szkoła rozpoczęła swą działalność 18 września 1999 uroczystą mszą świętą, którą odprawił o. Łucjusz Tyrasiński. Następnie odbyło się poświęcenie szkoły w kaplicy św. Anny, tradycyjne przecięcie szarfy oraz powitanie licznie przybyłych rodziców i dzieci.

Duchowym opiekunem szkoły jest o. **Łucjusz Tyrasiński**. W skład grona pedagogicznego wchodzi:

**Jadwiga Kozdra** - dyrektor - klasa I; **Ewa Kruczkowska** - klasa II; **Elżbieta Iniewicz** - klasa 0; **Krystyna Borkowska** i **Elżbieta Ćwikła** - klasa dla dorosłych; o. **Mikołaj** - religia; **Ed Sikorski**, **Evelyn Walsh** i **Jadwiga Kozdra** - tańce ludowe i śpiew.

Program nauczania przewiduje: naukę języka polskiego (mówienie, pisanie, czytanie), podstawy geografii i historii Polski, naukę religii,

mszę świętą dla dzieci w pierwszą sobotę miesiąca oraz naukę tańców ludowych.

Planujemy również prowadzić działalność kulturalną poprzez czynny udział dzieci i rodziców w uroczystościach kościelnych i narodowych, np.: Boże Narodzenie - jasełka; Boże Ciało - procesja, parada Pułaskiego.

Nauka odbywać się będzie w grupach podzielonych wiekowo oraz według znajomości języka polskiego. Uczniowie będą przyjmowani po ukończeniu 5 lat.

Oplaty: Jednorazowa opłata rejestracyjna wynosi \$25.00 od dziecka; miesięczna opłata - \$25.00.

Dzięki życzliwości ojców paulinów lekcje będą prowadzone w sali kardynała Wyszyńskiego przy Sanktuarium Częstochowskim w Doylestown, Pensylwania.

Jesteśmy pewni, że nasza polonijna szkoła rozwine swe skrzydła pod troskliwą opieką Tej, która wszystko rozumie, sercem ogarnia każdego z nas, która zobaczyć dobro w nas umie i będzie z nami w każdy czas.

**Jadwiga Kozdra**



Parada Pułaskiego  
(3 października 1999 r.)

## MATKA NASZYCH DZIECI

Z Janiną Igielską, dyrektorem Polskiej Szkoły Doksztalczącej im. Adama Mickiewicza w Passaic, New Jersey, rozmawia Lucyna Szlechta

**- Pani dyrektor, jest pani podobno rodowitą pułtuszcanką. Czy dzisiaj, po wielu latach pobytu w Stanach Zjednoczonych, czuje się nią Pani nadal?**

- Tak, to prawda. Pułtusk – stare malownicze miasto rozłożone nad Narwią, u stóp wzgórza, na którym do dziś króluje zamek książęcy – dawna rezydencja biskupów płockich – jest moim miastem rodzinnym. W Pułtusku urodziłam się, spędziłam dzieciństwo, chodziłam do szkoły powszechnej, potem do gimnazjum, a następnie do liceum. I muszę się pochwalić, że po ponad pół wieku od tamtych lat dane mi było znów go ujrzeć, kiedy w 1995 roku, w Pułtusku odbyło się I Forum Nauczycieli Polonijnych zorganizowane przez Wspólnotę Polską. Przybyli na nie nauczyciele z różnych zakątków świata; z Anglii, z byłych europejskich republik dawnego

Związku Radzieckiego, z Kazachstanu, a nawet z Australii i Afryki Południowej. Wraz z prezesem Centrali Polskich Szkół Doksztalczających, **Janem Woźniakiem**, reprezentowałam nauczycieli Stanów Zjednoczonych. Celem zjazdu było przekazanie informacji na temat warunków działania polskich szkół na obczyźnie i podzielenie się doświadczeniami z pracy dydaktycznej i wychowawczej. Kiedy przyszła kolej na mój wykład, nie omieszkałam podzielić się moją podwójną radością, a podwójną dlatego, że mogłam w tak doniosłym wydarzeniu, jakim był zjazd, uczestniczyć i dlatego, że odbywał się właśnie w pięknym Pułtusku, no i że tylko ja – spośród ponad stu gości przybyłych z całego świata – mogłam się

pochwalić, że jestem najprawdziwszą, rodowitą pułtuszcanką.

**- Jak i kiedy rozpoczęła się Pani przygoda ze szkołą?**

- Nie jestem pedagogiem z wykształcenia. Ukończyłam w Szczecinie studia ekonomiczne i przez wiele lat pracowałam w Polsce w tym właśnie zawodzie. Los rzucił mnie potem do Ameryki i tu moja młodsza córka została członkiem Związku Młodzieży Polskiej w Passaic. Będąc studentką college'u przyjęła propozycję ZMP,

aby w soboty uczyć polskie dzieci w Szkole Polskiej im. Adama Mickiewicza w Passaic. A moja przygoda, jak to pani nazwała, ze szkołą, zaczęła się od doraźnych zastępstw córki na zajęciach lekcyjnych, bo jej obowiązki jako studentki czasami kolidowały z sobotnią pracą nauczycielki. Zostałam więc wicenauczycielką, chyba nie najgorszą, bo w następnym roku szkolnym ZMP zaproponował mi pracę w tej właśnie szkole i wychowawstwo szóstej klasy. Propozycję przyjął z pewnym wahaniem, bo nie byłam pewna czy podołam zadaniu. Ale był to okres, w którym brakowało nauczycieli, w polskich

szkołach uczyli ludzie różnych profesji, ale mogący przekazać swą humanistyczną wiedzę. Poza tym, oprócz pracy zarobkowej, którą wszyscy musieliśmy tu wykonywać, oprócz prozaicznych codziennych obowiązków domowych, potrzeba mi było czegoś więcej, spełnienia dla siebie i dla innych. Wtedy nawet w najskrytszych marzeniach nie myślałam o tym, że moje życie na obczyźnie zwiąże się z tysiącami dzieci polskich emigrantów i jedną szkołą na następnych dwadzieścia osiem lat.

**- I że przez wiele lat będzie Pani dyrektorem tej placówki...**

- Przez siedem lat byłam nauczycielką i wychowawczynią różnych klas, i pierwszych, i trze-



cich, ale najwięcej zadowolenia przynosiło mi nauczanie szóstoklasistów. W 1979 roku wybrano mnie na kierownika szkoły. Określenie "dyrektor" przybyło z Polski, po zmianie nazw funkcji pełnionych w polskiej oświacie. Dzisiaj po dwudziestu latach sprawowania opieki nad szkołą dla jednych jestem kierownikiem, a dla innych dyrektorem. A ja czuję się nadal nauczycielką, ale z większym bagażem odpowiedzialności za prawidłowe funkcjonowanie szkoły i za efekty nauczania języka polskiego i polskiej kultury.

**- Pozwoli Pani, że zatrzymam się nad tytułami. Oprócz "pani dyrektor" jest Pani również "panią prezes", "panią sekretarz", "panią redaktor"...**

- Mój Boże, czytelnicy pomyślą, że moją pasją jest kolekcjonowanie tytułów, a one wynikają po prostu z oficjalnego nazewnictwa pełnionych przeze mnie funkcji. W drugim roku nauczycielskiej pracy zostałam delegatem szkoły do Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce. Centrala jako kuratorium szkół Wschodniego Wybrzeża sprawuje opiekę merytoryczną nad zarejestrowanymi w niej placówkami. Przez wiele lat wraz z nauczycielami oddelegowanymi z innych szkół pracowałam nad aktualizacją lub opracowaniem nowych programów nauczania. Do moich zadań należało również zamawianie i sprowadzanie dla szkół, najpierw z Macierzy Polskiej w Londynie, a później z Polski, potrzebnych podręczników. Od kilku lat jestem członkiem zarządu Centrali i pełnię funkcję wiceprezesa ekonomicznego.

W Związku Młodzieży Polskiej wypełniam obowiązki sekretarza finansowego. Tu muszę dodać, że Związek, którego nazwa może nie jest już dzisiaj adekwatna do wieku jego członków, działa nieprzerwanie od 1948 roku. To właśnie z jego inicjatywy w 1955 roku, po szesnastu latach przerwy, reaktywowana została Polska Szkoła im. Adama Mickiewicza. ZMP pełni do dzisiaj rolę prawnego opiekuna swojego "dziecka", a w miarę możliwości jest jego skromnym sponsorem.

Od 1985 roku mam przyjemność współredagować kwartalnik GŁOS NAUCZYCIELA, wydawany w Chicago. Jest to pismo, w którym głos mogą zabierać nauczyciele, uczniowie i ich rodzice,

ce, i wszyscy inni, którym problemy polskiej i polonijnej oświaty nie są obce. Korzystają z niego, jako pomocy dydaktycznej, szkoły polonijne nie tylko w USA. Nasz kwartalnik dociera do Kanady, Polski, a nawet – choć z pewnymi trudnościami – na Białoruś i Ukrainę. Z racji mojego doświadczenia ekonomicznego prowadziłam przez kilka lat dział poświęcony finansom szkół i pomocy doradczej w organizowaniu nowych jednostek oświatowych. Dzisiaj mój dom jest taką małą agendą redakcyjną i kolporterską. Do mnie przychodzą ze wschodnich stanów zamówienia prenumeraty i materiały do druku. Dbam również o to, żeby nasz nauczycielski kwartalnik docierał do wszystkich zainteresowanych.

**- Czy są jeszcze jakieś inne funkcje, które Pani pełni, a o których jeszcze nie wiem?**

- No, chyba wystarczy. W każdym razie nie mam powodów do narzekania na życiową nudę. Muszę przyznać, że prowadzenie szkoły i wszystkie związane z nią problemy są dla mnie najważniejsze.

**- Na czym polegają obowiązki dyrektora polonijnej szkoły?**

- Działalność szkoły to dwa główne obszary: dydaktyczny i organizacyjno-finansowy. Od strony dydaktycznej odpowiadam za właściwy dobór nauczycieli. W ciągu tych dwudziestu lat mojego kierowania szkołą fluktuacja kadry pedagogicznej była znaczna. Przychodzą do naszej szkoły dzieci, różniące się wiekiem i poziomem znajomości języka polskiego. Trzeba je skierować do takich klas, w których będą się dobrze czuły, i w których poziom nauczania nie zniechęci ich do nauki w polskiej szkole. Do moich obowiązków należy kontrola, czy przyjęty przez szkołę program nauczania jest prawidłowo realizowany.

Organizacyjny i finansowy obszar przysparza najczęściej problemów. Od lat nasza szkoła korzysta z sal lekcyjnych Passaic High School. Były czasy, kiedy za gościnę w amerykańskiej szkole nie musieliśmy płacić. Ale te dobre czasy się skończyły. Dzisiaj każdy nasz uczeń musi być ubezpieczony. Za wynajęcie sal musimy zapłacić. A muszę dodać, że nasza szkoła to duża jednostka organizacyjna. W roku szkolnym 1998/99 liczyła 276 uczniów, od przedszkolaków po dziewięcioklasistów, pobierających naukę w 15 klasach.

**- Skąd zatem szkoła czerpie fundusze na swoje utrzymanie?**

- Podstawą finansową jest czesne, jakie uiszczają rodzice uczniów. Te pieniądze pozwalają nam pokryć wszystkie niezbędne koszty, a nadwyżkę i środki uzyskane z innych źródeł, jak chociażby z wycieczek i zabaw organizowanych przez ZMP, przeznaczamy na imprezy towarzyszące naszemu szkolnemu życiu. Organizujemy co roku "Szkołą gwiazdkę", na której nasze dzieci dostają mikołajowe prezenty. Na koniec nauki ośmio- i dziewięcioklasiści otrzymują nagrody książkowe, a na zakończenie roku szkolnego wyróżniamy uczniów młodszych klas dyplomami i nagrodami również w postaci książek. W miarę finansowych możliwości szkoła przeznaczna pieniądze na uzupełnienie strojów, które przez lata służą uczniom podczas ich artystycznych występów.

**- Pani życiu towarzyszą na pewno zawodowe sukcesy i niepowodzenia. Których jest więcej?**

- Sukcesem naszej szkoły jest to, że przychodzą do nas wciąż nowi uczniowie. Pomimo że w ostatnich latach powstały w sąsiedztwie inne polskie szkoły, do których dzieci mają bliżej, to jednak rodzice wybierają naszą szkołę i wytrwale co sobotę przywożą swe pociechy na zajęcia lekcyjne. Zdarzało się nam uczyć również nieco wyrosnięte dzieci, które okres dzieciństwa mają już dawno za sobą. Ci dorośli uczniowie na początku z pewną nieśmiałością i zawstydzeniem siadali w ostatnich ławkach za maluchami, a potem byli pilnymi uczestnikami zajęć. Z różnych powodów – osobistych, rodzinnych, zawodowych – chcieli się uczyć ojczystej mowy swoich przodków.

A niepowodzenia czy jakieś trudności? Oczywiście, że były i są, jak w każdym zawodzie, jak w każdej pracy. Kierowanie szkołą to kontakt interpersonalny z uczniami i ich rodzicami, i z nauczycielami i innymi ludźmi nie związanymi ze szkołą, reprezentującymi różne organizacje, instytucje oraz urzędy. We wszystkich konfliktowych sytuacjach dyrektor szkoły musi być swoistym me-

diatorem, doprowadzającym do tego, żeby "wilk był syty i owca cała", a dobro szkoły nie zostało naruszone.

**- Obserwując Panią co sobotę, jak znajduje Pani czas na to, aby porozmawiać z każdym rodzicem, który o to poprosi czy też nauczycielem, biegającą od klasy do klasy, zatroskaną o spokojną pracę w szkole i o to, ażeby żadnemu dziecku nic złego się nie stało, odnosi się wrażenie, że wszystko to spełnia Pani tak, jakby była matką tych dzieci...**

- Analizując różnicę lat życia między mną a młodymi istotkami uczęszczającymi do naszej szkoły mogę śmiało powiedzieć, że dla wielu z nich mogłabym być nie tylko babką, ale nawet prababką. Czy jestem zatem matką? Dla moich trzech wspaniałych córek, które urodziłam i wychowałam – na pewno. Ale oczywiście, każdy nauczyciel w każdej szkole, na całym świecie pełni rolę matki nie tyle zastępczej, co wspierającej tę prawdziwą matkę biologiczną, bo współuczestniczy w procesie wychowania i kształtowania umysłu i osobowości dziecka. W naszej szkole nie spotkałam jeszcze nauczyciela, który w odniesieniu do swojej klasy nie użyłby określenia "moje dzieci."

**- Jak oceniłaby Pani rok szkolny 1998/1999 w Polskiej Szkole im. A. Mickiewicza? Czy był gorszy czy lepszy od innych?**

- 22 maja nasza szkoła uroczystie podsumowała rok szkolny 1998/1999. Pożegnała na trzy



Janina Igielska wśród uczniów.

miesiące przedszkolaków i uczniów klas I – VIII i niestety – na zawsze – kolejnych dziewięcioklasistów. Plan organizacyjno-dydaktyczny zakładał 32 soboty zajęć lekcyjnych i został zrealizowany. Wszyscy uczniowie dostali świadectwa, a ci najlepsi – dyplomy i nagrody książkowe. Ubiegły rok szkolny obfitował w wiele wydarzeń. Oprócz uroczystych akademii organizowanych, jak co roku, z związku z doniosłymi, polskimi świętami narodowymi, byliśmy wspólnie – i autorami oraz gospodarzami szczególnych uroczystości. Nasi uczniowie, nauczyciele, komitet rodzicielski wnieśli duży wkład pracy w organizację jubileuszu 50-lecia działalności Związku Młodzieży Polskiej. Piękną oprawę plastyczną widowiska, zdolności artystyczne uczniów i olbrzymie zaangażowanie nauczycieli na Gwiazdkowym Wieczorze Szkolnym dostrzegła polonijna prasa. Byliśmy również gospodarzami finałowych konkursów: graficznego, recytatorskiego i wiedzy o życiu i twórczości Adama Mickiewicza, a także uroczystej gali podsumowującej obchody “Roku Mickiewiczowskiego.” Wielkim przeżyciem był Dzień Polskiej Szkoły w Amerykańskiej Częstochowie, w którym wzięliśmy udział wraz z innymi, siedemnastoma polonijnymi szkołami z Wybrzeża Wschodniego USA. Muszę zaznaczyć, że opracowanie scenariusza tej imprezy, scenografia i prowadzenie części artystycznej – to dzieło zespołu nauczycieli naszej szkoły. Pod hasłem “Piękna nasza Polska cała” – nasza młodzież prezentowała regionalne tańce, stroje ludowe, pieśni, przyspiewki i wszystko, co związane jest z kulturą polską.

#### - Czego mogę Pani życzyć w przyszłym roku szkolnym?

- No, chyba zdrowia i jeszcze raz zdrowia. Bo po wakacyjnej przerwie chciałabym, póki sił starczy, jeszcze trochę pomatkować mojej szkole i naszym polskim dzieciom.

#### - Życzę Pani tego z całego serca i dziękuję za rozmowę.

\*\*\*

Z panią Janiną Igielską miałam zaszczyt poznać się w listopadzie 1998 roku, w Polskim Domu Narodowym “Cracovia” w Wallington, na uroczystym jubileuszu 50-lecia działalności

Związku Młodzieży Polskiej. Ta filigranowa, pełna dostojności, wdzięku i wewnętrznego ciepła osoba od razu wydała mi się bliską. Od dwóch miesięcy przebywałam z wizytą u męża, byłam nieco zagubiona, tęskniłam za Polską, za moją tarnowską szkołą średnią, w której dane mi było ostatnio przepracować 15 lat. Pani dyrektor Igielska sprawiła, że w USA znów mogłam być aktywną nauczycielką. W styczniu przyjąłm z radością propozycję pracy w jej szkole. Po nauczycielce, którą los pokierował w inny zakątek USA, przejęłam wychowawstwo klasy IIB. Początek nie był łatwy, bo praca z małymi, polonijnymi dziećmi różni się znacznie od procesu dydaktyczno-wychowawczego w Polsce, a zwłaszcza zrealizowanego w klasach 18-19 letnich uczniów. Pani Janina jest matką nie tylko dla swych uczniów, matkuje również w potrzebie swoim podwładnym. Dzięki jej pomocy w Szkole im. A. Mickiewicza, już po miesiącu pracy czułam się jak “we własnym domu.”

W jaki sposób mogłam podziękować tej wspaniałej kobiecie?

Pani Igielska zgodziła się mnie – nieprofesjonalnej dziennikarce – udzielić wywiadu do profesjonalnej prasy. Rozmowa z nią ukazała się z okazji Dnia Matki w nowojorskim “Nowym Dzienniku” i w dwa tygodnie później w Polsce – w małopolskim, wydawanym w Krakowie – tygodniku “Wieści”. Zafascynowana elegancją, aktywnością, zdolnościami organizatorskimi i jednocześnie skromnością mojej – w Ameryce – przełożonej, proszę o wydrukowanie tego oto tekstu. We wrześniu i ja, i pani dyrektor kontynuować będziemy pracę pedagogiczną, ale na dwóch różnych półkulach ziemskiego globu. Zapewniam, że wśród wspomnień z amerykańskiej ziemi, długo towarzyszyć mi będzie obraz Polskiej Szkoły Doksztalającej im. A. Mickiewicza w Passaic, a pani Janina Igielska pozostanie dla mnie wzorem pedagoga i wychowawcy młodzieży, przełożonego i jednocześnie przyjaciela, godnym naśladowania i w polskiej oświacie.

**Lucyna Szlechta**, Czerwiec 1999  
nauczycielka w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Tarnowie, ul. Szujskiego 13,  
33-100 Tarnów, tel. (014) 21-61-84 lub 21-11-81

## Z PAMIĘTNIKA NAUCZYCIELKI

### MOJE SZKOLNE DZIECI

Moje były i obecne szkolne dzieci nie są wyjątkowe, nie różnią się od innych, wielu milionów młodych istot na świecie. Ale są częścią mego belferskiego życiorysu, zawodowych porażek i sukcesów, które dane mi było doznać w czasie 15 lat w Polsce i jednego roku w Ameryce – nauczycielskiej pracy. Niech czerwcowe pożegnania z polonijną młodzieżą i powitanie we wrześniu nowych, polskich uczniów będą okazją do przełania na papier moich belferskich wspomnień.

Przez moje ręce a zwłaszcza przez “moje nauczycielskie gardło” przeszło kilka tysięcy młodych istot. Tak, parę tysięcy, bo los chciał, że świadomie z inżyniera z trzyletnim stażem w dużym zakładzie przemysłowym przekwalifikowałam się na nauczycielkę w dużym Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Tarnowie, w którym moją nabytą wiedzę przekazywałam co roku kilkunastu klasom o ponad trzydziestoosobowym składzie nastolatków. W pamięci chyba każdego nauczyciela kodują się na lata nie wszyscy uczniowie, ale twarze, nazwiska lub imiona tych najlepszych i tych, którzy potrafili “dać w kość”.

Jednym z moich pierwszych nabytków-uczniów był niejaki Boryczko. Niestety, jego imienia nie pamiętam. Był na pierwszym miejscu listy uczniów w klasowym dzienniku i na pierwszej pozycji moich w tej klasie trosk. Był uczniem Szkoły Przynosiącej do Zawodu, która dawała chłopcom opóźnionym w nauce wykształcenie podstawowe i przyuczenie w zawodzie ślusarza. Ten profil szkoły nazywali wszyscy potocznie, w skrócie “Pe-esiami”, albo “Pośpiesznymi”. Do dzisiaj pamiętam lekcje w “Pe-éskach”. “Przynosiącałam się duchowo” do nich już dwa dni wcześniej. Musiałam je przetrwać, łapiąc skaczącego po ławkach jak mała Boryczkę. Trzymałam go potem z całych sił jedną ręką, a drugą realizowałam na tablicy ambitny temat.

Dwa lata później moim “szkolnym szczęściem” okazał się uczeń tego samego typu szkoły – niejaki Witek. Tym razem mój “Pośpieszny”

nie zmieniał w sali lekcyjnej lokalizacji, ale za to namiętnie podpalał zapalniczką włosy siedzących przed nim kolegów. Nie skutkowały moje uwagi i interwencje. Pewnego razu udało mu się skutecznie podpalić kołnierz kurtki innego ucznia. I wtedy dyrekcja szkoły i rodzice chłopaka uwierzyli, że wygłupy Witusia mogą skończyć się nieszczęściem. Zawieszono go w szkolnych obowiązkach na tydzień. Uczeń Witek wrócił do szkoły bez zapalniczki, ale z innymi pomysłami, które trzeba było jakoś przetrwać.

Co dzieje się dzisiaj z tymi dawnymi niesfornymi chłopakami? Z tego co wiem, raczej nieźle. Nie zdobyli tytułów naukowych, ale są dzisiaj statecznymi trzydziestolatkami, założyli rodziny i wspomagają z sukcesem gospodarkę narodową USA, pierwszy w okolicach Nowego Jorku a drugi w Chicago.

O swoim istnieniu przypominają mi od lat dziecięciu trzej moi wychowankowie z Technikum Mechanicznego – Darek, Marcin i Jacek. Są inżynierami, ukończyli Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie, tę samą uczelnię, którą kiedyś i ja miałam okazję zaliczyć. Kiedy byli moimi uczniami, różniły ich wzrost, temperament, zdolności i pozaszkolne zainteresowania. Darek był wysokim, garbiącym się, bardzo pracowitym chłopcem; nieśmiały, ale szalenie zdolny Marcin, poprawiający co trochę okulary na nosie, uczył się też świetnie. Jackowi podobały się najbardziej lekcje wychowania fizycznego. Zwartą i nierozłączną trójką układali sobie swoje akademickie i kawalerskie życie. Przez lata, po rozstaniu ze szkołą średnią, nie zapomnieli o swojej wychowawczyni. Ileż radości sprawiły mi kartki z życzeniami, które dostawałam od nich z okazji “Dnia Nauczyciela” i wszystkich innych, celebrowanych w Polsce świąt. Śmiałam się z dowcipnych pozdrowień, które przysyłał mi z wakacyjnych wypraw do krajów Europy Zachodniej.

Jak bardzo cieszę się, gdy mogę ich gościć w swoich skromnych polskich progach. To już

nie chudzielcy z trądzikiem młodzieńczym na twarzy, lecz wysokie, barczyste chłopcy z olbrzymią inwencją życiową. "Uczeń przerósł mistrza". To ja powinnam dzisiaj uczyć się od nich tajników wiedzy technicznej i sposobów na pełne sukcesów życie.

W czerwcu 1998 roku żegnałam następną gromadkę uczniów, którą było mi dane dowodzić przez okrągłe trzy lata, a której nie sposób zapomnieć. Objęłam wychowawstwo klasy Technikum Zawodowego na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Była to zbieranina trzydziestu trzech, osiemnastoletnich chłopców z różnych domów i szkół tarnowszczyzny. Pierwszy rok nauki w technikum nie był dla nich łatwy. Siedmiu moich podopiecznych zrezygnowało z nauki. Pozostali wytrwali do końca. Ukrywałam łyż rozstania i łyż radości, wręczając moim wychowankom dyplomy technika i zaliczonego państwowego egzaminu dojrzałości. I do dzisiaj mi żal, że ich więcej w roli moich uczniów nie zobaczę. Bo przynieśli mi tyle satysfakcji,



Justyna Szlechta – zdobywczyni I miejsca w konkursie recytatorskim "Poezja Mickiewicza", uczennica szkoły w Lyndhurst i uczestnicząca w lekcjach swojej mamy w Szkole im. Mickiewicza w Passaic. 20 lutego 1999 r.)

jakiej niejedyn kolega-nauczyciel, a nawet rodzic mógłby pozazdrościć. Moi chłopcy stworzyli zgraną paczkę i chyba kochali "te-zetowską" szkołę. Ich wzorowa frekwencja na zajęciach lekcyjnych była ewenementem w dziejach historii "Zespołu Szkół". Jeszcze bardziej kochali szkolną bibliotekę. W okupowaniu czytelni i w dziedzinie wertowania technicznych publikacji pobijali inne zespoły klasowe. Mieli tylko jedną wadę. Za nic nie chcieli się uczyć narzuconego im odgórnie języka rosyjskiego. Moje perswazje i przekonywania, że to też język obcy, który może się kiedyś przydać, nie skutkowały. Dotrwali jakoś do końca tego przedmiotu nauczania, ale cenzurki z niego nie były imponujące.

Które z tych moich ostatnich, tarnowskich pociech wyróżnić? Serce chciałoby wszystkie po kolei, ale w tym tekście nie jest to możliwe. Dlatego pochwalę się dwoma uczniami, którzy swą osobowością różnili się znacznie, a których dzisiejsze losy toczą się w dwóch różnych, nietechnicznych kierunkach. Jeden z nich to Andrzejek.

Tak Andrzejek, bo nikt z uczących nie nazywał go inaczej. Chłopak zawsze uśmiechnięty, emanujący ciepłem i wewnętrzną dobrocią. Nie należał do najzdolniejszych uczniów, ale jego widok sprawiał, że chciało się wejść do sali i prowadzić lekcję. Dzisiaj mój Andrzejek studiuje w Tarnowskim Seminarium Duchownym. Za kilka lat będzie księdzem, a ja mam nadzieję, że skutecznie rozgrzeszać będzie swoją byłą wychowawczynią z popełnionych, złych uczynków.

Drugim z moich pupilków był Boguś, znany w całej szkole jako "Dodek", chłopak o skomplikowanej, ale ciekawej, artystycznej duszy. Przysparzał na początku i mnie, i innym nauczycielom trochę wychowawczych problemów, ale finiszował z pięknym dyplomem. Wyróżniał się z uczniowskiego tłumu doświadczeniami ciężkiej, sezonowej pracy w Ameryce, oryginalnymi fryzurami, zdolnościami aktorskimi, wspaniałą grą na gitarze i sztuką uwodzenia płci pięknej nie zawsze stosownie do jego wieku. Co robi dzisiaj? Pracuje za złotówki, studiuje zaocznie nauki ścisłe, bo jak twierdzi chciałby zostać nauczycielem matematyki i odnosi coraz większe sukcesy w świecie mocnej muzyki młodzieżowej.

Dlaczego wspominam uczniów płci męskiej? Z prostej przyczyny. W mojej tarnowskiej szkole dziewczęta można policzyć na palcach dłoni. Ale w swej pamięci zachowałam również obraz czarnoookiej Agnieszki, jedynej mojej wychowanki i mojej "prawej ręki" z klasy Liceum Zawodowego, z którą cała gromada chłopaków musiała się liczyć. Agnieszka nie poprzestała na zdobytym zawodzie mechanika, kontynuowała naukę i dzisiaj jest już położną.

W maju 1999 roku, państwowy egzamin dojrzałości z najwyższymi ocenami zaliczyła długonoga Anka z Technikum Elektronicznego, wspaniała uczennica i współredaktorka szkolnego pisma "Zamiast" (dwumiesięcznika, nad którego edycją czuwam od czterech lat), też jedyna dziewczyna w męskim zespole klasowym. Zamierza uczyć się dalej, ale tym razem będą to studia prawnicze.

W roku szkolnym 1998/99 nie miałam bezpośredniego wpływu na uczniów mojej tarnowskiej szkoły, ale szkolne dzieci towarzyszyły mi w życiu nadal. I to nie tylko w marzeniach. Tu w Ameryce uczyłam, najlepiej jak potrafiłam, języka polskiego i polskiej kultury, polonijne dzieci. Co tydzień, w stanie New Jersey, w dwóch polskich szkołach kształcających: w Szkole św. Michała w Lyndhurst i w Szkole im. Adama Mickiewicza w Passaic patrzyłam na buzie moich dużo młodszych, niż tych w Polsce, podopiecznych i radowałam się, że dzieci urodzone poza granicami nadwiślańskiego kraju umieją posługiwać się językiem ojczystym swych rodziców lub dziadków, że odróżniają dwuznaki typu: dz, dż, czy dź, i że pięknie śpiewają polskie piosenki. To nic, że Krystian (syn mojego, sprzed 13 laty, tarnowskiego ucznia) był największym klasowym chuliganem, że Rysiowi zdarzało się od czasu do czasu "bęknać" i zanieczyścić powietrze, a małemu Krzysowi ciężko było usiedzieć przez trzy godziny w szkolnej ławce. To nic, że Susan spoglądała co chwilę na zegar i pytała się: "Pani! Kiedy będzie, no – lunch time?", a Kamilka już godzinę przed końcem zajęć była zainteresowana, czy "dużo będzie na homework". Dzieciaki może nie do końca świadomie zainteresowane kulturą swoich przodków, ale przywożone wytrwale do polskiej szkoły przez rodziców i opiekunów, dzielnie podsumowywały cały tydzień edukacji polskim akcentem. Nie obce im są; wawelski smok i Kraków, warszawska syrenka i stolica Polski, biało-czerwona flaga i orzeł w koronie. Wiedzą, kim byli Adam Mickiewicz, Fryderyk Chopin czy Maria Curie-Skłodowska i że Ojciec Święty Jan Paweł II, tak jak one, jest Polakiem.

Świat biegnie do przodu, moje amerykańskie dziewięćlatki wspaniale rosną, moi ostatni tarnowscy uczniowie usamodzielniają się, a ci dawniejsi realizują swe już dojrzałe życie.

Pozwolę sobie zanegować powtarzane w Polsce, z pewnym przekąsem powiedzenie: "Obyś cudze dzieci uczył". Wychowywanie i edukacja młodego pokolenia może nie przynosi wprost, od razu, wspaniałych wyników, a w przypadku nauczyciela napewno nie finansowych, ale obfituje w dużą dozę doświadczeń i satysfakcji z wykonanej roboty i procentuje na przyszłość.

Moi kochani, byli i obecni uczniowie. Niech darzy się wam jak najlepiej, w każdym zakątku świata, w którym przebywacie. Moim prezentem dla was niech będzie to oto wypracowanie. Bo byliście, jesteście i pozostaniecie na zawsze "moimi szkolnymi dziećmi".

Lucyna Szlechta

## BIBLIOGRAFIA

Chrzanowski, I. i K. Wojciechowski. **Wypisy polskie dla klas wyższych szkół średnich**. Lwów-Warszawa: Książnica-Atlas, 1926.

Davies, Norman. **Boże igrzysko. Historia Polski**. Tłumaczyła Elżbieta Tabakowska. Kraków: Wydawnictwo ZNAK, 1991.

Halecki, Oscar. **Jadwiga of Anjou and the Rise of East Central Europe**. New York: Polish Institute of Arts and Sciences of America. Distributed by Columbia University Press, 1991.

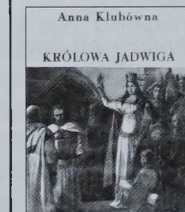
Halecki, Oscar. **A History of Poland**. New York: Dorset Press, 1992.

Jasienica, Paweł. **Myśli o dawnej Polsce**. Warszawa: Czytelnik, 1990.

Jasienica, Paweł. **Polska Jagiellonów**. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1992.

Jędrzychowska, Maria. **Lektura i kultura. Szkice i artykuły metodyczne dla nauczycieli języka polskiego**. Warszawa-Kraków: Wydawnictwo Edukacyjne, 1994.

Kisielewska, Julja. **Dzieje Polski w obrazach**. Lwów-Warszawa: Książnica Polska, 1923.



Anna Klubówna. **Królowa Jadwiga. Opowieść o czasach i ludziach**. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza, 1986.

Niemyska-Rączaszkowa, Czesława. **Jadwiga i Jagienka**. Warszawa: Nasza Księgarnia, 1986.

Rydel, Lucjan. **Królowa Jadwiga**. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1997

Zamojski, Adam. **The Polish Way: A Thousand-year History of the Poles and their Culture**. London: John Murray (Publishers) Ltd, 1988.



## WSPOMNIENIA O IRENIE KAJKOWSKIEJ (1913 – 1999)

Irena Kajkowska była nauczycielką-poetką, która ukończyła filologię języka polskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Pięknie mówiła po francusku i grała na fortepianie.

Z okresu studiów w Warszawie miała wiele ciekawych wspomnień. Często przechodziła ruchliwymi ulicami Warszawy. Raz zobaczyła staruszkę, który bał się przejść przez jezdnię, wzięła go więc pod rękę i tak razem przeszli ulicę. Później staruszek uklonił się wytwornie i przedstawił się:

– *“Ja jestem Kazimierz Przerwa-Tetmajer”*.



Młoda studentka Irenka oniemiała z wrażenia, bo szła przecież z największym poetą ówczesnych czasów, którego znała i uczyła się na pamięć cała Warszawa. Słowa poety z wiersza pt. **“Pozdrowienie”** biegły za Irenką ulicami Warszawy:

*Sponad wiślanych leci fal  
Wiosenny chłodny wiatr,  
Leci ku mojej ziemi w dal  
Ku śnieżnym szczytom Tatr.*

Po wielu przygodach życiowych znalazła się w Chicago i tu w ciągu dziesięciu lat uczyła w klasach gimnazjalnych w sobotniej szkole im. Gen. Kazimierza Pułaskiego. Była bardzo pracowitą nauczycielką, bo nie tylko uczyła języka polskiego i historii, ale także opracowywała skrypty, wypisy i inne pomoce naukowe dla młodzieży, której brakowało podręczników szkolnych. Wśród wielu opracowań stworzyła piękny obraz sceniczny pt. **“Monte Cassino”**, przeplatany prozą, poezją i pieśnią, gdzie młodzież poprawną polszczyznę pokazywała wielkie bohaterstwo i poświęcenie polskiego żołnierza-tułacza, który ginie na włoskiej ziemi, walcząc o swą wolną, wstępną Ojczyznę. Był to duży dorobek dydak-

tyczny, młodzież bowiem była dumna ze swych bohaterskich przodków i chociaż urodzona na obczyźnie, mogła mówić pięknym polskim językiem.

Swoje lata młodości przeżyła p. Kajkowska w przedwojennej Warszawie, o której mówi z taką miłością i zachwytem w wierszu pt. **“Moja Warszawa”**:

*...Neonów pełna ulica!  
Radość się w sercu nie mieści,  
Bo taka cudna stolica,  
Drzewami w parkach szeleści.*

*Miasto wśród kwiatów tonące,  
Wesołe, piękne i dobre,  
Ludzie, jak pszczoły na łące,  
Serca otwarte i szczodre.*

Szczęśliwe lata wolności przerwała okrutna wojna, okupacja niemiecka, zniszczenie Warszawy. Mąż p. Kajkowskiej musiał uciekać za grani-

cę kraju, dwaj jej bracia zginęli. Sama z małym dzieckiem musiała przetrwać straszną wojnę i zniszczenie Warszawy. Tak o tym mówią dalsze zwrotki wiersza:

*Aż przyszła wojna straszliwa,  
Młodzi zginęli rycerze -  
Zabrakło naboju, paliwa,  
W gruzach złamane pancerze.  
Dzieci i matki płaczące  
Drogami tam szły bez końca,  
Wygnane, głodne i drżące -  
Z dala Warszawa płonąca.*

*Patrz, to tyny nad Warszawą!  
Widziałam, jak się paliła  
Z dymem pożarów, z kurzawą,  
Ostatnia godzina biła.*

Wiersze Ireny Kajkowskiej są wspomnieniami z lat ubiegłych, a ona sama ceni je więcej niż perły i drogie kamienie i tak mówi o tym:

*Wspomnienia, to skarb najdroższy,  
Każdy je ogromnie ceni,  
A nawet człek najuboższy,  
Na perły ich nie zamieni...*

*...Moje wiersze to wspomnienia,  
Widzę wszystko wiele jaśniej,  
Bo, z pewnego oddalenia,  
Dadzą się przedstawić krasniej.*

Tematyka wierszy Ireny Kajkowskiej jest bardzo bogata, to nie tylko wspomnienia, ale także obrazy z życia codziennego. Gdy pewnego



Z żalem donosimy, że najukochańsza matka, babcia, prababcia i siostra nasza śp.

**Irena Kajkowska**

(z domu **Zakrzewska**)  
(żona śp. Płk. **Aleksandra Kajkowskiego**)

Magister Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, członkini Zrzeszenia Nauczycieli Polskich, przez wiele lat nauczycielka szkoły im. K. Pułaskiego, po krótkiej chorobie pożegnała się z tym światem, opatrzona św. sakramentami, dnia 13 października 1999 roku, w wieku 86 lat.

Zwłoki będą wystawione w zakładzie pogrzebowym w piątek od godziny 3 po południu do 9 wieczorem. Pożegnanie nauczycielskie o 7:00 wieczorem.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, dnia 16 października, o godzinie 9:30 rano, z zakładu pogrzebowego pnr. 6250 N. Milwaukee Ave., do kościoła Niepokalanego Poczęcia (msza św. o godz. 10:00 rano) a stamtąd na cmentarz Maryhill do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w żałobie:

**Bożena (Marian) Poll, Krystyna (Harry, Dale) Merrick**, córki i zięciowie; **Jan (Kathy) Poll, Lidia (Brian) Davis, Michalina i Nicole Tapkowski**, wnuk i wnuczki; **Lindsay, Cory, Connor, Griffen**, prawnuki; w Polsce: **Konstanty (Irena) Zakrzewscy**, brat i bratowa; **Wanda Bialik**, siostra; wraz z całą rodziną.

Pogrzebem zajmuje się: Colonial - Wojciechowski Funeral Home.  
Tel: (773) 774-0366

razu jechała do śródmieścia Chicago kolejką podziemną, na stacji zobaczyła ulicznego grajka, który stał się natchnieniem do napisania pięknego wiersza pt. "Biedny Artysta":

*Jedną z arterii miasta  
Jest kolejka podziemna.  
Długim węzłem wyrasta,  
Brudna i prawie ciemna*

*Na stacji ludzi mrowie  
Wyczekuje na pociąg.  
Aż szum się robi w głowie.  
Wiele drzew, jak korkociąg  
Otwierają się z trzaskiem.  
Tłum wielki się potęca.  
Przepycha, spieszy z wrzaskiem.*

*A tam postać stojąca.  
Zupełnie się nie spieszy.  
Ni do pracy nie biegnie.  
Ni domowych pieleszy.  
Prądowi nie ulegnie -  
Nad skrzypcami schylony*

*Gra przepiękne sonaty,  
to znów smętne nokturny.  
Na ubraniu ma łaty,  
Sznurkiem buty związane.  
Jednak gra jak artysta  
Melodie ukochane.*

*I rzecz jest oczywista,  
że nie tu powinien być,  
Ale gdzieś na estradzie,  
Wśród artystów grać i żyć,  
Chodzić dumnie w paradzie.*

Dzisiejsza rzeczywistość to czasy komputerów, laserów, sond międzyplanetarnych, strasznych żywiołów natury, jak powodzie i trzęsienia ziemi. Ludzkość wciąż jest skłócona i prowadzi okrutne wojny. Wśród ludzi dominuje złośliwość, obłuda i wyzysk. Wszystko to prowadzi do ogromnego zmęczenia, a przecież ludzie pragną zyczli-

wego uśmiechu i dobrego serca. Dlatego też tak miło czyta się wiersz Ireny Kajkowskiej pt. "Dobre słowo":

*Nie żałuj ludziom dobrego słowa.  
Wszyscy na świecie to potrzebują.  
Niechaj miłością przesiąknie mowa.  
Niech ludzie wszystko na niej budują.*

*Nie żałuj ludziom słowa dobrego,  
Ono tak mało ciebie kosztuje,  
Zupełnie bez wysiłku twój, a  
A każdy za to ciebie miłuje.*

*Gdy bliźni cierpi, to dobre słowo  
Zastąpi mu lekarstwo najlepsze.  
I od razu poczuje się zdrowo.  
Dobre słowo jest najskuteczniejsze...*

Pani Irena Kajkowska, nauczycielka i poetka, żyjąca wśród nas, napisała bardzo dużo wierszy i wydała je drukiem. Były to zbiory poetyckie; "Wiersze wybrane. Ścieżką uczuć i myśli moich", "Wspomnienia, sylwetki i trochę filozofii życiowej", "Wiersze dla maluchów i przedszkolaków".

Duży procent wierszy jest jeszcze nie wydany drukiem. Trudno w paru słowach objąć całość dorobku poetyckiego Ireny Kajkowskiej. Wiersze te są piękne, wyrażają całą skalę przeżyć ludzkich. Dominuje w nich wielki patriotyzm, miłość do człowieka, a specjalnie do dziecka, miłość do rodziny, zachwyt nad cudami przyrody. Tak miło się słyszy, że zachwycona babcia uczy wnuczka języka polskiego na wierszach Ireny Kajkowskiej, i że tam gdzieś daleko, na Kresach Wschodnich czekają na nowe wydanie jej wierszy, które bezpłatnie w ciągu lat otrzymywali.

Serdecznie Cię zegnamy dobra Nauczycielko,  
Poetko i kochana Koleżanko!  
Cześć Twej Pamięci!

**Maria Neumann**

Była długoletnia nauczycielka klas gimnazjalnych Szkoły im. Pułaskiego w Chicago

## MALOWANIE MUZYKI CHOPINA

Wśród licznych inicjatyw upamiętniających Rok Chopinowski w Chicago na szczególną uwagę zasługuje konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży zatytułowany "Malujemy muzykę Chopina". W numerze 2/1999 GŁOSU NAUCZYCIELA umieściliśmy całostronicową informację o konkursie. W tym numerze podajemy więcej wiadomości o przebiegu konkursu, jak również o jego inicjatorce, pani **Annie Hoga**.

Konkurs został zorganizowany przez Komitet Obchodów Roku Chopinowskiego przy Polsko-Amerykańskiej Orkiestrze Symfonicznej i Orkiestrze Kameralnej w Naperville, Illinois, prowadzonych przez **Barbarę Bilsztę i Wojciecha Niewrzoła**. W skład komitetu weszli ludzie związani z kulturą i sztuką: muzycy, plastycy, aktorzy, nauczyciele, przedstawiciele Konsulatu, Muzeum Polskiego, Polish Arts Club i bibliotek. Ludzie, którym szczególnie zależy na popularyzowaniu polskiej sztuki zarówno w środowisku polonijnym jak i amerykańskim.

Konkurs został ogłoszony w maju 1999. Do udziału zaproszono dzieci i młodzież od lat 5 do 18. Prace są oceniane w kategoriach wiekowych 5-6, 7-10, 11-14, 15-18 lat. Wymiary prac: od 11 x 17 cali do 22 x 28 cali. Każdy uczestnik mógł przysłać trzy prace. Prace mogły być wykonane w różnych technikach: rysunek ołówkiem, akwarele, tempere, pastele suche i olejne, wydzieranki, wycinanki, techniki łączone, techniki własne wymyślone przez siebie, rzeźby lub płaskorzeźby. Termin dostarczenia prac wyznaczono na koniec listopada 1999. W skład komisji sędziowskiej wejdą artyści plastycy, muzycy i osoby związane ze sztuką wystawienniczą. Każdy uczestnik otrzyma nagrodę za udział w wystawie, a komisja sędziowska wybierze laureatów z każdej grupy wiekowej. Wystawa odbędzie się w Muzeum Polskim w Chicago. Jej otwarcie zaplanowano na 24 lutego 2000 roku. W czasie otwarcia wystawy będzie miał miejsce koncert muzyki Chopina w wykonaniu uczestników konkursu plastycznego. Organizatorzy planują pokazać



wystawę kilkakrotnie w różnych placówkach kulturalnych w Chicago.

Bardzo interesujące były imprezy związane z konkursem "Malujemy muzykę Chopina". We wtorek 20 lipca 1999 w Morgan Art Gallery, 5350 North Milwaukee Avenue, w Chicago, odbyło się uroczyste zakończenie pierwszych, sześciotygodniowych kursów rysunku i malowania dla dzieci i dorosłych. Wyniki kursu czyli obrazy i rysunki wystawione w Galerii przeszły oczekiwania samych uczestników i wzbudziły wiele zainteresowania.

W niedzielę, 22 sierpnia 1999, z okazji urodzin pani Anny, odbyła się następna malarska impreza w ramach konkursu, tym razem w podmiejskim ogrodzie państwa **Grażyny i Williama Parsons**, przyjaciół artystki. Była to ogrodowa wystawa prac pani Anny i jej podopiecznych. W ogrodzie rozbrzmiewała muzyka Chopina, pod drzewami przy stolikach i sztalugach pracowały dzieci pogrążone w twórczej pracy. Goście podziwiali obrazy i szkice malarki malowniczo eksponowane wśród kwiatów i drzew.

Informacje o konkursie i towarzyszących imprezach ukazywały się często w polonijnych mediach, zwłaszcza w "Dzienniku Związkowym" oraz w programach radiowych. Rozprowadzono ponad 3000 ulotek.

### Kim jest inicjatorka konkursu?

Pani Anna Hoga studia malarskie i grafikę ukończyła na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Od kilkunastu lat mieszka i tworzy swoje urokliwe pejzaże w Chicago. Urodzony pedagog, uczy rysunku i malarstwa dzie-

ci, młodzież i dorosłych. Jej podejście do studentów nacechowane jest miłością do sztuki oraz głęboką wiedzą o różnych stylach, technikach i prądach w historii sztuki. Zajęcia urozmaica ciekawymi opowiadaniem z życia i twórczości światowych mistrzów sztuki. W 1997 roku na 63 dorocznej wystawie Polish Arts Club w Chicago obejmującej prace ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, otrzymała pierwszą nagrodę.

### Jak powstał pomysł takiego konkursu?

Mówi o tym własnymi słowami pani Anna: *"Jestem plastykiem i pedagogiem, zatem poprzez sztukę plastyczną chciałam oddać hołd Fryderykowi Chopinowi i jego muzyce. Stąd mój pomysł konkursu plastycznego dla dzieci i młodzieży "Malujemy muzykę Chopina".*

*Malarstwo to przekazanie na płaszczyźnie obrazu barw i form naszych emocji oraz przeżyć. Muzyka poprzez bogactwo dźwięków wytwarza nastrój, wznieca uczucia, pobudza wyobraźnię. To właśnie Chopin powiedział: "Istnieją obrazy, na których widok zda się, że słyszę muzykę". Jeśli zatem malarstwo i muzyka posiadają ekspresję, lirykę, dynamikę czy harmonię, znaczy to, że*

*idą w parze. Tymi cechami bowiem określamy zarówno malarstwo jak i muzykę.*

*Muzyka Chopina jest nam szczególnie bliska. Są w niej zawarte wszystkie ludzkie uczucia, marzenia i tęsknoty, miłość i cierpienie, nostalgia i radość życia. Słuchając muzyki Chopina każdy namaluje inny obraz do tego samego utworu. Zależy to od osobistej interpretacji, nastroju w jakim się znajdujemy, od pory dnia, od tego ile mamy lat, ile skojarzeń z miejscami czy ludźmi których kochamy i do których tęsknimy. Nasze emocje związane z muzyką malować będziemy w kształtach i barwach, które mogą oscylować między realizmem a abstrakcją. Swoje wizje muzyczne można zatem pokazywać w sposób realistyczny, symboliczny, surrealistyczny, abstrakcyjny w różnych technikach rysunkowych, malarskich czy rzeźbiarskich. Mogą to też być wydzieranki, wycinanki, techniki łączone, techniki własne".*

Do zakończenia konkursu zostało jeszcze kilka tygodni. Napijemy o nim w następnym numerze GŁOSU NAUCZYCIELA. Pani Annie gratulujemy wspaniałego pomysłu i życzymy wielu osiągnięć w pracy artystycznej i pedagogicznej.

**Helena Ziółkowska**



Malarskie urodziny (22 sierpnia 1999 r.) Pani Anna Hoga z młodymi artystami.

## DOŻYŃKOWA BIESIADA

W niedzielę, 29 sierpnia 1999 roku, w gościnnej księgarni "Golden Bookstore", 5351 West Belmont w Chicago, odbyła się niecodzienna impreza, "Biesiada dożynkowa", przygotowana przez p. **Alinę Szymczyk**.

Piękne, dożynkowe bukietki dla wszystkich gości, serduszką, koszyczki i wysoki wieniec dożynkowy, skomponowane z kwiatów, kłosów zboża i ziół jak również dekoracja sceny, zostały przygotowane przez panią Alinę. Ona również opracowała oprawę słowną i muzyczną imprezy, na którą złożyły się oryginalne teksty ludowe, wyjątki poezji polskiej oraz okolicznościowe przyspiewki jej autorstwa.

W programie wzięli udział aktorzy – **Ewa Milde** jako Starościna i **Stanisław Zatlōka** jako Starosta. Do piosenek i przyspiewek wykonywanych przez p. **Alinę Szymczyk** i p. **Helenę Skoczyńską** przygrywała na akordeonie p. **Jadwiga Preger** z kapeli "Weselisko", na skrzypcach towarzyszył jej p. **Andrzej Wojnar**. Trzy uczennice z Polskiej Szkoły im. św. M. M. Kolbego w Chicago – **Madzia Zawiaślak**, **Ewelina Wojnarowska** i **Natalia Wojnarowska** – urozmaiciły program deklamacjami, tańcem i śpiewem.



Od lewej: Helena Skoczyńska, Alina Szymczyk, Madzia Zawiaślak, siostrzyczki Wojnarowskie.



Smakowanie chleba. Alina Szymczyk, Ewelina i Natalia Wojnarowskie, Madzia Zawiaślak.



Kłęczą: Jadwiga Preger i Alina Szymczyk. Za nimi z prawej Stanisław Zatlōka i Anna Luniewska.

Wielu spośród obecnych na sali zostało uhonorowanych koszyczkami i serduszkami oraz przyspiewkami, które p. Alina ułożyła specjalnie na tę okazję. Okazałym wieniec dożynkowym został obdarowany p. **Adam Ocytko**, prezes Związku Klubów Polskich oraz od kilku lat przewodniczący komitetu organizacyjnego Parady Trzeciomajowej w Chicago. Wśród "obspiewanych" i wyróżnionych znaleźli się przedstawiciele prasy, radia i teatru: **Andrzej Baraniak**, **Ewa Sułkowska-Bierezin**, **Helena Ziółkowska**, **Ewa Milde**, **Bogdan Łańko** i **Stanisław Zatlōka** i oczywiście gospodyni księgarni, p. **Anna Luniewska**.

Po zakończeniu artystycznej części "Biesiady" nastąpiła niemierniej miła część konsumpcyj-

na. Z ogromnego bochna chleba i kosza pysznych rogalików w krótkim czasie zostały tylko wspomnienia!

Pani Alina, przybyła z Polski zaledwie parę lat temu, wprowadza nowego ducha w chicagowskie środowisko polonijne organizując imprezy oparte na oryginalnych ludowych tradycjach i zwyczajach. Ma w tej dziedzinie dużą wiedzę i doświadczenie: w Polsce przez wiele lat pracowała w Domu Kultury, prowadziła zespoły ludowe, była w nich tancerką, śpiewaczką,

choreografem, pisała teksty. Wydała kilka tomików poezji. Swoje umiejętności i talenty wykorzystuje zarówno na scenie jak i w pracy z młodzieżą, prowadzi bowiem zespół taneczny w Polskiej Szkole im. św. M.M. Kolbego.

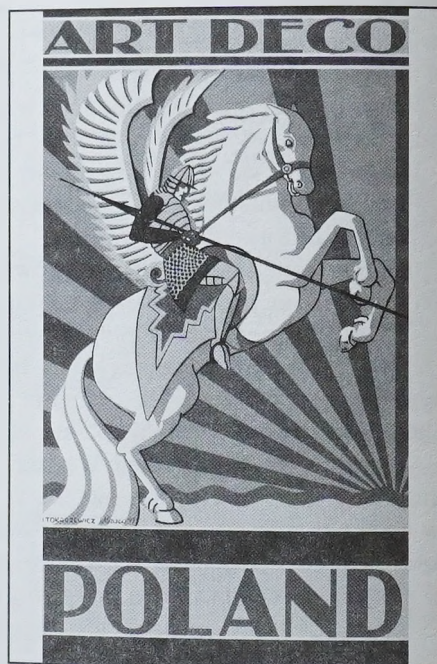
Za pracę włożoną w przygotowanie "Biesiady" należą się serdeczne dzięki Pani Alinie oraz trzem jej uczennicom, które pomagały w przygotowaniu dekoracji i miłym uśmiechem witały wszystkich gości.

Helena Ziółkowska

## WYSTAWA "ART DECO" W POLSKIM MUZEUM

W 1918 roku, po długim okresie niewoli, powstało państwo polskie scalone z trzech zaborów. Naczelnym zadaniem nowej władzy była odbudowa kraju ze zniszczeń i likwidacja dzielących go różnic. Ważna rola przypadła też sztuce integrującej społeczeństwo pod względem kulturowym. Kontynuowano więc działania na rzecz tworzenia polskiego stylu narodowego w oparciu o idee europejskie, tradycję historyczną i sztukę rodzimą. Głoszono hasła integracji wszystkich dziedzin sztuki, odrodzenia rzemiosła, podnoszenia poziomu produkcji przemysłowej i estetycznego otoczenia człowieka. Wysiłki środowisk twórczych zaowocowały powstaniem nowego nurtu, który po latach uzyskał rangę i miano Art Deco. Artyści propagujący go proponowali nową stylistykę posługującą się językiem geometrii, symetrią układów, porządkiem konstrukcji oraz czystymi barwami. W 1925 roku na Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu nastąpił triumf nowego stylu, a polscy artyści zostali uhonorowani wieloma najwyższymi odznaczeniami. Ostatnim miejscem prezentacji polskiej sztuki na arenie międzynarodowej stała się Światowa Wystawa w Nowym Jorku w 1939 roku. Przedstawiono na niej 11 000 eksponatów pokazujących osiągnięcia Polski dawnej, jej obraz współczesny, projekty i plany na przyszłość.

Ekspozycja "Art Deco - Poland", zorganizowana w 60 rocznicę wystawy w Nowym Jorku obejmuje tematycznie te dwa wydarzenia. Po-



przez zabytki z zakresu malarstwa, rzeźby, grafiki, plakatu oraz kowalstwa artystycznego ilustruje główne tendencje stylu Art Deco w jego klasyfikującym i narodowym nurcie.

Na wystawie przedstawiono twórczość takich artystów jak: **Wacław Borowski, Irena Pokrzywicka, Franciszek Strynkiewicz, Stanisław Rzecki, Edmund Bartłomiejczyk** oraz **Henryk Grunwald**. Zaprezentowano kolekcję plakatu reprezentatywną dla tego okresu i stanowiącą dumę Muzeum Polskiego w Ameryce.

Wystawa będzie czynna do 5 marca 2000.

Koncepcja - Jan Loryś, scenariusz i aranżacja - Krystyna Nowakowska z Muzeum Miedzi w Legnicy.

Muzeum Polskie w Chicago

## POLSKA SZKOŁA IM. KRÓLOWEJ ŚW. JADWIGI W BENSENVILLE, ILLINOIS

"Zawsze takie rzeczypospolite będą, jakich młodzieży chowanie" - słowa jednego z najznakomitszych umysłów epoki Oświecenia Jana Zamoyskiego, umieścił w swoich "Uwagach" Stanisław Staszic, wybitny pedagog, polityk i pisarz w sutannie. Dzieło zostało wydane anonimowo tuż przed rozpoczęciem obrad Sejmu Czteroletniego (1788-1792), rozpętując prawdziwą burzę poglądów, której efektem były liczne reformy w "Rzeczypospolitej nierządem stojącej".

Idąc za myślą hetmańską możemy dokonać lekkiej parafrazy: "**Taka będzie Polonia, jakiej jej młodzieży chowanie**".

Od wielu już lat obserwujemy działalność polskich szkół sobotnich na terenie "wietrznego" miasta i przyległych do niego miejscowości. Placówek oświatowych jest ponad dwadzieścia i każda z nich posiada chlubne ideały, jak: krzewienie wiedzy o Polsce w oparciu o solidne wiadomości z dziedziny historii i kultury polskiej; rozbudzenie oraz pogłębianie miłości do kraju nad Wisłą poprzez poznanie poezji, literatury, muzyki i sztuki polskiej, jak również przebogatej tradycji ludowej, którą Adam Mickiewicz nazwał "...arką przymierza między starymi a nowymi laty".

Jedną z najmłodszych placówek oświatowych na chicagowskim firmamencie jest **Szkoła imienia Królowej świętej Jadwigi**, założona przez państwo **Ewę i Włodzimierza Florek**. Otworzyła swoje podwoje we wrześniu 1997 roku w River Grove, aby po roku działalności przenieść się do bardziej przestronnego budynku High School w Elmwood Park. Poszerzyła swoją działalność od września 1998 roku o filię przy Szkole Parafialnej św. Aleksego w Bensenville.

Działalnością edukacyjno-wychowawczą, prowadzoną przez nauczycieli posiadających dyplomy wyższych uczelni w Polsce, zostało objętych 365 uczniów. Zajęcia odbywały się w dogodnych godzinach porannych w Elmwood Park, a w godzinach południowych (11:30 rano - 2:45 po poł.) w Bensenville. Obie placówki posiadały ośmioklasową szkołę podstawową z lekcjami religii, przygotowującymi uczniów do otrzymania sakramentów Komunii Św. i Bierzmowania oraz klasy licealne. Od września 1999 zajęcia odbywają się tylko w szkole w Bensenville.

Rok szkolny 1999/2000 rozpoczął się 11 września 1999 tradycyjną mszą świętą o godz. 9:00 rano w kościele św. Aleksego w Bensenville.



Parada Trzeciomajowa w 1999 roku.

le. Po mszy świętej dyrektor p. Włodzimierz Florek przedstawił rodzicom i uczniom grono pedagogiczne, po czym brać uczniowska udała się do klas na pierwszą w tym roku szkolnym lekcję. Był to czas na obustronne poznanie się, omówienie spraw organizacyjnych i przedmiotowych.

Szkoła Polska im. Królowej św. Jadwigi mieści się w przestronnym budynku przy parafii św. Aleksego w Bensenville. Duży, dogodny parking oraz rozległy zadrzewiony park sprawiają wrażenie nieograniczonej przestrzeni. Uczniowie uwielbiają spędzać czas przeznaczony na lunch na świeżym powietrzu: można pobawić się w berka lub zagrać "w nogę" (piłkę nożną).

Patronka naszej szkoły, królowa Jadwiga byłaby dumna z tej placówki, w której mieści się osiem klas szkoły podstawowej i 2 klasy gimnazjum. Szkoła liczy ogółem 174 uczniów oraz 13 osób grona pedagogicznego.

Klasę "zerową" uczy **Anna Leśniakowska** a klasę I p. **Jolanta Gola**. W klasie II prowadzi zajęcia p. **Krystyna Rudawska**, w IIb – p. **Jadwiga Cieżak** (w zastępstwie p. **Anna Chytła**) a w kl. III – p. **Bożena Wiater**.

W klasach wyższych nauczanie prowadzą: w kl. IV – p. **Lucyna Ziarko**, w kl. V i VI – p. **Ewa Florek**, w kl. VII i VIII p. **Robert Koziara** a w kl.

I i II gimnazjalnych – p. **Elżbieta Kołcz**. Religii uczą panie: **Jola Kłopotowska**, **Bogusława Bizon** i **Agnieszka Bizon**.

Nauka w tym roku szkolnym zapowiada się bardzo ciekawie. Liczne konkursy, zabawy taneczne i wycieczki powinny urozmaicić czas naszym dzieciakom – dużym i małym.

Patronka szkoły, królowa Jadwiga, której leżała głęboko na sercu sprawa powszechnie dostępnej edukacji, byłaby dumna ze swoich żaków. Uczniowie ze szkoły sobotniej, ubrani w granatowe koszulki z emblematem szkoły, nie tylko biorą udział w lekcjach, lecz uczestniczą też w imprezach kulturalnych. Najmłodsze klasy w listopadzie 1998 roku obejrzały przedstawienie pt. "Trzy świnki", wystawione przez "Teatrzyk 13", a starsza młodzież miała okazję obejrzeć film pt. "Ziemia obiecana", oparty na kanwie powieści pod tym samym tytułem, pióra Władysława Reymonta, polskiego laureata literackiej nagrody Nobla w 1925 roku.

Uczniowie uzdolnieni artystycznie brali udział w konkursie plastycznym, zorganizowanym w tej szkole pod hasłem "Bohater ulubionej książki lub filmu". Prace plastyczne oceniał doskonale znany chicagowskiej Polonii artysta-rzeźbiarz **Jerzy Kenar**. Wręczając młodym plasty-



Konkurs plastyczny.  
Włodzimierz i Ewa Florkowie,  
Jerzy Kenar.

kom nagrody zachęcał do bycia sobą nie tylko w trakcie tworzenia prac plastycznych oraz podkreślał ogromne znaczenie polskich szkół sobotnich w edukacji najmłodszej generacji Polonii.

W listopadzie 1997 roku aż trzy uczennice (**Jagoda Borkiewicz** z kl. III, **Ewelina Szyłkowska** z kl. V i ośmioklasistka **Eliza Kołcz**) otrzymały nagrody w Konkursie Recytatorskim, zorganizowanym przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce.

19 grudnia 1998 roku uczniowie ze szkoły w Bensenville (ci starsi) przygotowali "Spotkanie z Adamem Mickiewiczem". Zostały odczytane przez licealistów fragmenty najwybitniejszych utworów Wielkiego Romantyka. Przypominamy, że rok 1998 obchodzony był na całym świecie jako ROK MICKIEWICZOWSKI z racji dwusetnej rocznicy urodzin wielkiego wieszca narodowego.

Na zabawach karnawałowych, połączonych z poczęstunkiem w obecności św. Mikołaja, uczniowie tańczyli, brali udział w licznych konkursach, uczyli się zdrowej rywalizacji, a także mieli okazję do nawiązania nowych znajomości. Do tradycji szkolnej należą takie uroczystości, jak; "Pasowanie na ucznia" oraz "Jasełka".

Szkoła im. Królowej św. Jadwigi prowadzi nie tylko działalność edukacyjną, ale także wszechstronnie wychowuje dzieci i młodzież. Szkolny psycholog p. **Małgorzata Rozpądek** sy-

stematycznie prowadzi prelekcje z młodzieżą z klas starszych, odpowiada na trudne pytania i zawsze służy fachową pomocą, dzięki istniejącemu od dwóch lat "telefonowi zaufania".

Tylko poprzez rzetelną wiedzę o Polsce, głębokie zrozumienie fascynujących wartości dorobku naukowo-kulturalnego, dotarcie do "korzeni", pozwoli odnaleźć się polonijnej młodzieży w trudnej amerykańskiej rzeczywistości, umocni wiarę w siebie i pozwoli zrealizować marzenia. Rzetelne, wszechstronne wykształcenie, oparte na świadomym patriotyzmie, pozwoli młodym Polakom a szczególnie tym, którzy niedawno przybyli do USA, dumnie podnosić głowę, lepiej zrozumieć problemy, z którymi boryka się Polonia w Stanach Zjednoczonych, a także pozwoli znaleźć sposoby, dzięki którym pozycja polskiej grupy etnicznej ulegnie wzmocnieniu. Chodzi o to, aby Polacy kochali Polskę w sposób mniej naiwny i prowincjonalny, aby pozbyli się pożerającego ich za granicą poczucia niższości.

Chodzi o godność, a wyrażając się po sienkiewiczowsku, o "honor Polaka w konfrontacji ze światem", jak powiedział we "Wspomnieniach" Witold Gombrowicz, doskonale znający smak emigracji.

**Elżbieta Kołcz**

nauczycielka Polskiej Szkoły  
im. Królowej św. Jadwigi w Bensenville, Illinois

## Z ŻYCIA SZKOŁY

Zanim napiszę o zakończeniu roku szkolnego i życzliwym traktowaniu przez pastora i księży z parafii St. Alexis w Bensenville, pragnę podzielić się kilkoma uwagami o tegorocznej Paradzie Trzeciomajowej.

W sobotę 1 maja była piękna i słoneczna pogoda. Młodzież stawiała się licznie, roześmiana i pełna entuzjazmu do wzięcia udziału w tym niecodziennym dla nich przeżyciu.

Uczniowie ze Szkoły Sobotniej im. św. Jadwigi, trzymając w rękach chorągwie, chorągiewki, kwiaty czerwone i białe, szarfy, ubrani w biało-czerwone stroje, bluzki z napisem "Polska" lub z wydrukowanym z przodu wizerunkiem orła, idąc głośno skandowali słowa: "Polska! Polska!"

a także śpiewali fragment hymnu narodowego.

Na czele reprezentacji naszej szkoły szli najmłodsi i najbardziej przejęci swym udziałem w paradzie. Wśród nich była **Agnieszka Rudawska**, uczennica pierwszej klasy licealnej, owinięta w polską flagę, z barwami narodowymi na twarzy. Całość wyglądała imponująco i była budującą manifestacją patriotyzmu, młodzieńczej siły witalnej i polskości. Wszystkim uczniom oraz ich rodzicom należą się słowa podziękowania za tak liczny udział w paradzie.

W dniu 8 maja, w kościele St. Alexis (400 W. Wood, Bensenville) dzieci z naszej szkoły przystąpiły do pierwszej komunii świętej. Uroczystość ta była o tyle wyjątkowa, że po raz pierwszy w kościele St. Alexis dzieci polskie miały możliwość przystąpienia do pierwszej komunii w języku ojczystym.

**Ks. Marek Kreis** przez cały rok nauczał religii i przygotował dzieci do tego ważnego w ich życiu wydarzenia razem z **Ks. Reimanem Oswaldem**, **Ks. Austin** i proboszczem **Williamem Conway**, który odprawił mszę. Kościół był wypełniony dziećmi i młodzieżą, rodzicami oraz zaproszonymi członkami rodzin tych, którzy celebrowali po raz pierwszy przystąpienie do komunii.

Pan **Piotr Skóra** przekazał szczególne podziękowanie w imieniu rodziców kierownictwu szkoły - państwu **Ewie i Włodzimierzowi Florakom** - za zorganizowanie uroczystości, a księdzu **Markowi**, proboszczowi Conway i księżom z parafii St. Alexis oraz gronu pedagogicznemu za nauczanie dzieci.

Szczególne podziękowania należą się proboszczowi Conway. Pomimo tego, że mówi on wyłącznie po angielsku, to jest nastawiony niezwykle przychylnie do wszystkich dzieci i młodzieży, korzystających z jego parafii i przyparafialnej szkoły.

W dniu 22 maja spotkaliśmy się wszyscy na uroczystości zakończenia roku szkolnego.

Uczniowie klasy VIII, kończący w tym roku naukę w szkole podstawowej, odebrali dyplomy ukończenia szkoły i zaprezentowali pod kierownictwem wychowawczyni program artystyczny. Następnie udaliśmy się do kościoła na mszę świętą. Po jej zakończeniu rozdano świadectwa.

Pragniemy podziękować wszystkim rodzicom za całoroczną współpracę z nauczycielami i kierownictwem szkoły.

Cieszymy się wszyscy, że przed nami lato i upragnione wakacje. Życzymy wszystkim dzieciom, starszym i młodszym udanego lata i miłego odpoczynku. Dziękuję w imieniu całego grona pedagogicznego i kierownictwa szkoły za Wasz trud, pilność, odpowiedzi i za wspaniałe prace domowe. Dziękujemy Wam za chęć zdobywania wiedzy i życzymy, by ten zasłużony odpoczynek był dla każdego z Was wspaniałą przygodą.

**Jolanta Iwańska**

Nauczycielka I klasy licealnej w Polskiej Szkole Sobotniej im. Królowej św. Jadwigi w Bensenville, Illinois

SUBURBAN NEWS, Czerwiec 1999

## ŚWIĘTA KRÓLOWA JADWIGA

Urodziła się w 1374 roku. Była córką króla węgierskiego, dalekiego krewnego naszego polskiego króla Władysława Łokietka. Rodzice jej chcieli, aby wyszła za mąż za księcia Wilhelma Habsburga, lecz na prośbę dworu polskiego wysłali ją do Krakowa.

Dla dobra Polski i Litwy postanowiono zawrzeć unię, porozumienie i połączyć oba te państwa, a rękę Jadwigi oddać księciu litewskiemu, Władysławowi Jagielle. W 1384 roku młodziutka, zaledwie dziesięcioletnia Jadwiga została ukoronowana na królowę Polski a w dwa lata później poślubiła Władysława. Jadwiga rezygnując z własnych planów życiowych i godząc się na małżeństwo z Władysławem Jagiełłą, doprowadziła do przyjęcia chrześcijaństwa na Litwie.

Jako królowa cieszyła się miłością i wdzięcznością poddanych. Z jej inicjatywy i przy jej materialnym wsparciu odnowiona została Akademia Krakowska zwana odtąd Uniwersytetem Jagiellońskim (1400). Serca poddanych zjednywała sobie niezwykłą dobrocią, biorąc w obronę wszystkich biednych, pokrzywdzonych i chorych, którzy zawsze znajdowali u niej zrozumienie. Troszczyła się o kościoły i wykonała własnoręcznie wiele szat liturgicznych. Dużo się modliła, najczęściej przez krzyżem, który także dziś można zobaczyć na Wawelu, a który nazwano krzyżem Jadwigi.

Zmarła 17 lipca 1399 roku w kilka dni po śmierci swojej pierwszej i jedynej córki. Po jej śmierci ludzie nie smucili się długo, wierzyli bowiem w świętość swojej królowej, w to, że będąc ze świętymi, przy Bogu wyprasza u niego potrzebne im łaski. Wiarę w to potwierdził uroczście 8 czerwca 1997 roku w Krakowie Jan Paweł II, kanonizując królową podczas piątej pielgrzymki do ojczyzny.

**Eliza Kołcz**, uczennica klasy VIII  
SZKOLNE TO I OWO - gazeta szkolna  
Polskiej Szkoły im. Królowej Świętej  
Jadwigi, Nr 1, październik-listopad 1997



## ŚWIĘTA JADWIGA – KRÓLOWA POLSKI (1374-1399)

72

Królowa Polski, żona króla polskiego Władysława Jagiełły kanonizowana 8 czerwca 1997 roku przez Papieża Jana Pawła II w Krakowie.

Jadwiga urodziła się na Węgrzech jako najmłodsza z trzech córek węgierskiej pary królewskiej Elżbiety Bośniaczki (1340-1387) i Ludwika (1326-1382), króla Węgier od 1342 i Polski od 1370. Starsze siostry: Katarzyna (1370-1378) zmarła w wieku ośmiu lat, Maria (1371-1395), przyszła królowa Węgier, żona Zygmunta Luksemburczyka.

Wszystkie córki były spokrewnione z wieloma dynastiami książęcymi panującymi w ówczesnej Europie.

Ojciec, Ludwik Węgierski, był synem Elżbiety Łokietkówny, siostry króla Kazimierza Wielkiego z dynastii Piastów i króla węgierskiego Roberta Karola (1288-1342) z dynastii Andegawenów z Francji panujących również w południowych księstwach półwyspu Apenińskiego i Sycylii.

Matka, Elżbieta Bośniaczka była córką Elżbiety księżniczki kujawskiej (1310-1343) z dynastii Piastów, ojcem Stefan Kontromanić (1310-1353) z dynastii Słowian południowych i Arpadów.

Ludwik, król węgierski, objął tron polski na podstawie porozumienia z Kazimierzem Wielkim, który wyznaczył go swoim następcą w razie gdyby Kazimierz Wielki nie pozostawił męskiego potomka dla kontynuacji dynastii Piastów.

Wkrótce po śmierci Kazimierza Wielkiego Ludwik przybył do Krakowa i po koronacji objął tron polski. Nowy król niewiele czasu poświęcał



Królowa Jadwiga – litografia J. F. Piwarskiego wg M. Bacciarellego.

Polsce, a rządy sprawowała za niego matka Elżbieta Łokietkówna, siostra Kazimierza Wielkiego.

W czasie swojego panowania Ludwik Węgierski rozpoczął starania, by po jego śmierci szlachta polska powołała na tron polski którąś z jego córek. Rozpoczęły się zjazdy, długie pertraktacje. Szlachta polska żądała wzamian różnych przywilejów, między innymi obniżenia obciążeń płatniczych na rzecz państwa. Ludwik zgodził się i zwolnił szlachtę prawie całkowicie z płacenia podatków. Z czasem przywilej ten rozciągnięto na duchowieństwo. Jak się okazało w przyszłości przywileje te okazały się niekorzystne dla rozwoju Polski.

W roku 1378 zmarła najstarsza córka Ludwika i Elżbiety Katarzyna. W roku 1382 zmarł



Królowa Jadwiga – Staloryt P. J. Branche'a wg J. Kurowskiego.

Ludwik, w wieku 56 lat. Zgodnie z postanowieniem tron polski miała objąć druga córka Maria. Z powodu śmierci ojca, Maria zaręczona w dzieciństwie z Zygmuntem Luksemburskim została powołana przez Węgrów na tron węgierski.

Zygmunt starał się usilnie, aby objąć tron Polski jeszcze za czasów Ludwika, ale Polacy ze względów politycznych nie chcieli go przyjąć na króla.

Ponowił swoje starania po poślubieniu Marii jako królowej, ale panowie polscy mieli inne plany i wcześniej podjęli pewne kroki, aby przyłączyć Litwę do Polski. Litwa była już od lat nękana napadami przez zakon krzyżacki, pod pretekstem, że Litwini, jako naród pogański powinni przyjąć chrzest i stać się krajem chrześcijańskim. Na terenach Polski trwały ciągłe wewnętrzne walki pomiędzy stronnictwami politycznymi, kto ma objąć tron w Polsce. Szlachta zwołała zjazd z udziałem przedstawicieli królowej Elżbiety. Obie strony postawiły swoje warunki. Królowa zwolniła szlachtę z przysięgi złożonej poprzednio o przyjęciu na tron Marię i zaproponowała, aby przyjęto Jadwigę. Jadwiga nie mia-

ła jeszcze 12 lat i dlatego po koronacji na królowę powinna wrócić na Węgry pod opiekę matki, aż osiągnie wymagany wiek 12 lat.

Szlachta żądała, aby przyjazd Jadwigi odbył się jak najszybciej. Innym ważnym żądaniem był zwrot Polsce Rusi Halickiej należącej za czasów regentki Elżbiety Łokietkówny do Polski, a włączonej do Węgier. Po długich dyskusjach nie osiągnięto porozumienia. Obie strony zaczęły używać drastycznych posunięć. Doszło do tego, że królowa Elżbieta rozkazała aresztować posłów polskich, kiedy udali się do niej z nowymi propozycjami do Dalmacji. Jednego z posłów posłała z rozkazem, by w Polsce wydano zamek wawelski Zygmunтови Luksemburskiemu. W Polsce, na zasadzie, że gdzie się dwóch bije tam trzeci korzysta, ponieważ Jadwiga nie przyjeżdżała, znalazł się kandydat na króla i zdobywał coraz więcej zwolenników. Był to Ziemowit IV, książę mazowiecki.

Odbył się nowy zjazd. Uchwalono, że jeśli królowa nie wyrazi zgody na przysłanie Jadwigi do Polski, Polacy nie mają żadnych zobowiązań i wybiorą sobie innego króla. To poskutkowało.

Zakończyły się długotrwałe rozmowy pomiędzy królową i szlachtą polską. Jadwiga przybyła do Polski jesienią 1384 roku. Została koronowana na królową Polski 15 października 1384 roku w katedrze wawelskiej przez arcybiskupa Bodzantę, któremu asystowali biskupi. Nowa królowa miała wtedy 10 lat i 8 miesięcy. Rządy w imieniu królowej Jadwigi sprawowali głównie panowie małopolscy. Wielu z nich współpracowało jeszcze z poprzednimi władcami Polski. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem Jadwiga była zaręczona w wieku czterech lat z austriackim księciem Wilhelmem z dynastii Habsburgów.

Polacy nie mieli zobowiązań w stosunku do Habsburgów i uważali, że Wilhelm nie będzie odpowiednim królem dla Polski. W układach o powołanie Jadwigi na królową Polacy zastrzeżli sobie swobodę w wyborze przyszłego męża Jadwigi. Idea połączenia się z Litwą umacniała się coraz bardziej. Wybrano na męża Jagiełłę księcia litewskiego, a zaręczyny z Wilhelmem zostały zerwane.

W roku 1385 został zawarty układ pomiędzy Jagiełłą a przedstawicielami Polski. Za poślu-

bień Jadwigi i koronowanie go na króla Polski Jagiełło zobowiązał się do przyjęcia chrztu, chrystianizacji Litwy, przyłączenia jej do Polski oraz odzyskania ziem, które Polska utraciła w czasie najazdów Krzyżaków.

W roku 1385, 18 stycznia przybył do Krakowa posłowie Wielkiego Księcia Litewskiego Jagiełły z oświadczeniem, że książę prosi o rękę królowej Jadwigi. Następnie posłowie udali się w podróż na Węgry do królowej Elżbiety, matki Jadwigi z prośbą o wyrażenie zgody na małżeństwo. W lutym 1386 przybył do Krakowa Jagiełło z całym orszakiem swoich braci i kuzynów. Królowa przyjęła Jagiełłę w otoczeniu najwyższych dostojników polskich i dam dworu.

W kilka dni później, 15 lutego odbył się w katedrze wawelskiej chrzest Jagiełły. Ojcem chrzestnym był Władysław Opolczyk (1327-1401), książę opolski, palatyn węgierski od 1367 do 1372, a matką chrzestną Jadwiga Pilecka, wdowa po wojewodzie Ottonie Pileckim z Pilicy. Na chrzcie Jagiełło otrzymał imię ojca chrzestnego, Władysław.

18 lutego arcybiskup Bodzanta udzielił Jadwidze i Władysławowi ślubu.

Koronacja Jagiełły odbyła się 4 marca. Jadwiga zachowała uprawnienia monarsze i pozycję polityczną. Odtąd Jadwiga i Władysław rządzili wspólnie, gdyż obaj posiadali tytuły królów. Dwór stał się żywym ośrodkiem politycznym i kulturalnym.

Rozpoczęła się w Polsce nowa dynastia panujących. Przez małżeństwo Jadwigi z Władysławem Jagiełłą nastąpiła dynastia Jagiellonów, która trwała prawie 200 lat. Polska zyskała sojuszników w walce z Krzyżakami, ale jednocześnie włączyła się w nowe konflikty z sąsiadami Litwy, z Moskwą.

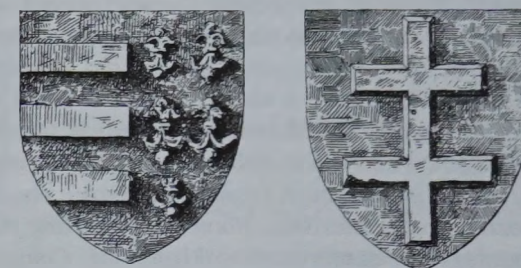
W ówczesnych czasach zawieranie małżeństw w rodzinach panujących zależało w dużej mierze od tego, jakie miało ono przynieść korzyści dynastii panującej i krajowi. Taki był też cel działalności rządzących Polską. Nie należało się spodziewać, aby młoda królowa podejmowała decyzje w rządzeniu krajem, którego nawet dobrze nie znała. Co myślała dwunastolatka, kiedy przygotowywano ją do zerwania dziecięcych zaręczyn z Wilhelmem Habsburgiem i do

wstąpienia w związki małżeńskie z mężczyzną, trzykrotnie starszym od niej i którego nigdy nie widziała?

Na dworze królewskim rodziców na Węgrzech, Jadwiga była od dziecka wychowywana w wierze katolickiej i w wielkiej pobożności. Zwykle przebywały tam księżniczki piastowskie lub młodzi następcy tronów. Wychowywano ich na przyszłych władców. Mówiono o ważnej roli, jaką mają pełnić w swoim życiu, o obowiązkach, które na nich czekają. Mówiono o znaczeniu kultu rodziny. Młodzi, otoczeni duchownymi, a więc ludźmi światłymi mogli zdobywać wiedzę i rozwijać swoje zainteresowania. Specjalni lektorzy czytali im książki religijne, jak żywoty świętych, Psalterz itp. Słuchano śpiewów i śpiewano pieśni potrzebne młodym ludziom dla ich dalszego życia. Dziewczęta uczono haftować, szyć itp.

Jadwiga знаła podobno pięć języków; łacinę, francuski, niemiecki, węgierski i polski.

Oficjalne wyrażenie przez Jadwigę zgody na małżeństwo z księciem litewskim Jagiełłą nastąpiło po długich rozmowach ze spowiednikiem księdzem Janem Wyszem, z arcybiskupem gnieźnieńskim Bodzantą, z biskupem krakowskim Janem Radlicą i dostojnikami świeckimi. Znaczenie tego małżeństwa dla chrześcijaństwa i dla kraju rozumiała jako jeden z obowiązków, o których uczono ją w dzieciństwie. Szerzenie chrześcijaństwa poprzez przyjęcie chrztu przez cały naród litewski i połączenie Litwy z Polską, pozyskanie w Litwie sojusznika w obronie kraju przed najazdami Krzyżaków były zapewne ciężkimi obowiązkami do wykonania, ale nie można było powiedzieć nie, jeśli do tego powołał ją Bóg. Spędziła wiele godzin na modlitwach przed swoim czarnym krzyżem, zwa-



Herby Jadwigi i Jagiełły – rysował Stanisław Wyspiański

nym "czarnym krucyfiksem Jadwigi", który znajduje się obecnie w katedrze wawelskiej.

Życie Jadwigi i Władysława było pełne obowiązków. Wkrótce po ślubie bracia i siostry Władysława złożyli młodej parze hołdy i dary. Jagiełło potwierdził przywileje polskiej szlachty. Wiele czasu zajmowały podróże wewnątrz kraju i do sąsiednich księstw. Podróżowało się wtedy jedynie powozami konnymi lub konno wierzchem bez względu na pogodę. Jadwiga często towarzyszyła Jagielle. Jeśli król wyjeżdżał na dłuższy czas Jadwiga musiała pozostać w Krakowie, aby załatwiać różne sprawy.

Pierwszą wspólną wyprawą królestwa, wkrótce po koronacji, był wyjazd do Wielkopolski w celu załagodzenia intryg i waśni pomiędzy rodami. Zbrojne walki niszczyły ludność i kraj. Dla młodej królowej było to wielkie przeżycie oglądać spustoszenia i biedę ludu. Wyprawa zakończyła się pojednaniem zwaśnionych i był to wielki sukces pary królewskiej.

Przyszedł czas, aby rozpocząć apostolską pracę wśród litewskiego narodu. Jadwiga widziała w tym nagrodę za swe poświęcenie. Jagiełło, już obeznany z religią katolicką, człowiek z natury szlachetny, swój obowiązek chciał spełnić jak najlepiej. Wybrali się najpierw do Wilna. Tam założyli podwaliny biskupstwa wileńskiego. Król ogłosił przywileje, między innymi "pełne prawo własności nieruchomości" i prawo sądowe.

A potem: "Zaczęto się nauczanie wiary: przez Jadwigę ofiarę, Jagielle wiarę, duchowieństwa polskiego wyteżoną pracę jął Chrystusowy kościół obfite żniwo zbierać. Sam król Ewangelię tłumaczył ludowi, który coraz tłumniejsz garnął się do krzyża zatkniętego na gruzach świątyni Perkunowej, kędy niebawem stanąć miała katedra wileńska. Szły tedy z niewiastami i dziećmi litewskie bojary w tutubach sukiennych futrem podbitych, z kordem u srebrzystych pasów i głowy obnażone z kunich i rysich kołpaków chyliły zbożnie pod kaptiańskie dłonie, spracowane już nieustannym szafunkiem sakramentu. Cisnęły się zewsząd niezliczone rzesze chłopskie w lnia-



Krucyfix Jadwigi.

nych gieźtach, konopnych parciankach, w kozuchach na wierzchu obróconych; z cieniem zabobonnego strachu na dnie duszy, tłumy owe stapały cicho w łapciach z lipowego tyka, w garściach nieśmiało mnąc czapice baranie. Sam Jagiełło chrzczył poddanych swoich i zachęcał do tego panów polskich, aby w nadmiernym trudzie ulżyć duchowieństwu. Książę, miast każdego chrzczyć osobno, dzielił rzesze na męskie i niewieście gromady po kilkadziesiąt głów i wszystkim w zastępce takowym jedno imię świętego lub świętej nadając, naraz ich wodą skrapiając. Brzegi Wilii zazielenione pierwszą wiosną, bielą się od śnieżnych szat nowochrzczeńców; opończe owe chrestne, z białego sukna, to w oczach litewskich prostaków strój pański, niepośledniej ceny. Toteż błękitna toń rzeki tym gęściej roi się w pótobnażonymi ciętymi. Zakonnicy o podgolonych skroniach na żółtawym piasku nadbrzeżnym całym dniami każą, nauczają i chrzczą w imię Chrystusa Gospodyna; biskupi strojni w złotogłowie i fiolety, wysoko podnoszą do błogostawieństwa prawice, a wśród nich król apostoł z krzyżem w ręku, z płomienną modlitwą na ustach, i ona, święta odkupicielka tyłu dusz. Boża wystannica, nieomal wniebowzięta z radości, odzież białą ochrzczonym rozdaje...".

Tak pisał Lucjan Rydel w swojej książce "Królowa Jadwiga", w roku 1910.

Chrzest trwał dalej, Jagiełło pozostał na Litwie, a Jadwiga musiała wrócić do Krakowa, aby wykonywać czynności monarsze. W Krakowie czekała na nią smutna wiadomość o śmierci jej matki, Elżbiety Bośniaczki zamordowanej przez opozycję i o aresztowaniu siostry Marii. Czekala na nią również nowa wyprawa, tym razem ku wschodowi, aby odzyskać Ruś Czerwoną, połączoną przez długie lata z Polską, a przyłączoną do Węgier.

Wspaniały orszak z młodą królową uczynił wielkie wrażenie na mieszkańcach Rusi. Królowa wydała przywileje większej swobody dla ludności. Witano orszak polski z radością prosząc o przyłączenie Rusi do Polski.

Po powrocie do Krakowa Jadwiga wraca do swoich normalnych czynności. A jest ich wiele. Przede wszystkim praca charytatywna i społeczna. Fundowanie kościołów, klasztorów, ołtarzy, przygotowanie szat kościelnych. Stara się o zakładanie szpitali, domów opieki dla biednych.

W roku 1393 celem ożywienia kultu Bożego zorganizowała Kolegium Szesnastu Psalterzystów. Zadaniem ich było ciągle śpiewanie psalmów w katedrze krakowskiej.

Widząc potrzebę kształcenia kapłanów, misjonarzy w celu szerzenia wiary wśród narodu litewskiego, zakłada bursę-internat w Pradze czeskiej dla młodych Litwinów.

Aby zachęcić Rusinów do współpracy z Kościołem katolickim zakłada w Krakowie klasztor benedyktynów słowiańskich.

Podejmuje starania o pozwolenie papieża Bonifacego na otwarcie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Krakowskim, założonym przez Kazimierza Wielkiego w 1364 roku. Papież zgadza się i rozpoczyna się budowa. W swoim testamentie Jadwiga ofiarowuje swoje klejnoty na

dalszą działalność uczelni. Stara się, aby wiele dzieł klasycznej literatury zostało przetłumaczonych na język polski i udostępnionych dla szerszej społeczności.

Do Jadwigi należało również przyjmowanie posłów obcych krajów, zwłaszcza kiedy Władysław wyjeżdżał na dłuższe okresy na Litwę. Pośredniczyła w sprawach polsko-litewskich już od 1387 roku i nawet w sporach rodzinnych pomiędzy braćmi Jagielle. Ciągłe intrygi, napady Krzyżaków, walki zbrojne coraz bardziej utrudniały normalne życie. Jadwiga doprowadziła do spotkania z komturem krzyżackim. Wynikiem rozmów było choć na krótki czas, ograniczenie ataków na bezbronną ludność litewską i polską.

Oboje królestwo składali wizyty sąsiadom, przyjmowano gości. A w wolne dni i wieczory zbierano się w zamku, uczono młode dziewczyny szycia, haftowano, przygotowywano odzież kościelną. Jak podają źródła haftowała i królowa, obdarzając kościoły. Jeden z ornatów haftowanych przez Jadwigę znajduje się w Polsce w Częstochowie.



Wprowadzenie chrześcijaństwa na Litwie przez Jadwigę i Jagielle - litografia M. Fajansa wg W. Gersona.



Królestwo Andegawenów (ok. 1380)



Ulubionymi rozrywkami na dworze królewskim były turnieje rycerskie, będące jednocześnie szkołą fechtunku dla młodzieży. Jagiełło lubił polowania, czyli, jak mówiono wtedy, "łowy na grubego zwierza".

Radość ogarnęła Kraków i kraj, kiedy rozeszła się wiadomość, że królowa spodziewa się długo oczekiwanego dziecka. W dniu 22 czerwca 1399 roku urodziła się dziewczynka, którą ochrzczono imionami Elżbieta Bonifacja. Pierwsze imię dane było na pamiątkę babki i prababki, drugie na cześć papieża, zgodnie z jego wolą. Królowa po urodzeniu dziecka czuła się coraz gorzej. Mała Elżbieta była dzie-

ciem słabym, prawdopodobnie urodziła się przedwcześnie i wkrótce zmarła. Dla królowej był to cios bolesny.

Jadwiga zmarła 17 lipca 1399 roku w wieku 25 lat. Zawiadomiony król zastał Jadwigę już w trumnie.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się dopiero, zgodnie ze zwyczajem, w miesiąc po właściwym pogrzebie. W czasie uroczystości przemawiał Stanisław ze Skalbmierza, pierwszy rektor odnowionego uniwersytetu. Śmierć Jadwigi pogrążyła cały naród w żałobie.

Danuta Schneider

## POCZĄTKI DYNASTII JAGIELLONÓW

(Tytuł pochodzi od Redakcji GŁOSU. Tekst został przedrukowany z podręcznika Julii Kisielewskiej "Dzieje Polski w obrazach", strony 66-72. Patr.: Bibliografia.)

### Litwini

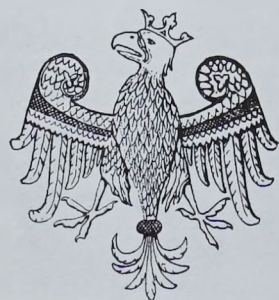
*Tam na północ hen – daleko –  
Szumią puszcze ponad rzeką.  
Tam świat inny, lud odmienny,  
Kraj zapadły, równy, senny,  
Często mżysty i piaszczysty,  
Puszcze czarne, zboża marne,  
Niebo blade, trawy rzadsze,  
Ryby, grzyby i wędliny,  
Lny dorodne, huk zwierzyny,  
Puszcza i żubrów to kraina,  
A dziedzictwo Gedymina.*

Tak rozpoczyna opis Litwy poeta nasz Wincenty Pol w swej "Pieśni o ziemi naszej".

W dawnych czasach był to kraj napół dziki, pokryty nieprzebytymi puszciami, przez które przedzierał się do Bałtyku Niemen z głównym swym dopływem, Wilią. Siedząca wśród puszczy ludność litewska, cicha, pracowita, wytrzymała i bitna, kochała swój kraj gorąco. Bory pełne zwierza, rzeki obfite w ryby, a tu i ówdzie kawałki ziemi uprawnej dostarczały pod dostatkiem żywności.

Podobnie jak ziemię ojczystą, tak też szczerze miłowali Litwini swą prastarą wiarę pogańską. Cztili różne bóstwa, którym składali ofiary i poświęcali wielkie, stare drzewa w świętych gajach. Na cześć bogów utrzymywali kapłani ogień wiecznie płonący, zwany Zniczem, a po domach litewskich hodowano święte węże, które lud szanował bardzo i kochał, jak swe opiekuńcze bóstwa.

Ciężkie czasy nastały dla Litwinów, odkąd w sąsiednich Prusach osiedlili się Krzyżacy. Oni to, pod pozorem, że chcą Litwinów nawrócić na wiarę chrześcijańską, napadali prawie co roku na wioski i zamki litewskie, palili je i rabowali,



Orzeł Piastowski  
Kazimierza Wielkiego



Herb Litwy - Pogoń

zabierając ludzi w niewolę, lub mordując ich bez litości. Długo bronił się przeciw nim wielki książę Gedymin, słynący daleko z męstwa i rozumu. On to wśród niedostępnych puszczy nad rzeką Wilią założył sobie stolicę, Wilno. Stamtąd wyprawiał się nieraz przeciw Krzyżakom, mszcząc się za doznane od nich krzywdy i napaści. W jednej z takich wypraw poległ śmiercią bohaterską. Na szczęście pozostawił godnych siebie synów, Olgerda i Kiejstuta. Ci dwaj bracia tak serdecznie kochali się, tak sobie nawzajem we wszystkim pomagali, że służyć mogą za wzór braterskiej zgody i przyjaźni. Nadaremnie podstępni Krzyżacy starali się braci ze sobą poróżnić. Zaczynając ufal bezgranicznie starszemu Olgerdowi, który jako wielki książę panował nad całą Litwą i coraz nowe księstwa na Rusi pod swoją władzę zagarniał, walcząc szczęśliwie z Tatarami. Jak Kazimierza Wielkiego z radością witano w Haliczu i we Lwowie, tak Olgerda na Rusi kijowskiej, bo uwalniał Rusinów od haniebnego jarzma tatarskiego. Nigdyby jednak Olgerd nie mógł zastąpić tyłu zwycięstwa-

mi, gdyby go brat Kiejstut nie zasłaniał od napaści Krzyżaków. Walka z potężnym Zakonem była nieustannym zajęciem Kiejstuta, a tak był w tych walkach szlachetny i wspaniałomyślny, że nawet wrogowie musieli go czcić i szanować. Pewnego razu zdobył on jedną twierdzę krzyżacką. Litwini rzucili się z dzikim krzykiem, aby mordować załogę. Wtem przez Kiejstutem stanął pokorny dowódca, błagając, by jego tylko ukarano śmiercią za opór, a oszczędzono żołnierzy. Kiejstut szybkim rozkazem powstrzymał litewskich wojowników, nie pozwolił zabijać nikogo, a dowódcę zamku puścił wolno, ceniąc jego poświęcenie. Innym razem, gdy kapłani chcieli spalić żywcem starego rycerza krzyżackiego bogom na ofiarę, Kiejstut oparł się temu i uratował Krzyżakowi życie.

Miał Kiejstut syna, Witolda, którego wychował na dzielnego rycerza-obroncę Litwy od Krzyżaków. Olgerd pozostawił tron wielkksiążęcy najukochańszemu z synów, Jagielle. Jagiełło i Witold kochali się serdecznie, żyjąc od dzieciństwa w najlepszej zgodzie. Olgerd przed śmier-



Królestwo Jagiellonów  
(ok. 1500)

cią prosił Kiejstuta, aby radą swą i opieką wspierał młodego Jagiełłę. Ale Krzyżacy przez posłów swoich ustawicznie siali niezgodę między Jagiełłą a Kiejstutem i Witoldem, aby przez to osłabić Litwę.

I na nieszczęście cel swój osiągnęli, bo przyszło do bratobójczej wojny domowej. Obronca Litwy, szlachetny Kiejstut, zakończył życie w więzieniu, a Witold, ratując się z niewoli, w której go więził Jagiełło, schronił się do Krzyżaków i zmawiał się z nimi przeciwko własnej ojczyźnie i Jagielle. Wtedy dopiero roztropny wielki książę poznał się na zamiarach Zakonu i żałował swego błędu. Zrozumiał, że przed chciwością krzyżacką ocalić może Litwę tylko przyjęcie wiary chrześcijańskiej i przyjaźń z sąsiednią Polską. Zwrócił się zatem do panów polskich, którzy właśnie wówczas, po długich zamieszkach, sprowadzili z Węgier córkę Ludwika, Jadwigę.

### Poświęcenie się Jadwigi

Po długich i nadaremnych oczekiwaniach rozeszła się wieść radosna, że na 15 października 1384 roku młodsza córka Ludwika Węgierskiego, Jadwiga, przeznaczona na królową Polski, napewno już tym razem przybędzie do Krakowa. A był już czas najwyższy, aby ta wnuczka Kazimierza Wielkiego objęła swoje dziedzictwo. Za rządów jej ojca, Ludwika, źle się działo w Polsce. pomarnowało się wiele plonów z pracy "Króla Chłopków": Ruś Czerwoną zajęli Węgrzy, Akademia Krakowska zaniedbana nie miała ani nauczycieli ani uczniów, po drogach snuły się bandy rozbójników. Gorzej jeszcze działo się po śmierci króla, gdyż kilka możnych rodów prowadziło ze sobą okropną bratobójczą walkę, a niezgoda rozdarła cały naród i zdawało się, że znów państwo polskie upadnie.

To też z wielką ciekawością wyglądano młodziutkiej Jadwigi, która miała zasiąść na tronie polskim. Na spotkanie królowej wyjechali magnaci: Spytko z Melsztyna, Jaśko z Tarnowa, Jaśko z Tęczyna. Oni to właśnie sprowadzili z Węgier tę dziedziczkę, aby kraj uspokoić i ważne przeprowadzić sprawy. Arcybiskup gnieźnieński Boddzanta w otoczeniu biskupów, ce-



Jagiełło



Jadwiga

chów rzemieślniczych i tłumów ludu wita Jadwigę gorącą przemową na błoniach pod Krakowem, a gdy uroczysty pochód wkracza w bramy stolicy, odzywają się wszystkie dzwony, nie milkną pieśni radosne i okrzyki ludu, przeprowadzając orszak królewski do katedry na Wawel. Po raz pierwszy przestąpiła Jadwiga progi tej świątyni, w której miała tyle spędzić godzin w ciężkich chwilach swego życia.

Bo gdy tylko umilkły echa uroczystości powitalnych i koronacyjnych, okazało się, że panowie polscy zażądali od Jadwigi wielkiej i bolesnej ofiary. Jadwiga od lat dziecięcych zaręczona była z księciem austriackim, Wilhelmem, którego szczerze kochała i pragnęła zaślubić. Tymczasem panowie ani słuchać o tym nie chcieli; gdy Wilhelm przybył do Krakowa, nie wpuścili go na Wawel, tak, że musiał uchodzić z miasta. Natomiast układali się od dłuższego czasu z Jagiełłą, wielkim księciem litewskim, który obiecywał przyjąć chrzest św. z całym narodem i Litwę z Polską na zawsze połączyć, jeżeli mu Polacy oddadzą rękę Jadwigi. Młodziutka królowa w ciężkim znalazła się położeniu: musiała wybierać pomiędzy głosem serca a głosem obowiązku. Godzinami całymi klęczała przed ołtarzem ukrzyżowanego Chrystusa w katedrze na Wawelu, gorącymi zalewając się łzami. Wreszcie, skłaniając się do głosów mądrych doradców, zrobiła poświęcenie dla narodu, wyrzekła się osobistego szczęścia dla dobra Polski i dla wiary. Zgodziła się zostać żoną Jagiełły. Od tej chwili otoczyła ją najgorętsza miłość i wdzięczność: Jadwiga zajaśniała niezmiernym bla-

skiem cnoty i mądrości, przyjmowano jej rady ze czcią i podziwem, patrzano na nią jak na świętą.

### Jadwiga i Jagiełło. Chrzest Litwy

W lutym 1386 roku odbyła się w katedrze na Wawelu uroczysta ceremonia chrztu wielkiego księcia litewskiego Jagiełły, który otrzymał imię Władysława, zaślubił królowę Jadwigę i został ukoronowany na króla polskiego. Pogodził się z nim przy tej sposobności brat jego stryjeczny, Witold, który wraz z innymi książętami litewskimi do Krakowa przybył. Na ojca chrzestnego zaproszono wielkiego mistrza krzyżackiego, który powinien się być cieszyć z rozkrzewienia wiary świętej; ale dla Zakonu połączenie Litwy z Polską i nawrócenie Litwinów był to cios, wymierzony w samo serce. Liczyli oni, że Litwa

tak długo będzie trwała w pogaństwie, póki jej nie wytepią Krzyżacy, jak to uczynili z Prusakami. Wielki mistrz napadem spustoszył pogranicze Litwy w czasie nieobecności Jagiełły. Pierwszą sprawą, jaka teraz czekała wielkiego księcia, było nawrócenie Litwinów. Wielu wśród nich znało już wiarę chrześcijańską, ale najgorliwsi nienawidzili jej, jako wiary Krzyżaków. Dla ludu gorąco przywiązanego do dawnych bogów, dla kapłanów był to cios bardzo ciężki, gdy wielki książę po powrocie z Krakowa zalał własną ręką Świątynię Znicz, niszczyć kazał posągi, świątynie i gaje pogańskie. Jednakże przyzwyczajeni do posłuszeństwa, musieli księcia usłuchać. Jagiełło umiał zachęcić przykładem swoim książąt i bojarów, którym wielkie świadczył dobrodziejstwa. Po jakimś czasie nawrócił się i lud cały, a wszyscy przywiązali się głęboko do wiary Chrystusowej. Królowa Jadwiga swą dobrocią i rozumem podbijała wszystkie serca. Nie zapomniała i Rusi Czerwonej, którą jej ojciec



Królowa Jadwiga usiłująca opuścić zamek krakowski – litografia W. Walkiewicza wg W. Gersona.



Przysięga Królowej Jadwigi –  
litografia M. Fajansa wg J. Simmlera.

oderwał od Polski i do Węgier przyłączył. Rusinom nie było dobrze pod nowymi rządami, wspominali z żalem dobre czasy Kazimierza Wielkiego, to też, gdy Jadwiga przybyła, aby odebrać swoje dziedzictwo, powitano ją radośnie. Załogi węgierskie musiały ustąpić, a Jadwiga wjechała do Lwowa. Niebawem przybył tam z Litwy Jagiełło i oboje królestwo odebrali hołd od hospodara Mołdawii i Wołoszczyzny, który z własnej woli oddawał się pod opiekę potężnej Polski, połączonej z Litwą.

Szczęście i pomyślność przynosiły wszystkim dobre rządy ukochanej królowej, która jak matka całym opiekowała się narodem i myślała o wszystkich jego potrzebach. Szczególną opieką otaczała Jadwiga ubogi lud: rozdawała jałmużnę, leczyła chorych, wychowywała sieroty. Na dworze miała wiele niewiast i dziewcząt i razem z nimi robiła cudnej piękności hafty, bogate kapy i ornaty, które przechowywują się w kościołach obdarowanych przez Jadwigę. Po tylu

wiekach z największym podziwem oglądamy dzieło pracowitych rąk królowej, cieszymy się pięknnością wzorów, barw i delikatnością wykonania tych kosztownych darów, które tak drogą dla nas stanowią pamiątkę.

O dobroci królowej przechowały się między ludem i w starych księgach przesłaniczne opowieści. Wiele z nich znacie, jak o stopce królowej Jadwigi przy kościele karmelitów na Piasku, jak o kubraczku, którym przykryła utopionego rzemieślnika, a który kotlarze krakowscy wzięli sobie za sztandar cechowy, jak o tych wieśniakach, co im dworzanie królewscy niesprawiedliwie zajęli krowy. Pamiętajcie, co to Jadwiga odpowiedziała królowi, kiedy zapytał, czy zadowolona, że już dobytek zwrócony został biedakom. Powiedziała: "A któż im łzy powróci?" I o tym często powinniśmy myśleć, aby nawet przypadkiem nie wyrządzić komu krzywdy, bo kto powróci łzy, z naszej przyczyny wyłakane?

Jadwigę jeszcze za życia powszechnie uważano za świętą, bo też dawała przykład cnót swoją świętobliwością i rozumem. Bolało to bardzo królowę, że Akademia, założona przez Kazimierza Wielkiego, została zupełnie zaniedbana przez ojca jej, Ludwika. Postanowiła zatem naprawić tę winę, a zarazem jeszcze Akademię rozszerzyć i podnieść. Pracowała gorliwie nad tym dziełem i przeznaczyła na cel ten przebogate swoje klejnoty. Niestety, nie dożyła już spełnienia tego dzieła, które poleciła gorąco Jagielle w testamencie. Mając zaledwie lat 29, zmarła ukochana królowa, a z nią razem małe córka. Gdy z wieży zamkowej ujrzano żałobną chorągiew, oznajmijającą zgon królowej, tłumy ludu, oblegające wzgórze na Wawelu dla zasięgnięcia wieści o zdrowiu umiłowanej Pani, wybuchnęły okropnym, wstrząsającym płaczem. Z ust do ust podawano sobie bolesną wiadomość; po całym kraju rozległy się jęki osieroconego ludu, ciężka żałoba zapanowała we wszystkich sercach. Do grobu jej na Wawelu dążyły pielgrzymki pobożne z najdalszych stron kraju. Królowę Jadwigę uważamy za opiekunkę i patronkę narodu; jej poświęcenie, jej wielka mądrość przyświecają nam zawsze jako przykład, a jej pamięć nigdy w sercach naszych nie wygaśnie.

## ROZWÓJ OŚWIAŁY W POLSCE XV WIEKU

(Tytuł pochodzi od Redakcji GŁOSU. Jest to rozdział "Wiek XV" z podręcznika historii literatury I. Chrzanowskiego i K. Wojciechowskiego, strony 15-17. Patrz: Bibliografia.)

### Stan polityczny.

Ślub Jagiełły z Jadwigą i ślub Litwy z Polską, zawarty przy końcu wieku XIV, teraz dopiero wydał owoce; dnia 15 lipca roku 1410 na polach Grunwaldu i Tannenbergu połączone wojska polskie i litewskie zadały straszliwą klęskę śmiertelnemu wrogowi Polski i Litwy, Zakonowi krzyżackiemu. Za Kazimierza Jagiellończyka wybuchła nowa wojna z Krzyżakami, zakończona pokojem toruńskim (1466), mocą którego Polska posiadała ujście Wisły i brzegi Bałtyku. Od tej chwili staje się Polska jednym z najpotężniejszych państw na świecie. Dynastia Jagiellonów zasiada na tronach czeskim i węgierskim; rozkwita gospodarstwo i handel zbożem (dzięki posiadaniu brzegów morza Bałtyckiego), mnożą się bogactwa, wzrasta dobrobyt. Jednocześnie

zachodzą w wieku XV bardzo ważne zmiany w ustroju państwa polskiego. Niegdyś w Polsce książę miał władzę nieograniczoną, później wielki wpływ na rządy wywierało duchowieństwo, teraz i stan świecki domaga się udziału w rządach. Już w stuleciu XIV, za panowania Ludwika Węgierskiego, szlachta wywalczyła sobie ważne przywileje (układ koszycki); po śmierci Ludwika możni panowie, korzystając z bezkrólewia, zaczęli sami rządzić państwem, a za panowania Jagiełły ich udział w rządach ciągle się wzrastał. Za przykładem możnowładców poszła szlachta, domagając się od Kazimierza Jagiellończyka wciąż nowych przywilejów; król musiał spełniać jej żądania, bo wiedział, że inaczej szlachta nie pójdzie na wojnę z Krzyżakami. Tym sposobem Polska staje się w wieku XV państwem parlamentarnym; szlachta wybiera na sejmikach posłów i wysyła ich na sejm walny,



Profesorowie i żacy Akademii Krakowskiej z początku XV w. – wg Jana Matejki.

którzy zaczyna rządzić państwem, z coraz większym uszczerbkiem władzy królewskiej.

### Stan oświaty i szkół

Wraz z rosnącą potęgą Polski i ze wzmagającym się udziałem szlachty w życiu politycznym rozwija się oświata; dawniej ludźmi wykształconymi byli tylko duchowni, teraz, w wieku XV, garną się do oświaty i świeccy, zwłaszcza mieszczanie i możni panowie. Dlatego też literatura w wieku XV jest o wiele bogatsza, niż dawniej; po dawnemu posiada charakter jeszcze przeważnie kościelny, ale zdobywa się już na pierwsze utwory świeckie.

Dźwignią podniesienia się oświaty w wieku XV są przede wszystkim szkoły. Na czele ich stoi Uniwersytet Krakowski (dawniej nazywany pospolicie Akademią Krakowską), zorganizowany na nowo w roku 1400 przez Władysława Jagiełłę przy czynnej pomocy królowej Jadwigi, która męża nie tylko zachęciła do wznowienia "Szkoły Głównej", ale na cel ten ofiarowała swe klejnoty. Był to już uniwersytet zupełny (bo i na wydział teologiczny zezwolił papież), to jest składający się z czterech wydziałów. Każdy, wstępujący do Akademii, musiał naprzód zapisać się na wydział sztuk wyzwolonych (filozoficzny) i dopiero po jego ukończeniu obierał sobie jeden z trzech innych wydziałów: albo teologiczny, albo medyczny, albo prawny. Akademią zarządzała władza kościelna (kanclerzem, t.j. zwierzchnikiem był biskup krakowski); profesorami byli księża; uczniowie mieszkali razem, w tak zwanych bursach (pensjonatach), pod ścisłym dozorem zwierzchności. Obdarzała Akademia wychowanków stopniami naukowymi: bakałarza, magistra i doktora.

Akademia szerzyła światło wiedzy po całej Polsce, nie tylko bowiem dawała wyższe wykształcenie, ale nadto zakładała w całym kraju szkoły średnie (tak zwane kolonie akademickie) i zarządzała nimi.

W wieku XV Akademia Krakowska rozwijała się świetnie, uczyli się w niej nie tylko sami Polacy, ale i cudzoziemcy: Niemcy, Czesi, Węgrzy, Szwajcarzy. Oddana nade wszystko nauce, nie zapomniała jednak o innych ważnych spr-

wach; profesorowie jej brali udział w obradach soborów powszechnych w Konstancji i Bazylei. Używając, jak wszystkie szkoły średniowieczne, języka łacińskiego zarówno w wykładach jak i w pismach, troszczyła się Akademia o język ojczysty, a jeden z jej rektorów **Jakub Parkosz**, napisał rozprawę łacińską i wiersz polski o ortografii polskiej, którą usiłował ujednostajnić. Na cały świat cywilizowany zasłynęła Akademia znakomitymi teologami, matematykami oraz astronomami; na wykłady astronomii uczęszczał przy końcu wieku XV **Mikołaj Kopernik**. Najgorliwiej jednak zajmowała się Akademia Krakowska tak zwaną scholastyką.

**Scholastyką** nazywa się nauka średniowieczna, której głównym zadaniem było uzasadnić prawdę dogmatów religijnych i nauki Kościoła za pomocą rozumowania. Stąd uczeni średniowieczni wysilali się na wyszukiwanie dowodów i tym sposobem rozwijali sprawność i bystrość swej myśli. Myśleć zaś, rozumować i dowodzić uczono się z pism największego uczonego starożytnej Grecji, Arystotelesa. Najznakomitszym scholastykiem był uczony włoski, św. Tomasz z Akwinu (w. XIII), który, zdaniem współczesnych, spełnił w zupełności to, co było zadaniem scholastyki, to jest drogą rozumowania dowiódł prawdy całej nauki Kościoła o Bogu, świecie i człowieku. Tym sposobem skończyła się właściwa scholastyka i odtąd coraz to więcej traciła charakter naukowy, roztrzasała zagadnienia, już nic wspólnego z nauką nie mające. Ale dla umysłowości polskiej wieku XV wykłady scholastyki były niezmiernie pożyteczne; scholastyka uczyła młode głowy polskie myśleć, rozumować, badać, zastanawiać się nad Bogiem, światem i człowiekiem, jednym słowem, *scholastyka była u nas w wieku XV pożyteczną gimnastyką umysłową*. Nie dosyć na tym: scholastyka i w ogóle nauka Kościoła średniowiecznego wpajała w ludzi wiarę w tę prawdę nieśmiertelną, że głównym zadaniem człowieka i całej ludzkości jest postępować moralnie, według nauki Chrystusa, że zatem kultura moralno-religijna jest słońcem, około którego obracać się powinna kultura i umysłowa (nauka), i artystyczna (sztuka), i materialna (gospodarstwo, handel, przemysł itd).

## EKSHUMACJA ZWŁOK KRÓLOWEJ JADWIGI

(Wyjątek z książki Pawła Jasienicy "Myśli o dawnej Polsce", strony 215-222. Patr: Bibliografia)

12 lipca 1949 roku nie wpuszczano turystów do katedry wawelskiej. Poinformowani o przyczynie, ludzie nie wszczynali sporów, spokojnie odchodzili ku zamkowi.

Wewnątrz kościoła było zupełnie cicho. Chwilami tylko dawały się słyszeć rozmyślnie tłumione głosy robotników lub zgrzyt żelaza o kamień. W prezbiterium nieliczna grupa duchownych i świeckich zachowywała milczenie. Niedaleko głównego ołtarza, po stronie Ewangelii, olbrzymia płyta piaskowca, na której białym spodzie wyraźnie widniały ślady dłut sprzed pięciu wieków, była już uniesiona i podparta silnymi belkami. Niczym wieko wielkiego pudła pionowo wznosiła się nad otwartym grobem królowej Jadwigi.



Królowa Jadwiga - litografia M. Jabłońskiego.

Trumna, dużych rozmiarów, szarobrazowa prostopadłościenna skrzynia, stała jeszcze na dole, w mroku. Częściowo spróchniałe deski pokrywy pozwalały zajrzeć do wnętrza, między drzazgi i włókna zetłalego drewna, w jednolity brunatny kolor, znaczone miejscami sinawą plamą pleśni. Zdawało się, że cała ta warstwa leży wprost na dnie trumny i że ze szczątków monarchini niewiele ocalało.

Zapałono silne reflektory. Pod wiotkim pokryciem próchna od razu zarysował się przebieg ludzkiej nogi, zgrubienie kolana, kształt piszczeli. Zwłoki leżały głową w kierunku nawy, zupełnie tak jak wszystkie niemal rzeźbione postacie na wawelskich sarkofagach. Jedyny wyjątek stanowi... biały grobowiec Jadwigi, wyrzeźbiony przez Madeyskiego w roku 1902 i przez czterdzieści siedem lat pusty.

Wszedł kardynał Adam Stefan Sapieha; za chwilę robotnicy podźwigną trumnę. Oplątali ją białymi taśmami z lnu, zdjęli deski wieka. Ostry blask lamp wy dobył na jaw wszystko.

Tam, w głębi, było o wiele mniej próchna. Od ściany do ściany płasko słały się zwoje materii, jak gdyby opony szerokiego płaszcza. Kulisty szary kształt to jabłko królewskie. A ten dalszy, większy, to czaszka. Spod gładko przylegającego całunu czerniała wnęka oczodołu.

Jeden tylko przedmiot jaskrawo błyszczał, rażąc jak dysonans. Na piersiach zwłok leżała szlifowana flaszeczka szklana, zawierająca dokument zbadania grobu w roku 1882. A przecież można było umieścić ją jakoś dyskretniej. XIX stulecie nie grzeszyło nadmiarem taktu.

Kilku ludzi chwyciło za końce taśm, trumna wolno dźwignęła się z kamiennego dołu. Liczne dłonie podjęły jej krawędzie. Pochód ruszył w milczeniu ku katedralnemu skarbcowi.

Jeszcze rzut oka w opustoszałą głąb sarkofagu. Okazuje się, że skrzynia trumienna nie stała wprost na dnie. O jakieś dwadzieścia centymetrów nad jego powierzchnią znajdowały się

bowiem poziome wręgi, jakby żebra żelazne, na głucho wmurowane w ściany. Niektóre z nich rdza przeżarła w środku, pozostawiając po bokach coś na kształt kończystych zadziorów.

Tymczasem w skarbcu już ustawiono trumnę na zawczasu przygotowanych niskich łąwach. Obok czekało kilka stołów, okrytych białym płótnem.

Otwarcie sarkofagu i zbadanie zwłok nakażały władze duchowne. Wymagał tego beatyfikacyjny proces królowej Jadwigi. Piękny jest odwieczny ceremoniał Kościoła.

Dwaj biegli, profesor Jan Olbrycht i dr Marian Kusiak, klęcząc na posadzce przed kardynałem, złożyli przysięgę sumiennej pracy. A potem mnich w białym habicie dominikanów mocnym głosem przeczytał dekret księcia metropolity krakowskiego. *“Kto by – głosił słowa dekretu – nawet pobożnością powodowany, podważył się cokolwiek samowolnie z trumny zabrać albo jakkolwiek rzecz do niej włożyć, ten podpada ekskomunie, zastrzeżonej dla stolicy apostolskiej”.*

Powoli, ostrożnie usuwają biegli odłamki drewna i wiekowy pył, przykrywający kości. W pracy pomaga im laborant Franciszek Sikorski. Każdy szczegół zostaje dokładnie obejrany i odłożony na przewidziane miejsce na jednym ze stołów. W specjalnie przysposobionych skrzyniach przechowywane będzie wszystko, co tylko znajdowało się w grobowcu, gdyż nic nie może być wyrzucone lub ulec zniszczeniu. Stoi też w skarbcu trumna miedziana, oraz druga – drewniana, zewnętrzna. W nich znowu spoczną szczątki królowej.

Gruz zniknął, by brunatnymi zwałami spiętrzyć się na stołach. Teraz już wyraźnie widać fałdy zetlałej szaty, a pod nimi dokładny zarys całkowitego szkieletu człowieka. Za chwilę dłonie profesorów cal po calu usuną na bok brązowe płachty, które były niegdyś purpurowym monarszym adamaszkiem.

Miał rację Jan Długosz, mieli ją i Krzyżacy, kiedy zachwycali się urodą polskiej królowej.

W dłoniach biegłego znajduje się czaszka. Jest bardzo kształtna, bez cienia asymetrii. Antropolog, profesor Stołyhwo, powie nazajutrz, że wnioskując z form kości nos musiał być prosty

lub z lekka orli. Ruda barwa znalezionej resztki włosów pochodzi od działania kwasów humusowych. Za życia włosy musiały być jasne. Zęby nadzwyczaj kształtne, zupełnie zdrowe, bez najmniejszych śladów próchnicy. Przed śmiercią utracony został tylko jeden, pierwszy trzonowy po prawej stronie.

Wstępne pomiary antropologiczne wskazały, jeśli chodzi o rasę fizyczną, na typ śródziemnomorski i dynarski. To by się najzupełniej zgadzało z prawdą, a różniło od rozpowszechnionych przekonań, które najniesłuszniej w świecie uznają Jadwigę za Węgierkę. Nosiła francuskie nazwisko Anjou, dziad jej “po mieczu” był królem węgierskim, lecz rodowitym Francuzem. Obie babki – Polki jednego imienia; Elżbieta Łokietkówna i Elżbieta, księżniczka kujawska, córka Kazimierza III inowrocławsko-gniewkowskiego. Mąż tej ostatniej (a więc macierzysty dziad naszej królowej) wnosił cechę egzotyki bałkańskiej. Zwał się Stefan Kontromanicz i był banem Bośni. Streszczając te wywody; ojciec i matka – Ludwik Wielki węgierski i Elżbieta Bośniaczka – byli na wpół Polakami.

Na białym bez skazy płótnie stołu ręce lekarzy złożyły cały szkielet. Widok wprawiał w zdumienie. Protokół końcowy stwierdził, że zmarła była wysokiego wzrostu, lecz nie przesadnie. Pierwszego dnia badań słyszało się nieoficjalne opinie, że liczyła od stu siedemdziesięciu do stu osiemdziesięciu pięciu centymetrów. Była na pewno o wiele rośniejsza od Władysława Jagiełły. Wyjątkowo potężne, lecz razem wysmukłe kości dowodziły idealnie proporcjonalnej budowy, sylwety – pomimo wzrostu – lekkiej i smukłej.

Nie jeden historyk podziwiał życiowe szczęście Jagiełły, któremu rzeczywiście wyjątkowo się powiodło. Dostał koronę jako wiano przepięknej kobiety, spadkobierczyni wielkiej kultury europejskiej. Jej wywodzący się spod Loary ród Andegawenów miał już za sobą rządy na Sycylii, kuzyni panowali we Francji. Dziad Jadwigi pochodził z dynastii Kapetyngów.

Na bocznych stołach zebrano wszystkie rzeczy znalezione w trumnie, a nie należące do zwłok. Więc przede wszystkim resztki szaty, która zakrywała całe ciało wraz z głową i była

podesłana od spodu. Stało się jasne, że kiedy w XVII stuleciu wkładano szczątki do nowej trumny – tej obecnie wydobytej – samych zwłok w ogóle nie poruszono. Dolna deska starej modrzewiowej trumny posłużyła za mary. Dźwignięto ją i wraz z całym brzemieniem włożono do nowej skrzyni, sosnowej. Oba spody spróchniały, potworzyły się w nich otwory i właśnie dlatego gruz, zalegający samo dno jamy grobowej, musiał być szczegółowo zbadany.

Szata ukazywała się oczom obecnych w postaci pojedynczych, jednolicie brązowych płacht. Tylko zaraz na początku wydobyto coś na kształt paska czy obrębenia, zdobnego w charakterystyczny gotycki ornament.

Płaty materii, rozesłane na papierze, w suchym powietrzu skarbcza szybko straciły wilgoć. Wyraźnie wystąpiły na nich piękne gotyckie palmy, symetrycznym wzorem zdobiące cały płaszcz.

W trumnie nie znaleziono żadnych kosztowności. Jabłko królewskie i berło były drewniane, ze śladami pozłoty. Najpierw odszukano krótką, wieloboczną rękojeść berła, później – między fałdami opończy – poszczególne części długiej, toczonej lodygi oraz późnogotyckie zwieńczenie. Ramionka krzyżyka z jabłka, który się rozpadł, pasowały do siebie doskonale, dały się złożyć. Wycinane strzępy skóry, leżące w pobliżu głowy, świadczyły, że korona nie była ze złota ani nawet z metalu.

Królowa Jadwiga ofiarowała wszystkie swe klejnoty na Akademię Krakowską, o czym od dawna wiadomo z kronik. W trumnie znalazło się potwierdzenie ich prawdziwości.

W ogóle wszystko się zgadzało. Historycy stwierdzili, że autentyczność grobowca i zwłok nie może być podawana w najmniejszą wątpliwość. Znalezione na przykład mały przedmiot z ołowiu, półkolisty i płaski. A potem jeszcze drugi, całkiem podobny, lecz bardziej zniszczony. Na pierwszym znaczyły się litery SPA. Ustalono, że są to resztki pieczęci papieskich, a mianowicie papieża Bonifacego IX. Jego pismo do polskiej pary królewskiej było trzy, jedno do Jagiełły i dwa do Jadwigi. Pierwsze zachowało się, dwu pozostałych brak. Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, raczej pewność, że włożono je



Jadwiga według Jana Matejki.

królowej do grobu, z którego w pięćset pięćdziesiąt lat później wydobyto już tylko resztki pieczęci. “SPA” to skrót słów; Sanctus Paulus.

13 lipca wieczorem badanie zwłok dobiegło końca. Profesor Jan Olbrycht przeczytał protokół lekarski. W trumnie spoczywały zwłoki wysokiej, młodej, najwyżej dwudziestoosmioletniej kobiety, zmarłej kilkaset lat temu z nieustalonych przyczyn. Królowa Jadwiga – jak zapewniają kronikarze – umarła w dwudziestym szóstym roku życia, wkrótce po położeniu. Powód śmierci nie mógł więc zostawić żadnych śladów na kośćcu.

Zwłoki złożono w miedzianej trumnie wysłanej białym jedwabiem, który pierwotnie przeznaczony był na ornat dla wawelskiej katedry. 14 lipca o godzinie piątej wieczorem pochowano je w białym sarkofagu dłuta Antoniego Madeyskiego.

Zgodnie z decyzją kardynała Sapięhy uroczystość miała przebieg krótki i skromny. Nie było żadnych obwieszczeń. Jednakże wiadomość przeniknęła do miasta i na Wawel przyszło spo-

ro ludzi. Pozostałym dzwon Zygmunta ogłosił, że dzieje się coś niezwykłego.

Grobowiec natychmiast okryły naręcza białych i czerwonych kwiatów.

\* \* \*

Musiałem przerwać tok rozważań reportersko-pamiętnikarską dygresją. Doszedłem przecież do unii Polski z Litwą, więc jakże było pominąć wspomnienie, będące zarazem świadectwem. Odwieczne kanony Kościoła określają dokładnie, komu wolno uczestniczyć w podobnych ekshumacjach. Nie przewidziano miejsca dla reporterów, lecz dzięki wstawiennictwu ówczesnego kanclerza Kurii krakowskiej, ks. Stefana Mazanka, stałem się wyjątkiem. Dane mi było patrzeć na niezbity dowód prawdy. Ludzie XVII wieku nie dotknęli zwłok, z czcią włożyli je do nowej trumny. Specjaliści XX wieku, uzbrojeni w aparat naukowy, niezawodnie wykrywający każdy fałsz, stwierdzili, że nie skłamał Długo-

Królowa Jadwiga – sztych Farjata z 1702 r.



gosz, który począł pisać w pół wieku po śmierci Jadwigi, nie oszukiwała i tradycja.

Dane mi było przez dwa dni, od rana do zmroku, przebywać w skarbcu katedry i własnymi oczyma widzieć szczątki królowej, jej monarszego płaszcza, skromnych insygniów władzy, wszystko słowem, co przechowywał grób kobiety, która stała się mimowolną bohaterką wielkiego zakrętu historii.

To nie Jadwiga podjęła decyzje, ale bez jej osoby zamiar złączenia dwóch krajów urzeczywistniony być nie mógł. Jedenastoletnia dziewczyna nie była zdolna do tej miary postanowień. Zresztą ona tych postanowień nie chciała. Próbowała nocą uchodzić z Wawelu, wyrąbać zamkniętą furtę w murze. Małopolscy komesowie, którzy w sposób mało delikatny złamali jej opór, wiedzieli, że grają o jedyną sposobność spełnienia planów swoich i litewskich.

Ale nie warto zbyt pochopnie zabierać się do wyrokowania o tych ludziach. Dla nich osoba Jadwigi była nie tylko przedmiotem posunięć politycznych, lecz również silnym, pierwszorzędym atutem po stronie polskiej, gwarantką przyszłości. Była koronowanym monarchą Polski! Tylko z przyzwyczajenia i dla wygody nazywa się ją królową, bo w rzeczywistości należał do niej tytuł króla. Dla niej Polacy odstąpili od swego starego prawa zwyczajowego wykluczającego niewiasty od dziedziczenia tronu. Ale skoro już odstąpili, to uczynili ją dziedzicem. Jej syn wstąpiłby na tron prawem prostego następstwa, miałby własną domenę nie na Litwie, gdzie roilo się od współzawodników i trwała polityczna mgława, lecz w Koronie.

Obecnie medycyna potrafi wyjaśnić powody długotrwałych bezpłodności oraz niefortunnnych połogów, zakończonych zgonami. Ale i dziś nikt nie umie stawiać lekarskich horoskopów jednostkom. Któż zatem w 1385 roku mógł przewidzieć, czym się po czternastu latach bezdzietnego pożycia zakończy małżeństwo z Litwinem? Fizycznie potężna, wspaniale zbudowana królowa okazała się niezdolna do roli matki...

## KANONIZACJA KRÓLOWEJ JADWIGI

*Św. Jadwiga buduje pomost pomiędzy chrześcijańskim Zachodem i Wschodem, wnosi wkład w kształt europejskiego ducha.*

Jan Paweł II

Jako królowa Polski Jadwiga była niezmiernie popularna w Polsce jak i w innych krajach. Jej głęboka religijność, stosunek do ludzi, jej poświęcenie w wykonywaniu obowiązków królowej stawały się wzorem niedoścignionym. Wiele ludzi uważało ją za świętą już za życia.

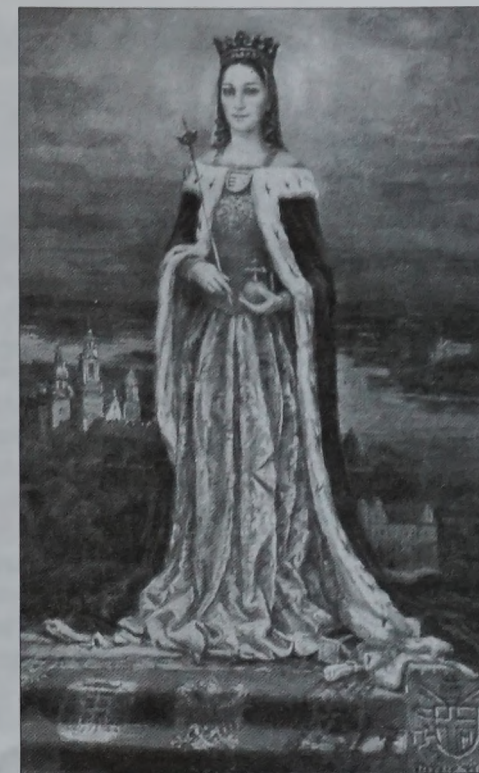
O religijnej, charytatywnej, społecznej i politycznej działalności Jadwigi mówili i pisali współcześni. Pierwszą komisję do badania jej osobowości i działalności ustanowił Wojciech Jastrzębiec (1362-1436), kanclerz Jadwigi, który znał ją osobiście.

O zaletach i cnotach Jadwigi i o potrzebie wyniesienia jej na ołtarze mówili i pisali kolejni prymasi polscy, prymas August, kardynał Hlond i Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński. Kardynałowie Adam Stefan Sapieha, Karol Wojtyła obecny papież Jan Paweł II, obecny prymas Polski kardynał Józef Glemp, kardynał Franciszek Macharski w kazaniach i listach pasterskich przez długie lata popierali i szerzyli kult Jadwigi. Wysyłano listy do Rzymu w sprawie podjęcia starań o kanonizację Jadwigi.

W staraniach o jej beatyfikację i kanonizację przeszkodziły prawdopodobnie pierwsza i druga wojna światowa.

W latach między wojnami ukazało się kilka prac naukowych na temat Jadwigi między innymi prof. Oskara Haleckiego, Jana Dąbrowskiego, Wandy Maciejewskiej i Marii Strzeleckiej.

W roku 1949 nastąpiło drugie otwarcie grobu (pierwsze odbyło się w roku 1887) wymagane do procesu beatyfikacji, w celu zbadania zawartości. Odbyło się szereg konferencji, sympozjów, nabożeństw poświęconych królowej Jadwidze.



Św. Królowa Jadwiga – obraz kanonizacyjny.

Kanonizacja królowej Jadwigi odbyła się na Błoniach Krakowskich dnia ósmego czerwca, 1997 roku.

O świętej Jadwidze królowej Polski pisze w "Kronikach Rzymskich" jej wielki orędownik, postulant i organizator licznych konferencji jej poświęconych, ksiądz Michał Jagosz z Rzymu:

*"Królowa Jadwiga była i jest nadal w Europie przesiąkniętą dziedzictwem Ewangelii autentyczną reprezentantką humanizmu chrześcijańskiego, wzorem służby i miłości względem Kościoła i własnego narodu... To ona właśnie rozpoczęła "złoty wiek" w historii Polski Jagiellonów, w której każda narodowość była respektowana. Także i dziś święta Jadwiga królowa z uwagi na wartości chrześcijańskie, którymi żyła i kierowała się w życiu prywatnym, społecznym i politycznym, może być wzorem dla współczesnych rządzących i rządzonych. Choć żyła 600 lat temu jej pamięć w narodzie jest stale żywa."*

Danuta Schneider

## TAK DŁUGO CZEKAŁAŚ, JADWIGO!

(Fragmenty homilii Jana Pawła II wygłoszonej podczas mszy św. kanonizacyjnej w Krakowie, 8 czerwca 1997 r.)

Długo czekałaś, Jadwigo, na ten uroczysty dzień. Prawie 600 lat minęło od Twojej śmierci w młodym wieku. Umiłowana przez naród cały, Ty, która stoisz u początków czasów jagiellońskich, założycielko dynastii, fundatorko Uniwersytetu Jagiellońskiego w prastarym Krakowie, długo czekałaś na dzień twojej kanonizacji – ten dzień, w którym Kościół ogłosił uroczystość, że jesteś świętą patronką Polski w jej dziedzicznym wymiarze – Polski za Twoją sprawą zjednoczonej z Litwą i Rusią: Rzeczypospolitej trzech narodów. Dziś nadszedł ten dzień. Wielu ludzi pragnęło dożyć tej chwili i wielu jej nie doczekało. Mijały lata i stulecia, i wydawało się, że Twoja kanonizacja jest już wręcz niemożliwa. Niech ten dzień będzie dniem radości nie tylko dla nas, współcześnie żyjących, ale także dla nich wszystkich – tych, którzy na ziemi go nie doczekali. Niech będzie wielkim dniem świętych obcowania. Gaude Mater Polonia! (...)

Od Chrystusa Wawelskiego, przy tym czarnym krucyfiksie, do którego pielgrzymują krakowianie co roku w Wielki Piątek, nauczyłaś się, Królowo Jadwigo, dawać życie za braci. Twoja głęboka mądrość i szeroka aktywność płynęła z kontemplacji – z osobistej więzi z Ukrzyżowanym. Contemplatio et vita activa tu uzyskiwały słuszną równowagę. Dlatego nigdy nie utraciłaś tej "najlepszej cząstki" (por. Łk 10,42) – obecności Chrystusa. Dziś chcemy uklęknąć razem z Tobą, Jadwigo, u stóp wawelskiego krzyża, aby usłyszeć echo tej lekcji miłości, której Ty słuchałaś. Od Ciebie chcemy uczyć się, jak ją wypełniać w naszych czasach. (...)

Raduj się dziś, Krakowie! Raduj się, bo nadszedł wreszcie czas, że wszystkie pokolenia Twoich mieszkańców mogą oddać hołd wdzięczności świętej Pani Wawelskiej. To właśnie głębi jej umysłu i serca zawdzięczasz, Królewska Stolica, że stałaś się znaczącym w Europie ośrodkiem myśli, kolebką kultury polskiej i pomostem między chrześcijańskim Zachodem i Wscho-

dem, wnosząc niezbywalny wkład w kształt europejskiego ducha. Na Uniwersytecie Jagiellońskim kształcili się i wykładali ci, którzy na cały świat rozslawili imię Polski i tego miasta, ze znanstwem włączając się w najważniejsze debaty swojej epoki. Dość wspomnieć wielkiego rektora krakowskiej Wszechnicy – Pawła Włodkowica, który już na początku XV wieku kładł podwaliny pod nowożytną teorię praw człowieka, czy Mikołaja Kopernika, którego odkrycia dały początek nowemu spojrzeniu na kształt stworzonego kosmosu.

A czy nie powinien Kraków, a wraz z nim cała Polska, dziękować za to dzieło Jadwigi, które przyniosło najwspanialszy owoc – owoc życia świętych studentów i profesorów? Stają więc dziś między nami te wielkie postaci Bożych mężów, wszystkie pokolenia – od Jana z Kęt i Stanisława Kazimierczyka po błogosławionego Józefa Sebastiana Pelczara i sługę Bożego Józefa Bilczewskiego – aby włączyć się w nasz hymn uwielbienia Boga, za to, że dzięki ofiarnemu dziełu Królowej Jadwigi to miasto stało się kolebką świętych. (...)

Dzisiaj dziękujemy Trójcy Przenajświętszej za twoją mądrość, Jadwigo, za to, żeś rozeznała zamysł Boży nie tylko w stosunku do własnego powołania, ale także w stosunku do powołania



Jan Paweł II na modlitwie u grobu św. Jadwigi w Katedrze Wawelskiej.

narodów; naszego dziejowego powołania i do powołania Europy, która za twoją sprawą dopełniła obrazu ewangelizacji na własnym kontynencie, żeby potem móc podjąć ewangelizację innych krajów i kontynentów na całym świecie. Bo przecież Chrystus powiedział: Idźcie (...) i nauczajcie wszystkie narody (Mt 28,19). Radujemy się dzisiaj twoim wyniesieniem na ołtarze. Radujemy się w imieniu tych wszystkich narodów, którym stałaś się matką w wierze. Radujemy się wielkim dziełem mądrości. Dziękujemy Bogu za twoją świętość, za posłannictwo, jakie spełniłaś w naszych dziejach; za twoją mądrość narodu i Kościoła, za twoją miłość Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Gaude mater Polonia! (...)

"Wiecie, że władcy narodów uciskają ją, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą" (Mt 20, 25-26). Głęboko wniknęły w świadomość młodej władczyni z rodu Andegawenów te słowa Chrystusa. Najgłębszym rysem jej krótkiego życia, a zarazem miarą jej wielkości jest duch służby. Swoją pozycję społeczną, swoje talenty, całe swoje życie prywatne całkowicie oddała na służbę Chrystusa, a gdy przypadło jej w udziale zadanie królowania, oddała swe życie również na służbę powierzonego jej ludu.

Duch służby ożywił jej społeczne zaangażowanie. Z rozmachem zagłębiała się w życie polityczne swej epoki. A przy tym ona, córka króla Węgier, potrafiła łączyć wierność chrześcijańskim zasadom z konsekwencją w bronienu polskiej racji stanu. Podejmując wielkie dzieła na forum państwowym i międzynarodowym, niczego nie pragnęła dla siebie. Wszelkim materialnym i duchowym dobrem hojnie ubogacała swą drugą ojczyznę. Biegła w dyplomatycznym kunszcie położyła podwaliny pod wielkość XV-wiecznej Polski. Ożywiła religijną i kulturalną współpracę między narodami, a jej wrażliwość na krzywdy społeczne wielokrotnie była sławiona przez poddanych.

Z jasnością, która po dzień dzisiejszy oświeca całą Polskę, wiedziała, że tak siła państwa, jak siła Kościoła mają swoje źródło w starannej edukacji narodu; że droga do dobrobytu pań-

stwa, jego suwerenność i uznanie w świecie wiedzie przez prężne uniwersytety. Dobrze też wiedziała Jadwiga, że wiara poszukuje zrozumienia, że wiara potrzebuje kultury i kulturę tworzy, że żyje w przestrzeni kultury. I nie szczędziła niczego, aby ubogacić Polskę w całe duchowe dziedzictwo zarówno czasów starożytnych, jak i wieków średnich. Nawet swoje królewskie berło oddała Uniwersytetowi, sama zaś posługiwała się pozłacanym drewnianym. Fakt ten mając konkretne znaczenie, jest także wielkim symbolem. Za życia nie królewskie insygnia, ale siła ducha, głębia umysłu i wrażliwość serca dawały jej autorytet i posłuch. Po śmierci – jej ofiara zaowocowała bogactwem mądrości i rozkwitem kultury zakorzenionej w Ewangelii.

*Maria Konopnicka*

### Hołd Królowej Jadwidze

(W skróceniu)

*Na grób twój pójdziem i na miejsce boże,  
Z którego dzwon dziś chwataę twą ogłasza.  
O zapal w sercach naszych nowe zorze  
O daj nam światło – co moc starą zmoże,  
Królowo nasza!*

*Pokaż nam drogę do bratnich serc ludu,  
Gdzie chaty nie ma, gdzie nędzne poddasza,  
Daj czołom naszym najświętszy chrzest trudu  
I tęczą twego opromień ją cudu,  
Królowo nasza!*

*Zwiąż nas imieniem twojem w zwarte rotę.  
Daj męstwo! Niech nas walka nie przestrasza!  
Daj zburzyć twierdze krzywd, nędzy, ciemnoty.  
Hetmanko nasza!*

## KRÓLOWA JADWIGA NA ZNACZKACH



Znaczki pocztowe kolekcjonować można na różne sposoby. Filatelistów układających swe zbiory tematycznie z pewnością usatysfakcjonował rarytas bibliofilski – praca ks. Jana Józefa Janickiego – *Królowa Jadwiga w filatelistyce*, wydany przez „Analecta Cracoviensia” XXIX, w 1997 roku w Krakowie. Edycja z pewnością zainteresowała nie tylko kolekcjonerów.

Ks. Janicki znakomicie połączył w swym opracowaniu dzieje życia św. Jadwigi Królowej z historią druku znaczków z podobizną Królowej na terenach Litwy Środkowej, Polski, Generalnej Gubernii, Watykanu, Niemiec i Węgier.

Pierwsze znane znaczki przedstawiające parę królewską, Jadwigę i Jagiełłę, wprowadziła do obiegu Poczta Litwy Środkowej w 1921 r. Poczta Polska natomiast uczyniła to w 20. rocznicę odzyskania niepodległości – 11 listopada 1938 r. Do obiegu weszło wówczas 13 znaczków z tzw. serii historycznej. Znaczek ten, podobnie jak litewski, w 1940 r. został wydrukowany przez Niemców czarnym orłem ze swastyką.

Dopiero w 1964 r. podobizna Królowej (wraz z Królem) pojawiła się ponownie na polskim znaczku. Okazją do druku stało się 600-lecie istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z okazji Jubileuszu tysiąclecia Chrztu Polski Poczta Watykańska 3 marca 1966 r. wprowadziła serię znaczków, składającą się z sześciu walorów, zatytułowaną *Sacrum Poloniae Millennium 966-1966*. Na znaczku o nominale 60 li-rów Jadwiga przedstawiona została jako Królowa Polski, mająca po swej prawej stronie widok Ostrej Bramy, a po lewej – Collegium Maius.

Począwszy od 1996 r. postać Królowej zaczęła się pojawiać często i już na wszystkich typach wydawnictw filatelistycznych – na znaczku, pamiątkowych kartkach pocztowych, kopertach pierwszego dnia obiegu (tzw. FDC), kopertach i okolicznościowych klaserach, kametach, okolicznościowych datownikach (stemplach pocztowych) – czasami bardzo pięknych, jak np. datownik upamiętniający 600-lecie Wydziału Teologicznego UJ.

Warto przeczytać pracę ks. Janickiego. Hołd od stuleci składany Królowej Jadwidze znalazł również swój wyraz w drukach filatelistycznych, w cennych polskich kolekcjach prywatnych.



M.N.

NIEDZIELA, 17 października 1999

## Zofia Kozarynowa

### ŁZY BIEDNYCH LUDZI

Król Jagiełło był surowy i wszyscy się go bali. Nikt nie bał się ślicznej i dobrej królowej. Wszyscy przychodzili do niej ze skargami i prośbami.

Po koronacji, Jadwiga i Jagiełło pojechali do Gniezna. Chcieli pomodlić się w katedrze u grobu św. Wojciecha. Jechali złoconą karetą zaprzęzoną w kilka par koni. Karetę otaczały konny i zbrojny oddział. Dalej jechali dworzanie i rycerze na koniach a w powozach dostojni starcy i książęta, damy dworu, paziowie. Na końcu wozy ze służbą wiozły ubrania, naczynia i zapasy.

W podróży ludzie dworscy starali się o żywność, a także o siano i owies dla koni. Pod Gniezmem chłopci odmówili dostarczenia paszy i stra-

wy. Król rozgniewał się. Wydał surowy rozkaz:  
- *Zabrać im siłą. Niech wiedzą, że nie wolno królowi odmawiać.*

Chłopi przyszli na skargę do królowej.  
- *Ulituj się, dobra pani - wołali z płaczem.*  
- *Wszystko nam odebrano. Czym nakarmimy dzieci i bydło?*

Jadwiga ze wzruszeniem wysłuchała biedaków.

- *Trzeba im wynagrodzić krzywdę* - prosiła męża.

Król, choć gwałtowny, miał dobre serce. Kazał oddać chłopom zapasy. Gdy powiedział o tym Jadwidze, uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale smutnie.

- *Myślałam, że się ucieszysz* - rzekł król.  
- *Czy jeszcze żałujesz tych chłopów?*

- *Zwróciłeś im panie, dobytek* - powiedziała królowa - *lecz któż im łzy powróci?*

Tak pięknie i prosto wyraziła królowa swoje współczucie dla biednych ludzi.

## Zofia Kozarynowa

### O KOSZULCE Z “BABIEGO LATA” I O DOBREJ KRÓLOWEJ

Królowa Jadwiga wyszła na spacer w pole. Był pogodny październik. W złotym słońcu błyszczały srebrne nitki babiego lata.

- *Szkoda, że w tej długiej, jedwabnej sukni nie mogę biegać* - westchnęła królowa.

Wtem ujrzała dziewczynkę, która chwytając pajęczynę z powietrza i nawijała na patyczek.

- *Co robisz? Jak się nazywasz?* - spytała królowa.

- *Kasia* - rzekła mała. - *Co robię? Łapię pajęczynę. Nauczę się prząść i zrobię z niej koszulkę.*

- *Zanim nazbierasz* - powiedziała królowa - *spadnie śnieg. Zrobisz sobie biały śniegowy kożuszek.*

- *Taki kożuszek nie grzeje* - odrzekła smutnie Kasia - *a mnie potrzeba koszulki. Mam tylko jedną podartą sukienkę. Jestem sama i nie mam domu.*

- *Chodź!* - zawołała królowa. - *Zamieszkas*

*na Wawelu. Nauczysz się prząść i tkać. Tymczasem dostaniesz koszulkę i sukienkę.*

Kasia pobiegła uszczęśliwiona. Wkrótce nauczyła się prząść len i tkać cienkie płótno.

Raz uszyto królowej nowe koszulki.  
- *Jakie śliczne!* - zawołała królowa Jadwiga.

- *Czy to płótno jest ze lnu czy z “babiego lata”?* Kto uprzął nitkę cienką jak pajęczyna? Niech tu przyjdzie.

Zawołano Kasię.  
- *Kiedyś chciałam sobie utkać koszulkę z pajęczyny, bo chodziłam obdarta* - powiedziała. - *A teraz odwdzięczyłam się dobrej pani za opiekę.*

Chociaż Kasia wyrosła, królowa poznała ją i ucałowała serdecznie. Od tego czasu, ile razy oglądała najcieńsze płótno, mówiła z uśmiechem;

- *To pewnie robota mojej Kasi, która umie prząść pajęczynę.*



Stefania M. Posadzowa

## STOPKA KRÓLOWEJ JADWIGI

W Krakowie budują świątynię.

Królowa Jadwiga wielkie dała skarby, aby piękny kościół Bogu wystawić w stolicy. Sama często przychodzi spojrzeć na robotę dzielnych murarzy. Słońko jasno świeci, robota idzie zwa-wo. Jeden z robotników podśpiewuje, inny coś wesolego opowiada. Snadź im dobrze na sercu.

Ale nie wszyscy tak są radośni. Oto jeden z nich, choć pracuje pilnie, od rana słówka nie rzekł, smutny, nie słucha wesółych rozmów, często wzdycha, a nawet łzę ukradkiem ociera.

Nikt tego nie widzi.

Wtem robotnik, stojący wysoko na rusztowaniu, zawołał:

- Królowa, pani Jadwiga, idzie!

Stuknęły raźniej młotki, zadzwoniły kielnie, rozjaśniały się twarze murarzy.

- Królowa, pani nasza, idzie. Dalej, chłopcy, do roboty! - wołali wesoło.

Niebawem ukazała się Jadwiga królowa.

Witała uśmiechem łaskawym pracowników, oglądała roboty.

Dojrzała smutnego człowieka: nachylony ociosywał pilnie kamień, nie zważał, co się wkoło niego dzieje.

Podeszła do] królowa Jadwiga.

- Co wam dolega przyjacielu? - zapytała ła-godnie. - Czy was kto skrzywdził? Czy choroba dolega, bo bladzi i wynędzniali jesteście?

Murarz otarł szybko łzy płynące z oczu.

- Nikt mnie nie skrzywdził, Miłościwa Pani, i zdrow jestem. Żona moja ciężko zachorowała, moja pomoc i opiekunka dzieci naszych leży w niemocy... Jeszczem nie zarobił tyle, by jej lekarstwa kupić, by jej ulżyć.

I łzy ciężkie spływały po strapionej twarzy murarza.

Królowa postawiła nogę na leżącym obok kamieniu, odjęła piękną, złotą klamrę od swego sandała.

- Weźmij to - rzekła - idź zaraz, kup, co potrzeba chorej i dzieciom twoim. Nie smuć się, Bóg cię pocieszy.

I poszła królowa Jadwiga na Zamek, a ro-botnik pobiegł do domu uradowany wielce.

Gdy wrócił do pracy, był wesół jak inni.

Chwycił swój młot, przystąpił do kamienia, by skończyć robotę.

Patrzy!... Oto na kamieniu stopa ludzka od-ciśnięta, jak w glinie! Stopa nieduża!

Woła innych - patrzą i dziwią się, skąd ten znak. Kto go zrobił w twardej skale...

- To stopa królowej Jadwigi! - zawołali.

- Ona na tym kamieniu nogę wsparła, odpi-nając klamrę, by pocieszyć ubogiego, by pomóc chorej.

I wzięli kamień, wmurowali w ścianę świą-tyni. I mówili między sobą:

- Tak, tak - kamienie miękną, gdy ich dot-knie nasza Królowa (...).



Czesława Niemyska-Rączaszkowa

## JADWIGA I JAGIENKA

(Wyjątki z książki dla młodzieży opisującej dzieje Polski po śmierci Kazimierza Wielkiego i wypadki związane z objęciem tronu przez królową Jadwigę. Na tle wydarzeń historycznych autorka pokazuje przyjaźń królowej z jej imienniczką i służką – wiejską dziewczyną Jagienką zwaną potocznie Jaga)

W Sądczu nastąpiło uroczyste powitanie kró-lewny przez panów polskich. Deszczyk mżył gę-sto, a w wilgotnym powietrzu dźwięk spiżu roz-kołysanych dzwonów sądeckich przenikliwy był i huczący. Na chwilę zamarło serce Jadwigi, gdy ujrzała u bram miasta wielki tłum swych no-wych poddanych. Z daleka wyróżniła młodzień-cze oblicze znanego jej dobrze Spytka z Melszty-na. Młody wojewoda krakowski liczył lat osiem-naście, lecz już dwa lata sprawował swą wyso-ką godność. Rozumem zaś, wykształceniem i ogładą dorównywał najbardziej doświadczonym mężom. Przy nim stali, znani jej też z po-selstw w Budzie, wykwintny pan Krystyn z Ostrowa i starosta ziemi krakowskiej, pan Sę-dziwoj z Szubina. Syn jego, Krzesław, wręczył jej klucze zamku i grodu. Gdy uroczystą mową witał ją starosta Sędziwoj, deszcz sypaną gęściej i pewnie dlatego mowa trwała krótko.

W gościnnym klasztorze klarysek spotkała wśród sióstr dwie Węgierki i złożyła otrzymane od nich jesienne róże na grobowcu królowej Kingi, która była również rodem z Węgier. Stare związki z ojczyzną, od której się oddalała, czyni-ły jej bliższą nową ziemię i jej mieszkańców, którzy witali ją tak serdecznie i szczęśliwe z jej panowaniem łączyli nadzieje.

Słoneczna pogoda towarzyszyła dalszej podróży przez kraj górzysty, leśny i dlatego pew-nie mało ludny. Nieraz trzeba było znacznie zbaczać od głównego traktu, żeby dotrzeć do przygotowanego zawczasu noclegu. Od Sądcza podróżą kierował młody wojewoda Spytko, któ-ry kręcił się ciągle przy żeńskim dworze królew-ny, gdzie wypatrywały go szafirowe oczy Elżbie-ty Bebek, córki węgierskiego wojewody, który jako jeden z najznakomitszych panów w swoim kraju sprawował w imieniu Węgier namiestnic-

two na rozległych ziemiach ruskich. Poznawszy w Budzie Spytka, młodego pana bogatych wło-ści i zagorzałego stronnika węgierskich Andega-wenów, nie sprzeciwił się jego prośbie i przy-rzekł mu rękę swej pięknej córki. Była ona ulu-bioną dwórką królowej Jadwigi i wraz z nią miała pozostać w Polsce na zawsze. Panna Ely zmęczyła się już długą podróżą i ciągle wypyty-wała pana Spytka, kiedy ujrzą Kraków. Dwa popasy dzieliły ich jeszcze od stolicy i cały or-szak radował się bardzo z tego powodu. I Pola-cy, i Węgrzy obiecywali sobie wypoczynek i wie-le uciech związanych z przyjęciem pani na Wa-welu i rychłą koronacją. Najhałaśliwiej chyba cieszyła się Elza.

- Nareszcie skończy się ten cygański żywot i zagospodarujemy się jak u siebie. Pomyśl, pta-szyno, będzie wszystko tak, jak sama zarzą-dzisz. Twoja Elza też nie da sobie w kaszę dmu-chać. Zaraz odbędę naradę z marszałkiem dworu i kuchmistrem. Nauczę ich przyrządzać młodą królowę w papryce, po naszymu...

Zerknęła na twarz Jadwigi, pobladłą i wyra-źnie zmęczoną, i ciągnęła dalej:

- Bardzo mi się tu podoba. Wiesz, pan Spyt-ko mówił, że u niego w Melszynie winorośle nie gorzej idą niż na Węgrzech. Tu zupełnie ciepło.

- A opowiadałaś mi, że w Polsce śnieg pada przez większą część roku.

- Ja? - zdumienie odbiło się na rumianej twarzy pani Elzy. - Nie przypominam sobie.

- Ale ja dobrze pamiętam. W Wiedniu to by-ło.

- Bo tak wtedy myślałam...

- Chciałaś mnie pocieszyć, że miałam zostać tylko arcyksiężną w Wiedniu, a nie królową w Krakowie, jak Maria...

- Co za rozum królewski - pani Elza podnio-

sła oczy do góry i zamilkła. Ale wnet odzyskała mowę.

- No widzisz, ptaszyno, przyjemniej ci teraz, że tak nie jest. Gorzej by było, żebym ci opowiadała, że tu drzewa wiecznie zielone i rok cały owoce rodzą. A tymczasem tutaj mniszki kwasinymi dziczkami się zajadają!

- U-len-gal-ki - roześmiała się Jadwiga. - Wcale były dobre.

- Klaryski dały mi ich cały koszyk, jeszcze trochę zostało.

Nagle konie szarpnęły do tyłu kolebkę królewską, a od czoła orszaku dobiegły okrzyki:

- Stać! Stać!

Zatrzymali się, podając okrzyk dalej. Elza nastroszyła się czujnie. Czyżby ten książę mazowiecki?

Tumult trwał, słyhać było podniesione głosy ludzkie i jakby ptasie wrzaski. Nadjechał wojewoda Spytko i pochylił się z konia.

- Karoca biskupa Jana Czanadzkiego się wyróciła. Chwała Bogu, nic się nikomu nie stało. Konie poniosły, ale na miękką rolę, więc nie doznał większego szwanku.

- Zaraz tam jedziemy - zarządziła Jadwiga.

- Droga dla miłościwej pani! - huknął wojewoda Spytko. Dobra! kilku jezdnych, którzy ich poprzedzali torując przejazd na zatłoczonym gościńcu. Wkrótce znaleźli się na miejscu wypadku. Gromada podróżnych żywo nad czymś rozprawiała, z obu stron drogi spłoszone gęsi trzepotały skrzydłami, gęgając przeraźliwie. W poprzek traktu leżało olbrzymie drzewo rozcapierzone gęstwą konarów i wyszarpanymi korzeniami.

- Gęsi, gęsi ocaliły wielebnego biskupa, jak ongi Rzym! - wołał jakiś uczony starszy rycerz.

- Nieprawda, przez te gęsi konie poniosły!

- Ale nic się wielebnemu nie stało. A gdyby, strach pomyśleć, to drzewo zważyło się na jadących!

- Ile razy przebywałem tę drogę - mówił Spytko - i nic takiego się nie zdarzyło.

- Ale od czasów króla Kazimierza Wielkiego nikt gościńców nie poprawia...

- Teraz jednak, przed przyjazdem królewny, uprzątnięto co najgorsze przeszkody i zarzucono blocka faszyną i palami.

Jadwiga wyskoczyła z kolebki i pobiegła przez grząską rolę, pod górkę, gdzie na podróżnym zydelku siedział drugi z towarzyszących jej biskupów węgierskich - Jan. Księża i braciszko-wie zakonnicy klęczeli wokół i dziękowali modlitwą za cudowne ocalenie dostojnika.

Spytko z Melsztyna i panna Ely Bebek biegli za Jadwigą. Kasztelan Bolko ciągnął zasapaną Elzę.

- Chwała Najwyższemu - mówił poruszony biskup - że tak się skończyło. Drzemałem sobie właśnie i nie wiem nawet, jak się tu znalazłem. Mój stary Laszlo ma jeszcze siłę w rękach i utrzymał konie.

Olbrzymi woźnica Laszlo z polską po węgiersku opowiadał ciekawym, jak to dwa stada gęsi poderwały się ku sobie z obu stron drogi, choć ich wcale nie widział, i że to na pewno nie były zwyczajne gęsi, tylko z nieba nasłane.

Zbliżało się południe. Słońce grzało przyjemnie, białe nici babiego lata falowały w powietrzu. Od niewidocznego czoła orszaku pędził jeździec, pewnie specjalny posłaniec. Wkrótce dobiegł do rozstawionego w nieładzie taboru, pytając o kardynała Dymitra.

- Mostek zapadł się pod jednym wozem - meldował - i pan kasztelan Krzesław prosił, aby nie pospieszać zbytnio. Ludzi ze wsi już nagoniono, rychło go naprawią.

- Ano, przeciwności drogi zmuszają nas do tego, żeby skorzystać z postoju pod gołym niebem. Co myślisz o tym, panie wojewodo? - zwrócił się kardynał do Spytka z Melsztyna.

- Na szczęście dzień dziś piękny, prawie letni - usiłował nadrabiać uśmiechem Spytko.

Królowna Jadwiga ucieszyła się szczerze z tej przymusowej przerwy w podróży.

\*\*\*

Po nocy, spędzonej w ciasnym pomieszczeniu wiejskiej plebanii, Jadwiga przywołała Jagienkę do swojej kolebki. Dziewczyna, choć okryta kożuszką, mocno była przybladła. W rękę trzymała swój nieodstępny węzełek. Oglądała już ten pojazd królewny dziś rano i nie dziwiła się, że ciągnęły go aż cztery tegie konie. Toż to była skrzynia ogromna niby komórka

z oknami, zawieszona między kołmi na pasach. Mieścili się w niej siedzenia rozłożyste i wygodne. A z wierzchu tak precyzyjnie ozdobił Kwiaty, jakby lilie, liście i dziwy różne z żelaza wykonane i powleczone złotem.

W opowieściach Kondrackiej słyszała nieraz o złocistych karocach, ale one tylko po baśniowych gościńcach jeździły. Tymczasem tutaj widzi przed sobą taką jedną - najpiękniejszą, stojącą na zwykłej, zapylonej drodze. W niej zaś śliczniejsza niż w bajce, i do tego prawdziwa królowna. Jej, że też nikt we wsi tego nie ogląda - jak ona, Jaga, do karocy królewskiej wstępuje!

Usiadła naprzeciw królowny prościutko, na brzegu siedzenia, i uśmiechnęła się miło.

- Ile masz lat, Jaga? - zapytała królowna.

- Na dwunasty mi idzie.

Nagle - jakiś głos obok Jagi powiedział coś w obcej mowie. Obejrzała się przestraszona. Był to ksiądz w czarnej sukni, czarnowłosa, którego nie zauważyła wsiadając. Zerwała się, żeby do nóg mu się pokłonić, i stuknęła z całych sił głową o dach kolebki, aż cisowy wianeczek spadł na kolana królowny.

- Niech będzie pochwalony, nie gniewajcie się, dobrodzieju, żeś was nie pozdrowiła, ale głowę tracę od tych wszystkich dziwów.

Ksiądz się nie gniewał, kazał jej siedzieć spokojnie i pomagał tłumaczyć rozmowę.

- To starsza ode mnie jesteś. Ja za cztery miesiące jedenaście lat kończę - westchnęła królowna. - A co najłepiej lubisz robić?

- Koło krów chodzić. Koło koni także, bo u nas chłopaka nie ma, to za wszystko się brać trzeba. Len też lubię międląc - teraz - w październiku, we wsi to robią. I prądka już ze mnie nie najgorsza.

- A wyszywać lubisz?

- Nad życie! - krzyknęła Jagienka. - Ale to nie robota. To tylko zimą dłużej można igłą się pobawić. Albo wczesnym latem, o świcie, jak ojciec do roboty jeszcze nie pogna. Przysiadam wtedy pod gruszą, tam na stoku za chatą, to mnie nie widać, a ptaszki rozbudzone śpiewają, kwiatuszki zaś dookoła prosto same pod igłę idą...

Ale królowna nigdy nie przyglądała się kwiatkom na łące o świcie, a wyszywanie ona i jej

panny uważały za największą swoją pracę.

- Jej, jak buja, jakbym na gałęzi siedziała, a nie we wozie! - zawołała Jagienka poddając się ruchowi kolebki, która nagle pomknęła naprzód. Ranek był jeszcze wczesny, bo zbudzono się świtem - pan Spytko zapowiadał bowiem dłuższy odcinek przed ostatnim noclegiem w Tyńcu u benedyktynów. Na zrudziałych trawach leżała rzęsiście mleczna, zimna rosa.

- Święta Urszula perły rozsunęła, miesiąc wiedział - nie powiedział, słońce wstało - pozbiarało - uroczyście powiedziała Jagienka. - To tak jest teraz jesienią.

- A umiesz śpiewać i bajki opowiadać? - dopytywała się żywo Jadwiga.

- Jakżeby nie, przecież tyle dzieciaków wykłasyłam i wybawiłam - to się darło gardło bez przestanku. I przy pasionce. A i za druhnę bywałam. Na weselu śpiewki jedna za drugą druhnę wyciągają - to huczne, to smętne.

- A nie będzie ci żal domu?

- A bo ja wiem? Nigdy jeszcze bez matysi nie byłam.

- Ja miałam niecałe pięć lat, jak mnie daleko od domu na inny dwór wysłali. Króla i królową, czyli moich rodziców, to i tak nie codzień w Budzie widziałam.

- W budzie? - wykrzyknęła Jagienka.

- Buda, piękne miasto nad wielką rzeką Dunajem. To stolica Węgier, skąd miłościwa pani nasza jedzie - objaśnił duchowny.

- A u nas jedna wieś Staryżłób się nazywa, to też śmiesznie - ucieszyła się dziewczyna.

- Najwięcej żałowałam moich sióstr i Wilhelma. No i mego pieska, Luxa. Byłam jeszcze mała.

- To czemu nie wzięliście go, pani?

- Miłościwa - dodał ksiądz.

- Pani miłościwa - poprawiła się Jagna.

- Zapomniałam, a potem żaden poseł, co z Budy do Wiednia jechał, też mi go nie przywiózł.

- A ja Śmieszkę zamknęłam w komorze, żeby za mną nie leciała, jeno w domu została. Bo kto będzie się tak ciągiem śmiał, jak ja wyjechałam?

- A jak ta Śmieszka będzie miała małe, to może które z nich będzie się też śmiało. Dacie mi je?

- Jej, wszystkie podarujemy! Byle takie pyski do śmiechu miały.

- Żeby tylko nie były za duże. Bo damy na pokojach tylko małe pieski chowają. Moje psy myśliwskie też ze mną jadą... Ale to zupełnie co innego niż taki mały, własny piesek, który śpi w nogach łóżka. A jak się obudzi, po nogach liże. Tak robił Lux...

Ksiądz Bernard przesuwając ziarenka różańca przysłuchiwał się rownowie i z zadowoleniem spoglądał na Jadwigę.

Urodzony w Krakowie, a Czech z pochodzenia, służył jako pisarz w kancelariach biskupich w Pradze Czeskiej i w Budzie. Znając życie królewskich dworów niejednokrotnie widział, jak dzieci królewskie nabierały zwyczajów dorosłych i często bywały śmieszne lub nieznośne, rządząc się i puszczając ponad wszystkich. Ale ta najmłodsza córka króla węgierskiego, Ludwika, choć też umiała po królewsku się nosić i głowę wysoko trzymać, miała we wszystkim jakąś prawdziwość i szczerłość. Bardzo to się księdzu Bernardowi podobało i chętnie pozostałby z królową w Krakowie. Jako tłumacz, a może spowiednik, ale o ile na to jego zwierzchnik się zgodzi. Przecież on sam nie rozporządza swoim losem – tak samo jak królowa.

Rozmyślenia jego przerwał śmiech obu dziewcząt, taki wesoły, jakim nigdy nie śmiała się Jadwiga w ostatnich tygodniach.

- Ja sama powiem, niech ksiądz Bernard zgadnie. No, co to jest? Po polsku. Bez nóg, bez rąk, bez głowy, bez brzucha, a gdzie się obróci, wszędzie dmucha...

A że ksiądz namyślał się chwilę, Jadwiga jeszcze raz powtórzyła, objaśniając wszystko ruchami. "Bez nóg, bez rąk... bez brzucha, a gdzie się obróci, wszędzie dmucha" – tu Jaga przyszła z pomocą, wydymając policzki i dmuchając w górę.

- Chyba wiatr?

- No tak, wiatr, taki jak dzisiaj – cieszyła się królowa.

Spojrzeli przez okno kolebki na pochylającą się w jedną stronę ławę czarnego boru, nad którą chwiały się tu i ówdzie czerwone czuby buków i złote – brzozy. Liście niby iskry sypały się z tych złocistych pochodni... Niebo wyblękitnia-

ło i choć ochłodziło się od wczoraj, piękna, jesienna pogoda panowała nad krajem.

\*\*\*

Koło południa pochód stanął. Pani Elza zorganizowała skromny posiłek, a potem królowa wesoła, zarumieniona przesiadła się na swego wierzchowca i wysunęła na czoło jezdnych. Powitały ją gromkie okrzyki.

Wojewoda Spytko, który wielokrotnie drogę z Krakowa do Budy przebywał, wiedział, że teraz będzie około godziny jazdy otwartą okolicą, którą Jadwiga może bezpiecznie konno przemierzyć. W mrocznych zaś puszczech, co prawie cały szlak pokrywały, droga dla konnych była bardzo zdradliwa. Wykroty i korzenie niby wysokie progi zagradzały leśne przesieki grożąc potknięciem. Coraz częściej spotykało się jednak wykarczowane nowiny, a na nich wsie z rozrzuconymi zagrodami albo też nowsze, z czasów króla Kazimierza, zbudowane wzdłuż drogi. Czasami nawet z murowanym kościołem lub klasztorciem. Chaty były wszędzie niskie i szare, tu i ówdzie świeżą słomą posypte. Strzechy opuszczały się nisko ku ziemi, ściany ogaczone już były ściółką leśną i suchymi liśćmi, a zaciągnięte błoną okienka prawie wcale nie były widoczne. Sterczały więc takie domostwa, niczym szurpate grudy brunatnej ziemi rozciągającej się wokół nich.

Jadwiga przypomniła sobie, jak to zobaczyła pierwszy raz takie chatynki pod Budą. Było to dawno, na konnej wycieczce z Wilhelmem. Zaskoczyła ich straszna ulewa i trzeba było w pobliskiej chacie się zatrzymać. Wieczorem, na zamku, powiedziała Wilhelmowi, że jej się takie domy dla ludzi bardzo nie podobają. Że jak będzie królową – to każe dla nich postawić inne, większe, z kominami, a dla bydła oddzielne budynki.

- Za co? – śmiał się Wilhelm. – W skarbie królewskim pieniędzy brak na królewskie potrzeby i naprawę zamków, a ty chcesz domy na wsi stawiać. Oj, dziecko jeszcze z ciebie!

Wilhelm śmiał się bardzo chętnie i nieraz Jadwigę swoim śmiechem zarażał, tak że chichotali, nie wiadomo w końcu z czego. Ale wtedy

śmiał się z niej, uważał ją za dziecko, co ją bardzo gniewało. Powiedziała więc:

- To ty jesteś śmieszny. Przecież ci ludzie umieją coś robić, czy nie?

- Muszą umieć – sieją dla nas, orzą, ryby łowią, bydło hodują.

- No więc ja rozkażę, żeby za to, co się im zapłaci, postawili inne chaty. Miejsca wszędzie jest dosyć.

\*\*\*

- Z tego wzgórką zobaczysz cały Kraków – rzekł Gromek i zeskoczył z bryki, by poprowadzić pod górkę za uzdę swoje myszate.

- Wiu, ha... wiu, ha – pomagała mu Jagienka.

Spojrzała przed siebie i omal nie spadła z siedzenia. Rzeka połyskiwała niby srebrny szlak – a nad nią spiętrzone wieże kościołów, dachy, mnóstwo dachów, jasne mury i tyle budowli przedziwnych, których nie wiadomo, do czego mają służyć. Ale ona to wszystko pozna i rozumie!

Chwyciła za ramię Gromka, który już siedział na swoim miejscu, i ścisnęła je z całych sił.

- Ja myślałam, że Kraków to jakby trzy, no, cztery nasze wsie do kupy. A to całkiem inna inszość – zdumiewała się ogromnie. – A gdzie chata królowej?

- Mówi się: zamek królewski. Tam, najwyżej, nad samą Wisłą, na skale Wawelem zwanej. Starzy mówili; Wawel.

Przez całe życie Gromek nie nagadał się tyle, co tego dnia, zarzucany pytaniami dziewczyny...

\*\*\*

- "To miasto podobne jest do lutni – myślał ksiądz Bernard, nadspodziewanie wzruszony widokiem prawie już zapomnianym. – Półkolisto, krągło rozpościera się ku północy w stronę Kielc, a potem długa szyja ulicy Grodzkiej kończy się zamkiem. Prawie lutnia. Kto będzie teraz grał na jej strunach? Kto będzie rządził na Wawelu? Przecież nie to dziewczątka mające w so-

bie krew władców Francji, Sycylii, Węgier, Bośni i Polski, ale jeszcze nieletnie. A więc panowie polscy. Będą żądali nagrody za wierność dla rodu Andegawenów. Nagrodą będą bogactwa, władza, no i mąż dla Jadwigi po ich myśli..."

Rozważania księdza Bernarda przerwało nagłe zatrzymanie się orszaku.

Koniuszy i czterech paziów prowadziło białogrzywego konia Jadwigi. Siwek okryty był błękitną, jedwabną oponą, obszytą złotą frędzlą, z herbami na rogach. Królowa siadła bokiem na wysokim siodle, obciążonym żółtym aksamitem. Ujęła szeroką, złotą taśmę wodzy. Dwaj błękitni giermkowie prowadzili jej rumaka tuż przy pysku, dwaj inni szli przy królowie, gotowi na każde jej skinienie.

Pochód gotowy do wjazdu w bramy miasta ustawił się w szyku paradnym. Najprzód czterech konnych trębaczy z trąbkami ozdobionymi proporczykami ze złotą frędzlą.

W pewnym odstępnie jechał krucyfer – czyli krzyż niosący – przed węgierskimi biskupami. Dalej z dziesięciu szlachty polskiej i węgierskiej, strojnych i barwnych, na koniach pięknych i niecierpliwych. Silną ręką wstrzymywali jeźdźcy swe ogniste rumaki, zrywające się do biegu.

- A ci dwaj teraz to już wiem! – zawołała Jagienka. – To pan Krystyn z Ostrowa z pawimi ogonami i pan Sędziwoj od tych koni.

Dwaj panowie, którzy wielokrotnie posłowali na Węgry w sprawie przyjazdu królowy, jechali najbliżej Jadwigi. Dwaj dostojnicy, szlachta, chorągwie rodowe z herbami – Toporczyce, Różyce, Leliwy, Grzymalicy. Chorągwie bractw kościelnych i mieszczan z mijanych miast. W końcu grupki kmieci, już bez żadnych proporców.

Gromek z trudem wycofał swoją brykę z orszaku, a widząc niepokój Jagienki, zamruczał;

- Trzymaj się jeno mocno, zobaczysz, jak moje koniska niosą. Podjedziemy na przełaj na Krzemionki – tam panowie rajcy i lud będą witać królową. Nic się nie bój, trafimy na zamek w porę!

Na zamek! Ona na zamek królewski! Uszczypała się przez gładkie sukno zielonej szaty. Ani chybi to przecież ona – Jaga Jambroża z Lipnicy Małej.

\*\*\*

Dzwoniły bez ustanku nie tylko wszystkie dzwony trzydziestu krakowskich kościołów, ale wtrząły im z wielu wień dzwinki fletów, trąb i piszczałek. Ta wielka muzyka radującego się miasta niosła się przez Wisłę na Kazimierz, na Krzemionki - ponad głowy oczekującego tłumu.

- *Całe powietrze gra* - szepnęła Jagienka.

- *Tutejsi to wiedzą, jakim głosem dzwon gada, i rozumieją ich mowę* - opowiadał Gromek.  
- *Inaczej na radość, jak dziś, a inaczej na żalobę, jak kiedy króla Kazimierza Wielkiego chowali. Co to za lament był wtedy! Nie tylko ludzie ale i zwierzęta drżały z żalu i płakały. A inaczej znów nasze dzwony na trwożę czy na pożar. Inaczej w zwyczajny dzień. Sama to zobaczysz!*

Nagle w szumiący gwar tłumu, w rozspiewane powietrze wdarły się ostre dźwięki srebrnych trąbek. Nadjeżdżał orszak królowny. Poruszyły się chorągwie i proporce. Przed wszystkie wysunął się wielki, czerwony proporzec trzymany przez rosnącego człeka w purpurowym, aksamitnym żupanie i takiejże czapce.

- *Jej!* - wrzasnęła Jagienka, pochylając się ku przodowi. - *Toż ten wielki dom na chorągwi jest wyszły!*

- *To jest proporzec miasta Krakowa z jego herbem. Trzy baszty zębate, a pod nimi wrota na obie strony szeroko otwarte, dla wszystkich, co przyjeżdżają bez zdrady. Widzisz, wokół chorągwi stoją panowie rajcy. A ten biały, kędzierzawy jak owca, to burmistrz. Srebrne klucze trzyma na tacy.*

- *A te inne chorągwie - gorączkowała się Jagienka - czy to możliwe, żeby te wszystkie cudności na nich były wyszły ludzkimi rękami?*

- *Ma się wiedzieć, że ludzkimi, i to męskimi! Są przecie w mieście dwa cechy haftarzy. Jedni rozmaitymi nićmi i złotem szyją, a drudzy tylko perły i drogie kamienie naszywają. O, zaraz za burmistrzem stoi cech rzeźników pod swoją chorągwią. Przy nich piekarze. Tu widzę proporce bednarzy, piekarzy, cyrulików...*

- *I wszyscy tacy bogaci, w jedwabiach i futrach! O rety! a ten maluski ksiądz pod wysoką czapą, prawie że stoi w strzemionach, kto to?*

- *To sam biskup krakowski Radlica. Mały on wzrostem, ale medyk z niego wielki. Samego króla Ludwika wyleczył i za to biskupem został.*

Księża, zakonnicy, mniszki i członkowie bractw kościelnych zapalali jedni od drugich grube świece. Złote płomyki zlewały się dla patrzających z góry w migocące, kręte węże. Mały biskup witał już węgierskich duchownych, ale oczy wszystkich patrzyły ciągle dalej, wyszukując w tym rycerskim i duchownym tłumie postaci pani.

- *Widzisz, czy kiedy ten siwosz królowny stąpał tak, jak w tej chwili?* - rzekł Gromek. - *On wie, że wszyscy w niego oczy wlepiają.*

- *W królownę!*

- *Bogać tam! Gdzie by ją zobaczyli, gdyby na koniu nie siedziała.*

Pochód zatrzymał się. Pochyliły się wszystkie sztandary. Podniosły się okrzyki, czapki wylatywały w górę. Jazgot piszczałek, bębnów i innych instrumentów klócił się ze śpiewem żaków i bakałarzy, którzy ciągnęli wysoko, ile sił, swoje "Salve". Staremu burmistrzowi tak drżały ręce, że klucze aż podskakiwały na tacy. Coś mówił, kłaniał się, szerokim gestem wskazywał tłumy i miasto.

- *A teraz pan krakowski, Dobiesław z Kurozwęk, na karym się zbliża.*

- *Ten, co stał pod chorągwią z taką cudną różą, jak żywą?*

- *A bo to herb ich - Różyce. Pan Krzesław z Sądcza, co z nami jedzie, to jego syn. Same kasztelany.*

- *Królowna rada im, bo się uśmiecha.*

- *Znajomi to wszystko, nieraz na dwór węgierski jeździli...*

\*\*\*

Kiedy pochód znowu ruszył naprzód, dwaj błękitni giermkowie i jeszcze inni dworzanie zaczęli z głębokich sakw rzucać w tłum garście monet. Zakotłowało się wszystko i splątało. Ku przodowi pchnął się tłum szary, kożusznym i siermiężnym, ten z końca, pragnący też coś skorzystać na uroczystości. Ale i strojni mieszczanie nie żalowali grzbietu, aby się schylać i szukać rozrzuconych monet.

Straż miejska, pacholankowie cechowi, a także słudzy kasztelańscy i starościńscy wybiegli przez tłum i uczynili szpaler, którym mogła posuwać się dalsza część orszaku.

Podziwiano wspaniałe karoce i kolebki, ciągnięte przez czwórki lub szóstki koni dobranych i prowadzonych równo parami, że ani łeb od łba się nie wychylił.

Potem nastąpiła przerwa i oczom wszystkich ukazała się myszata para koni, olbrzymi woźnica czarny jak Cygan, a obok niego dziewczyna złoto-zielona, machająca co sił związanym z chłopską węzełkiem. Za nim waliły dalsze wozy i bryki strzeżone przez konnych.

- *No, moje myszate ładnie poszły, ludziom aż oczy się śmiały* - rzekł z dumą Gromek.

- *A ja wam mówię, że to do mnie. I węzełkiem machałam po to, żeby wiedzieli, że w tej sukni cudnej to ja* - Jaga z Lipnicy Małej.

Gromek spojrział na nią urażony. Ale kto wie, może i ta dziewczucha oczy przyciąga. Szeroko otwarte jasne oczy Jagi i jej lekko rozchylone usta pełne były nie tylko zdumienia, ale zachwytu i radości. Poza końmi Gromek miłował swoich trzech synów, a teraz pierwszy raz pomyślał, że taka dziewczucha, gdyby tak córką była, też wstydu nie przyniesie.

- *Ponoć bogactwa ogromne królowna przywozi w złocie i srebrze na dary* - gadali ludzie.

- *Ale dla kogo? Dla tych, co i tak dosyć mają.*

- *Nabożna jest bardzo, będzie kościoły i klasztory obdarowywać na chwałę bożą* - rzekła na to jakaś kobieta.

A wtedy ów zawistnik aż się rozeźlił.

- *Na chwałę bożą, to modlitwa, a na co dary biskupowi krakowskiemu, co ma piętnaście miast, a wsi to już nie zliczyć...*

- *Nareszcie coś przywożą* - rozprawiał ktoś w innej grupie - *bo od czasu Kazimierza Wielkiego Węgrzy jeno wywozili bogactwa z Wawelu.*

- *Ciekawość, czy koronę Piastów przywozi królowna...*

- *Jak to, nie ma jej w skarbcu?*

- *To nie wiecie, że zaraz po śmierci Kazimierza Wielkiego uwięził ją król Ludwik na Węgry?*

Tymczasem czoło pochodu znajdowało się już na Kazimierzu. Przedmieście to, a właściwie

gródek oddzielny, niedawno przez króla Kazimierza założony, pustawę jeszcze było. Domów niewiele i tylko kilka kościołów przyciągało oczy. Prawie cała ludność Krakowa wylegała na te puste place. Wiadomo bowiem było, że królowna środkiem miasta przejeżdżać dziś nie będzie.

Wolno posuwał się cały orszak przez most na Wisłę, wiodący z Kazimierza ku południowym bramom stolicy. Dzwonnikom omdlewały już ręce, ale dzwony nie przestawały grzmieć, hućać i dźwięcząc przenikliwie, póki pochód cały nie stanął na Wawelu. W otwartych podwojach katedry, rozjarzonej setkami świec, witał królownę arcybiskup gnieźnieński Bodzanta otoczony duchowieństwem. Wszystkie oczy znowu śledziły każdy krok królowny, zbliżającej się do wielkiego ołtarza. Za chwilę świątynia rozbrzmiewała dźwięcznym chórem "Gloria..."

- *Jej, znowu mury!* - krzyknęła Jagienka, gdy konie wspinały się ku zamkowi ulicą Grodzką.

- *A co ty myślisz? Kiedy nawała nieprzyjaciół była zbyt wielka albo napaść bardzo nagła - miasto przed siłą musiało czasem ulegać. Ale zamek królewski bronił się dalej za swoimi murami i wróg na nim nieraz zęby połamał. Dlatego i dostęp do zamku jest tak ciężki. Bagnista Rudawa też utrudnia dojście.*

- *To jakby drugie miasto tutaj! Tyle domów, kościoły...*

- *Ano, jest tu katedra, kościoły Świętego Jerzego i Świętego Michała, dwór królewski.*

Gdy wjechali na dziedziniec, królowna, prowadzona przez panów, wstępowała właśnie do zamkowej sieni. Jaga, wystraszona i przejęta, stała obok bryki Gromka, z którym musiała się rozstać.

- *O, ksiądz Bernard idzie* - ucieszył się Gromek. - *On się tobą zajmie.*

Ksiądz Bernard wziął Jagę za rękę i wmieszał się w tłum zalegający sieni.

- *Królownę witają w paradnej komnacie na dole, tam gdzie zmarł król Kazimierz Wielki* - rzekł cicho.

Jagienka poprzez głowy i ramiona zebranych ujrzała znowu grono strojnych panów i niewiast pochylonych w ukłonach, uśmiechających się do wchodzącej pani tego zamku. Ale jakże bla-

da jest królewna - prawie białosrebrna jak jej suknia! Oczy i włosy wydały się jeszcze ciemniejsze. Usta jej zadrgały, Jaga i ksiądz patrzyli na nią z lękiem. Lecz królewna odetchnęła, pozwoli powiodła wzrokiem po całej sali i przez tę chwilę odnalazła swój uśmiech - królewski i dziecięcy.

\*\*\*

Dzwonnik Wojciech ciężkim krokiem wchodził po krętych schodach coraz wyżej na wieżę wawelskiej katedry. Za nim stąpało dwóch tęgich chłopów. Sapiąc mocno, stanęli wszyscy trzej przy największym dzwonie.

- *Będziecie na zmianę ciągnąć linę razem ze mną, byle nie szarpać po swojemu, jeno równo - raz, raz, raz! Mocno dociągnąć, a powoli. Dziś dzwon musi huczeć poważnie, godnie, bo to dostojna okazja!*

Wojciech nogi rozstawił szeroko i w garście splunął. A chłopci za nim.

- *Kanonik rzekł: "Jak wejdziecie na górę, zaraz dzwonić". No więc - zaczynamy.*

Mocno pociągnęli za sznur. Dzwon rozkołysał się i głębokie dźwięki popłynęły w powietrze. Za nim odezwały się w tym samym rytmie dzwony z zamku, z sąsiednich kościołów i z miasta.

Jadwiga, oczekująca już w stroju koronacyjnym, drgnęła usłyszawszy pierwszy dźwięk. Wstała. Dwie panie polskie ujęły ją pod ręce. Eliza szła tuż za nią. W dolnej sali czekali na nią dostojnicy świeccy i duchowni. Gdy przeszła próg sali, biskup Radlica pokropił ją wodą święconą. Przed podwojami zamku sześciu panów trzymało złocisty baldachim rozpięty na sześciu drążkach. Pod nim szła królewna przez dziedziniec zamkowy do katedry. Poprzedzali ją dostojnicy państwa, niosący godła królewskie. A więc koronę na atłasowej, czerwonej poduszce niósł kasztelan krakowski, Dobiesław z Kurozwęk. Za nim wojewoda Spytko z Melsztyna, w błękitnym stroju usianym gwiazdami, niósł berło. Kanclerz Zaklika dzierżył poduszkę ze złotym jabłkiem. Sędziwy Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, niósł miecz długi, przypominający szczerbiec Chrobrego. Za królewną postępowały z płonącymi świecami czarno ubrane ksienie

z krakowskich klasztorów i cały różnobarwny tłum dworzan i dwórek. Trębacze, fletniści, i bębniści zamykali pochód.

Po kobiercach wzorzystych, rozestanych w katedrze, kroczy biała królewna w złotych sandałach.

- *Anioł, anioł czysty* - szepce tłum zapatrzony, zachwycony.

Czarne rzęsy rzucają cień na policzki, czarne włosy spływają na koronacyjne szaty: białą, długą albę, białą, krótszą tunikę i biały, sztywny płaszcz, dalmatyneką zwany. Stała królewna u stóp tronu ustawionego przed srebrną trumną biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Stoi skupiona przez cały czas nabożeństwa, aż póki nie rozdzwonią się srebrne dzwoneczki ministrantów, zapowiadających czytanie ostatniej ewangelii. Zamilkł chór. Królewna podchodzi do ołtarza wśród głębokiej ciszy tłumy. Wie, o co będzie ją pytał arcybiskup, wie, co ma odpowiedzieć, ale wczoraj to była lekcja, dziś - przysięga.

Pada ostatnie pytanie;

- *Chceszli królestwem od Boga ci powierzonym rządzić i onego bronić?*

Biała królewna odpowiada;

- *Chcę.*

Kładzie drobną rękę na wielkiej księdze i przysięga.

- *Biedne dziecko!* - westchnął ksiądz Bernard.

Dwie kasztelanowe zbliżają się do królewny. Jedna zdejmując płaszcz z jej ramion.

- *Jej!* - przeraża się Jaga. - *Jeno w tych gielach królewnę zostawiają!*

Druga pani rozwiązuje białe tasiemki i obnaża ramię i plecy królewny. Jadze dech zapiera ze zdumienia. Patrzy, a tu biskup macza wielki palec w złotym naczyniu, a potem namaszcza prawe ramię i krzyż królewny.

Gdy królewnę znowu w biały płaszcz przyodziano, arcybiskup wziął z ołtarza koronę i wkłada ją na skronie Jadwigi. Królewna zna już jej ciężar. Trzyma więc głowę prosto, odwraca się, a kasztelan i wojewoda krakowscy prowadzą ją z dumą do tronu.

- *Nareszcie siądzie!* - oddycha z ulgą Jaga. - *Ale aż czerwienieje od dźwigania tego ciężaru na głowie* - znowu się zatroskała.



Korona królowej Jadwigi.

Stojący po obu stronach tronu biskupi też zauważyli zmęczenie młodej królowej. Unieśli ciężką koronę i trzymali ją nad jej głową do końca uroczystości. A tymczasem chór wybuchnął pieśnią radosną, zabrzmiały dźwięki trąb i fletów, zadudniły hucznie bębny.

\*\*\*

Zmierzch już zapadał, a uczta na zamku trwała w najlepsze. Ogień na kominkach czerwonym blaskiem oświecał rozochoconych biesiadników, uwijających się podkomorzonych, paziów, służbę pokojową i kuchenną. Do sali, gdzie ucztowała królowa i najznakomitsi goście, wniesiono kandelabry z rozjaśnionymi świecami. Właśnie lutnista królowej, Handzlik, opiewający bohaterstwo rycerzy walczących z poganami, zakończył pieśń hałaśliwym akordem na wszystkich strunach swej lutni. Już opróżniono mnóstwo mis i półmisków z zimnym mięsiwem, kwaszeniną i rybami. Już zniknęły setki sztuk wszelakiego ptactwa, a również owych kur i kapłonów w papryce. Pieczenie z sarni i jeleni i łapy niedźwiedzie. A tu jeszcze stała przed królową ogromna taca z dzikiem upieczonym w całości, spoczywającym na zielonych naciach i jarmużach i z trzema strzałami pierzastymi na

karku. Jadwiga spojrzała błagalnie na ochmi-strza Przedbora, który jej usługiwał.

- *Już za dużo, nie mogę!*

Siedząc na szerokim krześle z wysokim, rzeźbionym oparciem, wśród rozradowanych panów i pań polskich i węgierskich - Jadwiga czuła się bardzo dobrze w ciągu tego wielogodzinnego ucztowania. Już wszystkie powitania i ceremonie miała poza sobą. I wszystko poszło gładko, nie pomyliła się nigdzie, nie zająknęła. Matka byłaby zadowolona. Toteż śmiała się teraz szczerze z uciesznych sztuk przedrzeźniacza, który biegał wokół stołu naśladowując głosem i ruchami różne zwierzęta i ptaki. A od czasu do czasu wyskakiwał mu z rękawa to królik, to mysz, którą puszczał na stół biesiadny, albo wyfruwały różne ptaki.

Pan Przedbór pochylił się do ucha królowej.

- *Miłościwa pani, goście i poddani twoi najuprzejmiej proszą, abyś ukazała się i w innych komnatach.*

- *Bardzo chętnie* - królowa wstała od stołu. Ely i pan Spytko znaleźli się u jej boku. Z drugiej strony towarzyszył jej podskarbi koronny, Dymitr z Goraja - barczysty starzec z krótką siwą brodą, ale o żywych, nieomal młodzieńczych ruchach. Gdy weszli do najbliższej sali, porwali się wszyscy z miejsc z wielkim rumorem, okrzykując gromko i z zapalem.

- *Niech żywie królowa Jadwiga! Wiwat Jadwiga - król Polski! Niech żywie! Wiwat!*

Kapele głośniejszy przygrały i po chwili wielką wrzawą, muzyką i weselem rozbrzmiewały wszystkie piętra Wawelu.

Gdy królowa przechodziła przez jedną z sal, trafiła na wielką plamę rozlanego na posadzce trunku i jakichś potraw. W mgnieniu oka przebiegł się z tłumy młody panicz, zerwał z ramion płaszcz zielony, aksamitny i rozłożył go przed stopami królowej. Sam ukląkł na jedno kolano i pochylając rudowłosą głowę rzekł po węgiersku;

- *Wybacz, miłościwa pani!*

- *Dziękuję* - uśmiechnęła się Jadwiga, przechodząc po płaszczu dwornego młodzieńca, który nawet nie podniósł na nią oczu.

- *Kto to jest?* - zapytała pana z Goraja.

- Zawisza z Oleśnicy, zwany Czerwonym, wnuk krakowskiego kasztelana. Jest on wielkim miłośnikiem rycerskich obyczajów, jak mało kto na naszym dworze.

Tymczasem opróżniano stoły. Psiarczykowie zbierali skrzętnie co najlepsze resztki do koszów, chcąc psiarni, a także sobie sprawić królewską ucztę. Natychmiast wniesiono wety. Wspaniałe torty, słynne krakowskie serniki i twarożniki, baby i kołaczki, konfekty, wina słodkie i miód sycony oraz masy pieprznych, korzennych pierników. Miały one zaprawić apetyt do dalszych potraw i napojów. Jadwiga z coraz większym trudem próbowała coraz to innych smakolejków, a pan Jakusz co chwila ją zapytywał, jak jej smakuje polska kuchnia.



Królowa Jadwiga.

- Wysmienita – chwaliła Jadwiga – ale tak jak na każdym dworze za dużo tych dań.

- Czym chata nasza bogata, tym wam rada, miłościwa pani – rzekł skromnie pan Jakusz.

Gdy zaczęły się płasy i ruch się zrobił we wszystkich salach – królowa w towarzystwie Elzy i pana Przedbora oddaliła się niepostrzeżenie do swoich komnat.

A zamek bawił się przez całą noc...

\*\*\*

Jagienka w gronie młodszych dwórek i rodzin oficjalistów dworskich uczutowała w jednej z mniejszych izb. Trzymała się Czachny i pani Linde. Była odurzona mnogością spożytych potraw, które postanowiła polubić, coraz to wzmagającym się gwarem, coraz hałaśliwymi dźwiękami kapel.

W każdej z sal odbywały się jakieś popisy, bo do zamku pod mniejszą czujnością służby ścigali wędrowni wesołkowie, rybałci i lutniści.

Przez gwar biesiadny dotarły do Jagienki gwałtowne dźwięki strun, które przyciszyły zebranych, a na środku izby znalazł się brodaty starzec z lirą. Zabrzdał żałośliwie i zawiódł żalonym głosem smętne "żale Ludgardy".

Jakie to było piękne! Jagience przypomniały się wesela w Lipnicy. Wszyscy lubili w środku wesołości usłyszeć naraz smętną piosenkę, a potem tany sły jeszcze huczniej.

Lirnik zakończył pieśń, a trącając jeszcze struny swej liry, dodał;

- Na grobie nieszczęsnej a niewinnej Ludgardy lilie same wyrastają o każdej porze. Sam widziałem, jak zieleniały na śniegu, a kwiaty miały bielutkie i woniące niczym w czerwcu. Kiedy się tak ziemię wzdłuż i wszerz przemierza lat blisko setkę – żaden dziw ani cud nie jest staremu obcy. – I pokłonił się, chcąc odejść, ale wtedy do torby jego posypały się datki wcale obfite. Jagienka, która nie miała przy sobie złamanego denara, zaniósł mu swoją porcję słodkiego twarożnika na żółciutkim cieście.

- Na zdrowie – rzekła. – A wędrując, wstąpcie do Lipnicy Małej, do Jamroza Króla, i powiedzcie, że Jaga ich pozdrawia.

- Bóg wam zapłać, paniucho – dziękował lirnik przyglądając się jej bacznie czarnymi oczyskami. – Nie zapomnę. – I zaraz zniknął w tłumie.

Noc już pochylała się ku jutrzni, kiedy zmęczona Jaga weszła po dwóch schodkach we wnękę sali ku otwartemu oknu, chcąc zaczerpnąć powietrza. Przechyliła się i na dziedzińcu ujrzała migające latarnie, którymi hajducy oświetlali drogę swym panom i gościom opuszczającym ucztę.

Noc była bezgwiezdna, czarna, ale w mieście lśniły tu i ówdzie drobne paciorki świateł. A dalej ciemność niezmierną i hen, gdzieś w tej ciemności śpi jej Lipnica...

\*\*\*

Jadwiga leżała jeszcze w swym szerokim łóżku, choć był już biały dzień. Przymknięte powieki oddziały ją od tej obcej komnaty i obcego świata, w którym miała pozostać na zawsze. Co będzie robić przez wszystkie następne dni, gdy rozjadą się goście i zakończą uroczystości? Czy spadnie na nią tyle królewskich kłopotów, z jakimi walczyła ciągle jej matka, odkąd została sama, bez małżonka?

Zaczęła liczyć miesiące i westchnęła. Szesnaście miesięcy dzieli ją od daty, kiedy ukończy lat dwanaście i będzie mogła ponowić ślub zawarty z Wilhelmem w Haimburgu.

Ale przecież Wilhelm powinien przyjechać wcześniej, poznać kraj, nauczyć się języka, no i przy tych panach doradcach zapoznać się z czekającymi go nowymi obowiązkami. A jej byłoby o tyle różniej i nie tak obco...

\*\*\*

Poselstwo litewsko-polsko-węgierskie zjechało do Krakowa późną nocą. Biskup Jan Czanadzki i Władysław de Kaza zatrzymali się we dworze krakowskiego biskupa i następnego dnia wszyscy panowie w asyście krakowskich dostojników udali się na Wawel.

- Jeśli nasz biskup przybył i pan de Kaza, to napewno w imieniu Wilhelma, prawda, Elzo? – uspokajała samą siebie Jadwiga.

- Nic nie wiem, ptaszyno moja! Czyż ja, prosta kobieta, mogę znać się na takich sprawach? Królowa ubierała się szybko. Elza podawała jej klejnoty i widziała, jak drżą ręce jej pani.

- Elzo, zawołaj Andreasa!

Gdy giermek wszedł, królowa rzekła szybko:

- Poproś wielebnego biskupa Jana i pana de Kaza, aby przyszedli do mojej świetlicy zaraz, przed przyjęciem poselstwa.

Była błada, gdy ujrzała węgierskich posłów, jak jej się zdawało nieco zmieszanych.

- Wola mojej matki jest wam zapewne znana – rzekła zaraz po przywitaniu – i ja chciałabym ją poznać.

Zapadła chwila milczenia. Biskup Czanadzki rzekł łagodnie:

- Miłościwa matka wasza, królowa Elżbieta, długo naradzała się z panami naszego królestwa, zanim rozpoczęła rozmowy z poselstwem. Kazała mi zawieźć szczególnie gorące wyrazy miłości dla córki i królowej Polski.

- Ale co odpowiedziała posłom? – przerwała niecierpliwie Jadwiga.

- Całe wspólnie ułożone pismo jest tej sprawie poświęcone i wszystko w nim dokładnie wyłożone. Pamiętam nawet ustęp, który was, o pani, będzie najbardziej interesować. Brzmi on tak; "Królowa zgadza się na wszystko, cokolwiek służy pożytkowi królestwa i religii..."

- Czyli? – porywczo zapytała Jadwiga.

- Królowa zgadza się, aby córka jej i panowie polscy postąpili tak, jak tego wymaga dobro chrześcijaństwa i królestwa – dokończył powoli biskup.

Jadwiga zerwała się przejęta.

- Ależ panowie polscy chcą oddać moją rękę księciu Jagielle – a ja mam już małżonka. Przecież moja matka...

- Jesteście królową Polski – odezwał się poważnie pan de Kaza.

- A mój ślub?

- Kardynał Dymitr i sąd biskupi orzekli, że śluby dzieci są wobec kościoła nieważne...

Jadwiga usiadła i zapatrzyła się gdzieś, ponad głowy posłów.

- Dziękuję – rzekła po chwili. – Poselstwo przyjmę w samo południe...

**HISTORIA UKRYTA W LEGENDZIE**

Propozycje metodyczne

(Fotokopie z książki "Lektura i kultura. Szkice i artykuły metodyczne dla nauczycieli języka polskiego", strony 123 – 132. Patrz: Bibliografia).

**Królowa o złotym sercu**

Dawno, dawno temu w Krakowie, na zamku królewskim – Wawelu (żyje) ..... młoda, mądra i piękna królowa Jadwiga. (Ma) ..... złote serce: (jest) ..... dobra, czuła, (umie) ..... pocieszać smutnych, chorych, biednych, nieszczęśliwych, samotnych. (Umie) ..... ludziom pomagać i często (pomaga) .....

Pewnego dnia królowa (przychodzi) ..... popatrzeć, jak robotnicy budują nowy kościół. Murarze i kamieniarze z radością (schylają) ..... głowy, (klękają) ....., by okazać swą miłość i szacunek. Potem z zapalem (wracają) ..... do pracy.

Królowa (jest) ..... bardzo bystra. (Zauważa) ..... wśród uśmiechniętych pracowników smutnego, przygnębionego człowieka, który (placze) .....

– Dlaczego płaczesz? Jakie masz zmartwienie? – (pyta) ..... serdecznie. – O pani! Żona jest ciężko chora, male dzieci bez opieki w domu. Nie mam pieniędzy na lekarza ani na drogie lekarstwo.

– Nie martw się człowieku. Pomogę ci. Zaraz mój służa sprowadzi medyka, a piastunka zajmie się dziećmi – (mówi) ..... królowa. Ale to nie wszystko. Piękna Jadwiga (opiera) ..... stopę na wielkim kamieniu, (odpina) ..... złotą kłamrę z bucika i (daje) ..... ją rzemieślnikowi. Kamieniarz (nie wie) ....., jak dziękować dobrej pani. (Jest) ..... brzeg taki szczęśliwy! (Kląka) ..... do stóp królowej, (całuje) ..... brzeg sukni. (Brakuje) ..... mu słów ze wzruszenia. Królowa (odchodzi) .....

Ala co to?

– Cud! Cud! – (wołają) ..... robotnicy. Na wielkim kamieniu widać ślad stopy królowej Jadwigi, jakby wykuty w twardej skale. Czy to możliwe? Przecież ślady stóp mogą się odbić tylko na piasku lub w miękkiej glinie, a nie na kamieniu.

**Ćwiczenie 2.**

Opracowując legendę warto uświadomić uczniom, że owo „dawno, dawno temu” to sześć wieków (sześćset lat) i że możemy ustalić datę wydarzenia – rok 1390, przeciwnie niż w opowieściach baśniowych. Tekst jest legendą historyczną (podaniem), w której występuje historyczna postać – królowa Jadwiga, żona Władysława Jagiełły.

Ponieważ w legendzie jest mowa o tym, co wydarzyło się niegdyś przed wiekami, **o p o w i a d a n i e**, zwłaszcza ustne, wymagałoby bardziej naturalnych dla przekazu o przeszłości form czasu przeszłego czasowników. Nie oznacza to, że czas teraźniejszy narracji jest niedopuszczalny czy nieodpowiedni. Przeciwnie, praesens historicum pozwala unaocznnić, zdynamizować i uplastyczniić opowiadanie.

Proponujemy zatem „rozsypankę” czasowników w czasie przeszłym, które uczniowie postarają się włączyć w puste miejsca tekstu. Narracja w czasie przeszłym nabierze uroku „dawności” w głośnym czytaniu, po wykonaniu zadania. Ponadto okaże się, że dialogi, jako bezpośrednie przytoczenie wypowiedzianych słów, nie tylko nie wymagają zmiany formy czasowników, ale muszą być w czasie teraźniejszym.

Oto formy czasu przeszłego:

wzięli, odeszła, ukląkł, ucałował, był, oparła, była, uklękli, pomagała, żyła, płakał, była, przyszła, witali, dała, zawołali, odpięta, umiała, nie wiedział, mówili, powiedziała, schylali, spytała, umiała, miała, wrócili, zauważyła, brakowało.

**Ćwiczenie 3.**

Dla utrwalenia poznanych form czasu teraźniejszego i przeszłego warto zestawić je z bezokolicznikami np. w takiej tabeli:

czas teraźniejszy	bezokolicznik	bezokolicznik	czas przeszły
żyje	żyć	żyć	żyła
ma	mieć	mieć	miała
jest	.....	.....	była
umie	.....	.....	umiała
pomaga	.....	.....	pomagała
przychodzi	przychodzić	przejść	przyszła

(Biorą) ..... więc z szacunkiem wielki głaz, by go wmurować w ścianę kościoła i (mówią) .....

– Nawet kamień mięknie, gdy go dotknie nasza pani, najłepsza królowa, Jadwiga o złotym sercu!

Tekst jest prostą wersją legendy (podania) o królowej Jadwidze. Aczkolwiek stwarza okazję do rozmaitych ćwiczeń językowych, szkoda by było, gdyby zagubiono wznuszącą treść legendowego przekazu, gdyby zabrakło przeżytków wynikającego ze zrozumienia.

- Legenda ta zawiera bowiem:
- \* „ziamo prawdy” historycznej;
  - \* przesłanie moralne miłości bliźniego;
  - \* ukazuje mechanizm tworzenia legendy, zwłaszcza gdy zestawimy ją z drugą wersją, zamykającą ten artykuł. Pierwsza ma charakter „poetycki”, c u d o w n y. Druga jest rzeczowa, jakby dokumentarna, zracjonalizowana, bliższa podaniom.
- Zrozumieniu legendy, a równocześnie wyodrębnieniu cząstek kompozycyjnych służyć może historyjka obrazkowa.

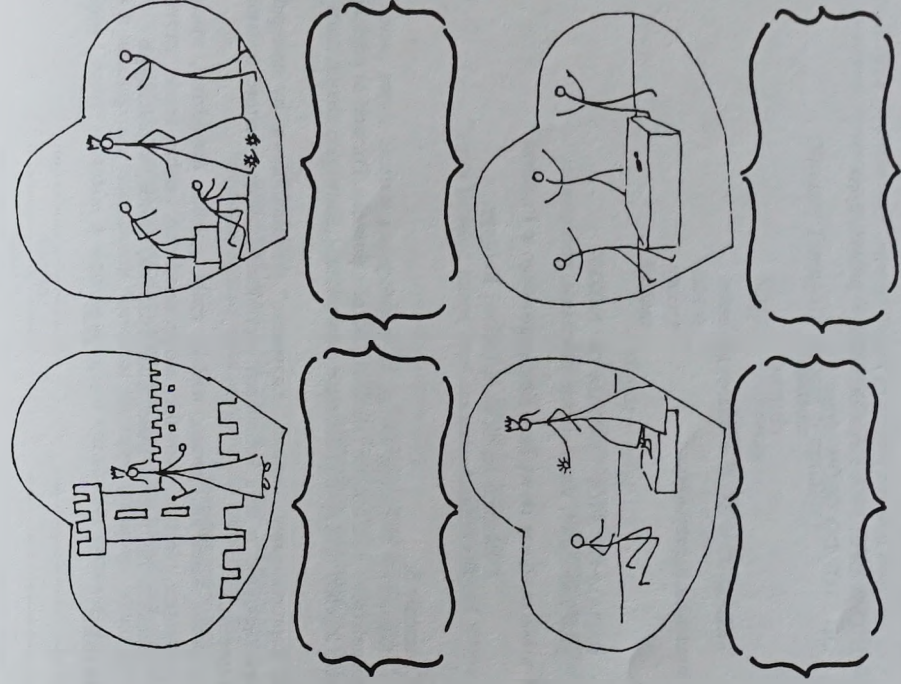
**Ćwiczenie 1.**

a) Polegać będzie na zredagowaniu krótkiego (2–3 zdania) komentarza do prezentowanych rysunków, z wykorzystaniem słownictwa (ewentualnie całej konstrukcji składniowych) tekstu. Powstanie tym samym najkrótsza wersja legendy. Na przykład taka:

1. Na Wawelu żyje (żyła) królowa o złotym sercu – Jadwiga.
2. Ludzie kochają (kochali) i podziwiają (podziwiali) swą panią za jej dobroć.
3. Pewnego razu królowa daje (dała) złotą kłamrę z bucika biednemu, nieszczęśliwemu kamieniarzowi.
4. Na twardym kamieniu widać ślad stopy królowej Jadwigi. Cud!

Warto nadmienić, że pięcioletnie dziecko potrafiło pięknie opowiedzieć na podstawie rysunków legendę, nie znając wcześniej jej treści.

b) Po dokładniejszym poznaniu tekstu i opanowaniu kwestii dialogowych można pokusić się o odegranie scen przedstawionych w „serduszkach” 2, 3, a nawet 4. Sytuację z „serduszka” 1 – przedstawiłby narrator.



**Ćwiczenie 4.**

Dotyczyć może obserwacji i użycia w zdaniach poznanych rzeczowników (i synonimów)

- a) kamień kamienie kamyczek  
 głazy skały  
 robotnik murarz szewc  
 pracownik kamieniarz złotnik  
 rzemieślnik: krawiec
- lekarz (medyk) piastunka

Tu można wykorzystać prosty schemat składniowy:

- Robotnik pracuje.
- Murarz buduje (muruje) domy.
- Lekarz leczy ludzi.
- Piastunka piastuje .....
- Szewc .....
- Krawiec .....

**c)**

- Ślad stopy stopa - duża  
 mała  
 zgrabna  
 kształtna  
 płaska

ślady stóp ludzkich

(np. na piasku, glinie, w lazience)

**b) Przymiotniki nacechowane dodatnio wykorzystamy w „charakterystyce”**

bohaterki legendy:

- Królowa Jadwiga miała serce .....
- Była to pani o sercu .....

bo

- umiała .....
- potrafiła .....
- chciała .....
- była gotowa .....

**c) Analogicznie możemy wykorzystać „neutralne” przymiotniki, mówiąc o biednym kamieniarzu:**

- Kamieniarz miał serce (niespokojne, stroskane, rozdarłe, smutne, skołatane), bo .....
- Serce kamieniarza było (.....), bo .....

**d) Zdobyte słownictwo wartościujące warto wykorzystać w samodzielnie redagowanej wypowiedzi na temat szczególnie bliski dzieciom: »Serce mojej mamy« lub »Jaka jest moja mama?«**

**Ćwiczenie 6.**

a) Uczniów mogą też zainteresować związki frazeologiczne wyrazu „serce”. Nadają one barwności i poetyckości naszym codziennym wypowiedziom. Np.

- |           |        |   |  |   |
|-----------|--------|---|--|---|
| pani      | SERCA  | = | ukošana  |   |
| dama      |        |   |  |   |
| wybranka  |        |   |  |   |
| całym     | SERCEM |   | pokochoć<br>zająć się<br>zgadzać się             | = całkiem,<br>całkowicie  |
| z bijącym | SERCEM |   | czekać<br>słuchać<br>robić                       | z niepewnością,<br>= niepewnie,<br>z niespokojem,<br>niespokojnie |
| mieć      | SERCE  | = | być wrażliwym, czulym,<br>troskliwym, litościwym |   |

Uczniom bardziej zaawansowanym zaproponujemy poznanie związków frazeologicznych:

STOPA ŻYCIOWA (wysoka, niska) = poziom życia  
 OD STÓP DO GŁÓW drzeć  
 zmarzać  
 obejrzeć

SKŁADAĆ U STÓP = ofiarować: serce  
 uczucie  
 kwiaty  
 majątek

PADAM DO STÓP PADAM DO NÓZEK  
 jako żartobliwe, staroświeckie powitanie, pożegnanie;

I wreszcie słynne słowa Jana Kochanowskiego z *Psalterza*:

„I wdartem się na skalę pięknej Kalijopy,  
 Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy”

**Ćwiczenie 5.**

Koniecznym zwrócimy uwagę na metaforyczną wartość słowa „serce”, rozumianego jako miejsce (siedlisko) uczuć człowieka. Pozwoli to pogłębić sens legendy oraz tytułu i ostatnich słów tekstu – „Jadwiga o złotym sercu”.

a) Zaproponujemy uczniom „rozsypankę” przymiotnikową, by następnie uporządkować w dwu kolumnach przymiotniki mające wartość dodatnią i ujemną.

dobrze, kamienne, gorące, wielkie, czułe, gołębie, niegodziwe, macierzyńskie, nieczułe, ojcowskie, oschłe, szlachetne, ozięble, zimne, szczere, miękkie, złe, wiernie, małe, złote, życzliwe, twarde, współczujące

DOBRE

- .....
- .....
- .....
- .....
- .....
- .....
- .....
- .....

ZŁE

- .....
- .....
- .....
- .....
- .....
- .....
- .....
- .....

stać w listach serdeczne:

- pozdrowienia
- zyczenia
- wyraży
- ukłony

b) Oto mała tematyczna antologia cytatów z wyrazem „serce”, która, być może, stanie się podstawą rozmowy, komentarza, wyjaśnienia, a na pewno przypomni nazwiska znakomych polskich poetów i pisarzy:

**Jan Kochanowski:**

„Na palcu masz diament, w sercu twarde krzemień,  
 Piersień mi, Hanno, dajesz, już i serce przemień!”  
*(Do Hanny)*

**Jan Nepomucen Kamiński:**

„Serce nie sługa, nie zna, co to pany  
 Nie da się oknać przemocą w kajdany”  
*(Krakowiaczy i górale)*

**Adam Mickiewicz:**

„Miej serce i patrzaj w serce”  
*(Romantyczność)*

**Henryk Sienkiewicz:**

„Dla pokrzepienia serc”  
*(Trylogia – epilog)*

**Stanisław Wyspiański:**

„Serce - ? - !  
 A to Polska właśnie”  
*(Wesele)*

**Legenda o stopce królowej Jadwigi**

(Fragment z książki Bronisława Heyduka *Legenda i opowieści o Krakowie*. Kraków 1985, s. 97-99). Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji „Wisłoki”, gdzie artykuł był publikowany.

Orszak królowej i ona sama znajdują się poza murami Krakowa. Na przedmieściu, na tak zwanym „Piasku” za bramą Szewska, buduje się kościół. Jadwiga pragnie przyjąć się budowie. Jak to u niej w zwyczaj, i



## Notatka historyczna:

Królowa Jadwiga, córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety z rodu Piastów, siostrzenica Kazimierza Wielkiego, pierwsza żona Władysława Jagiełły, to niewątpliwie jasna postać naszej historii. Budzi szacunek jako szczerą fundatorka zreorganizowanej Akademii Krakowskiej, jako współtwórczyni unii polsko-litewskiej, jako żywy współczesny ludzkiej niedoli człowiek.

W tym artykule zamieszczono cztery teksty związane z postacią królowej Jadwigi.

Mozna je wykorzystać jeszcze inaczej, w związku z kształtowaniem pojęć literackich. I tak:

- historyjka obrazkowa, jeśli nie powiemy wcześniej, kogo dotyczy, może stać się kanwą uczniowskiej baśni;
  - tekst *Królowa o złym sercu* jako ten, który do „ziarnka prawdy” (królowa Jadwiga, Wawel, Kraków) dodaje cudowność niezwykłego zdarzenia (śląd stopy na twardej skale) – jest *Legenda*;
  - fragment książki Bronisława Heyduka, aczkolwiek zatytułowany *Legenda o stopce królowej Jadwigi*, zaliczymy raczej do *podan*.
- Postać historyczna, miejsce i tajemniczy ślad (stopy?) widoczny do dziś na murze kościoła Ojców Karmelitów – to fakty realne. Zdarzenie, o którym mowa mogło zaistnieć, ale czy miało taki przebieg? – wreszcie *notatka historyczna*, obiektywnie informuje o *Jadwidze*, jej koligacjach, zasługach dla nauki, polityki, o jej stosunku do *poddanych*.

Trudno od dzieci wymagać precyzyjnych rozstrzygnięć genealogicznych, skoro i znawcy przedmiotu sygnalizują wymienne użycia pojęć (np. *legenda-podanie*; mitologia narodowa – polskie legendarium). Istotne jest natomiast, by uczniowie zauważyli, że istnieją w świadomości kulturowej pewne miejsca i obiekty, pewni ludzie, pewne zdarzenia, najczęściej z odległej przeszłości, z jakichś względów *ważne*, *niewykwilne*, czasem wręcz *cudowne*. Osmute wokół nich opowiadania stają się *legendą*, czyli taką *opowieścią*, która – mówiąc obrazowo – może na przykład jedną rękę *podawać* królowej Jadwidze (postać historyczna + cudowne zdarzenie), drugą zaś – smokowi wawelskiemu, bazylijszkowi, syrence (postacie baśniowe + Kraków, Warszawa). *Legenda* mniej lub bardziej barwnie przekazywana *to znak pamięci w kulturze*.

więcej niż murem i miejscu przygląda się ludziom. Zwraca jej uwagę zatroskane oblicze jednego z kamieniarzy, zajętego przy obróbce wielkich ciosów piaskowca. Wdaje się z robotnikiem w rozmowę i dowiaduje o chorobie jego żony, o trosce ojca z powodu pozostawionych bez opieki dzieci. Królowa współczuje rzemieślnikowi, poleca ochmistryni udzielić rodzinie pomocy. Opiera stopę na wilgotnym kamieniu, rozkazuje odjąć złotą kłamię z trzewika i wręcza ją ztroskanemu ojcu.

Kamieniarz długo nie może ochłonić, przyjąć do równowagi, podjąć przerwanej pracy. Upuścił kamieniarzy młot, ścisła w twardej dłoni klejnot, patrzy z podziwem i radością. Przerzuci wzrok na szary glaz, gdzie przed chwilą stała szczipła stopa królowej. Wypatruje jej śladu. By się nie zatarił, chwytą za młot i ostrożnie, z nabożeństwem wykonują wglębienie, wizerunek stopy królowej – swej dobrodziejki. Wielki glaz obrabia w regulamą bryłę. Odkuty ślad umieszcza na zewnątrz muru, w jego licu. Na pamiętkę niezwykłego przeżycia, niezwykłej pomocy, królewskiego daru. Dla siebie to czyni, dla swej rodziny. Cieszy się z pomysłu i wykonanej pracy.

Gdy mur wzrósł wyżej, kamieniarz zwierza się z tego, co uczynił, majstrowi i kolegom – czeladnikom. Pokazuje im ów ślad wrośnięty w cokół budowy.

Rychło potem wokół wznoszonych murów kościoła gromadzi się biedota z przedmieść.

To nie kamieniarz wyrzył narzędziem wglębienie – stopa królowej została odcisnięta... Wszyscy widzą to, co widzieć pragną. Wzruszeni, stroją kwiatami cudowny ślad.

Gdy niedługo potem żalobna wieść draży głęboki ból wśród wszystkich stanów królestwa, pielgrzymki do kamienia nie ustają. Tu bliżej niż na zamknięty, odległy Wawel. Tu pani była także... Tu jest jej ślad.

Coraz częściej mówi się, że zgasła osoba wybrana, błogosławiona...

Przewidujący zakonnicy żelazną kratą chronią cenny ślad. Z wielu względów radują się, że właśnie ich budowa uzyskała pamiętkę, jakiej nie zniszczy łatwo czas ani chytry, brutalny najezdźca.

Królowa Jadwiga, której prochy spoczywają w białym marmurowym sarkofagu w katedrze na Wawelu, wiele pozostawiła śladów w naszym mieście. Najtrwalszy – to królewski dar, jej osobiste klejnoty, na cele Krakowskiej Akademii, która od tej chwili – od 1400 r. – rozrosła się i rozpałała coraz potężniejszy płomień wiedzy. Ślad stopy królewskiej na szarym, kamiennym cokole kościoła Ojców Karmelitów na Piasku pozostał także. Można go dojrzeć: widnieje nisko, pod gęstą, żelazną kratą, w którą – mijając – wetknijmy kwiat.

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.  
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

6005 W. Irving Park Rd., Chicago, IL 60634

Tel./Fax 773-777-7150

CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 września 1999

Zamówienia kierować na powyższy adres. Zwrotów nie przyjmujemy.

Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$4.25

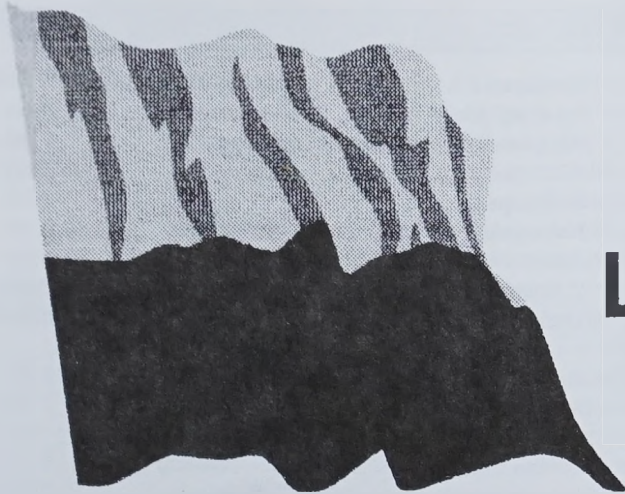
Tel. domowy kolportera: 1-708-456-6117

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE	Przyłubscy	Mam 6 lat	4.25
	Przyłubscy	Mam 6 lat – ćwiczenia	5.00
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. I	
		Przygotowanie do czytania	4.00
		ABC sześciolatka cz. II	
		Przygotowanie do pisania cz. I	4.00
		Przygotowanie do pisania cz. II	4.00
KLASA I	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Cyferki	3.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Literki	3.00
	Tokarczykowie	Piszę litery od A do Z	3.00
	M. Falski	Ćwiczenia elementarowe, cz. I, cz. II (każda)	2.00
	Zrzeszenie	Ćwiczenia element., druk i wycinanki – komplet	2.00
Lektury:		Zeszyt do klasy I, II, III	0.75
		ABC – alfabet ruchomy	1.00
KLASA II		Lokomotywa	3.00
	Kowalczewska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00
	Dobrowolska	Moja pierwsza czytanka	5.00
	Łukasik	Moje pierwsze ćwiczenia	4.00
	Łukasik	Scenariusze lekcji j. polskiego do w/w podręczników (poradnik metodyczny dla nauczyciela i ucznia)	4.00
KLASA III	Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III	6.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy)	3.00
	Jasińska	Przewodnik metodyczny do <i>Krajobrazu z uśmiechem</i>	6.00
Lektury:	Konopnicka	Na jagody	4.00
	KLASA IV	Kowalczewska	Język polski dla kl. IV i V
Dobrowolska		Podajmy sobie ręce, czytanka dla kl. IV	7.50
Dobrowolska		Podajmy sobie ręce (pomoc dla nauczyciela)	
		Zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy)	3.00
Łukasik		Scenariusz lekcji języka polskiego (przewodnik metodyczny do <i>Podajmy sobie ręce</i> )	6.00
Lektury:	Łukasik i Petkowicz	Kształcenie językowe (ćwiczenia do <i>Podajmy sobie ręce</i> ) część I, część II (każda)	4.25
	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	5.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
<b>KLASA V</b>	Zrzeszenie	Ukochany kraj - Czytanka dla kl. V	6.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat (czytanka)	8.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat (zeszyt ćwiczeń)	4.25
	Marciniak	Historia Polski dla Piotrka (od kl. V-VIII)	15.00
	PIW	Słownik szkolny. Ortografia	9.00
	Kędziółka	Geografia (do użytku w kl. V i VI)	6.00
	Mordawski	Ćwiczenia geograficzne (V-VI)	3.50
<b>KLASA VI</b>	Zrzeszenie	Czytanka dla kl. VI	10.00
	Nagajowa	Słowo za słowem (czytanka)	8.00
	Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń do czytanki	4.25
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego, poradnik metodyczny do <i>Słowo za słowem</i> , <i>Słowa zwykłe i niezwykłe</i> , oraz <i>Słowa i świat</i>	6.00
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII	
		Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne	5.00
	<b>Lektury:</b> Sienkiewicz	Janko muzykant	3.00
<b>KLASA VII</b>	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa, czyt. VII	8.00
	Nagajowa	Słowa zwykłe i niezwykłe	8.00
	Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń	4.25
	Licińska	Geografia (VII-VIII)	7.00
	Mordawski	Ćwiczenia geograficzne (VII-VIII)	3.50
	<b>Lektury:</b> Sienkiewicz	Komedia pomyłek	2.00
	Żeromski	Siłaczka	2.00
Sienkiewicz	Latarnik	3.00	
<b>KLASA VIII</b>	M. Jędrzychowska i Z. A. Kłakówna	To lubię. Klasa VIII. Teksty i zadania	9.00
	Halina Mrazek i Marta Popraś	To lubię. Klasa VIII. Ćwiczenia językowe	5.00
	Nagajowa	Słowa i świat, czytanka	8.00
	Nagajowa	Ćwiczenia do czytanki	4.25
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie metodyczne dla nauczycieli	7.00
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
	Państwowy Instytut Wyd.	Dzieje Polski (nagroda dla absolwentów)	12.00
<b>GIMNAZJUM</b>	Adamczyk	Starożytność - Oświecenie	8.00
	Makowski	Romantyzm	8.00
	Bujnicki	Pozytywizm	8.00
	Weiss	Młoda Polska	8.00
	Matuszewski	Literatura polska lat 1918-1939	8.00
	Wroczyński	Literatura polska po 1939 roku	8.00
	Lektury szkoły średniej - opracowania:	Od Starożytności do Oświecenia	
		Romantyzm, Pozytywizm, Młoda Polska	
		20-lecie międzywojenne,	
		Literatura współczesna (każdy)	6.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
<b>GIMNAZJUM - cd</b>	Scenariusze	Scenariusz lekcji języka polskiego dla szkoły średniej: klasa I, II, III, IV (każdy)	6.00
	<b>Lektury:</b> Kryda	Krajobraz poezji polskiej, antologia	7.00
	Orzeszkowa	ABC	3.00
	Orzeszkowa	Dobra pani	3.00
	Prus	Katarynka	3.00
	Prus	Antek	3.00
	Prus	Z legend dawnego Egiptu	3.00
	Konopnicka	Dym	3.00
	Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne	Kronika XX wieku (nagroda dla maturzystów)	35.00
	Nałkowska	Medaliony	3.00
	<b>KLASY POLSKO-ANGIELSKIE</b>	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)
		Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
		Polska mowa, część I (6 kaset)	35.00
		Polska mowa, część I (twarda okładka)	10.00
		Polska mowa, część II (twarda okładka)	10.00
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II	1.50
(komiksy-comics)		Smok wawelski i królowa Wanda	2.00
		O Popielu i myszach	2.00
		O Piaście Kołodzieju	2.00
Iwanicka		A thousand years of Polish heritage, 966-1966	2.00
<b>POMOCE NAUKOWE</b>	Mapy Polski	Mapa Polski administracyjna ścienna ze skorowidzem	32.00
		Mapa Polski gospodarcza, ścienna	38.00
		Mapa Polski administracyjna, ścienna	31.00
		Polska w okresie rozbiorów, ścienna	28.00
		Mapa Polski fizyczno-administracyjna	3.50
		Mapa. Story of Poland	6.00
		Atlas geograficzny	6.00
		Atlas historyczny	8.00
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	0.50
		Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50
		Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50
		Świadectwo gimnazjum	0.50
		Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50
		Zaświadczenia dla przedszkoli	0.25
	Maria Zamora	Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji)	8.00
		Tragedia Katyńska (video)	25.00





COLLEGE OF LETTERS AND SCIENCE  
DEPARTMENT OF FOREIGN LANGUAGES  
AND LINGUISTICS

SUMMER STUDY-TOUR AT  
CATHOLIC UNIVERSITY

# LUBLIN, POLAND

- \* Five weeks in historic Lublin, with a course of Polish language (100 hours), at beginning, intermediate and advanced levels
- \* Lectures, films and cultural performances
- \* Excursions to Warsaw, Kazimierz and other places of interest
- \* Optional trip to Cracow and Białowieża National Park
- \* Also available: two, three, four-week courses as well as intensive and highly intensive two, three four and five-week language courses.

July 15 - August 21, 2000

\$2,709 for Five Weeks, All Inclusive

- Round-trip air transportation (Chicago-Warsaw)
- Accommodations and all meals in Poland
- Group travel in Poland
- Lectures, language classes, performances
- 5 UWM Credits

This study tour is led by Dr. Michael Mikoś, professor of Polish language and literature and leader of 19 study tours to Poland.

## FOR DETAILED INFORMATION:

Call: Prof. Michael Mikoś at 414-229-4948  
Or write: Dept. of Foreign Languages & Linguistics  
Slavic Languages Program  
University of Wisconsin-Milwaukee  
P.O. Box 413  
Milwaukee, WI 53201  
e-mail: mikos@uwm.edu  
www.lrc.uwm.edu/tour/  
FAX: 414-229-2741

## UNIwersytet Letni Kultury Polskiej - Rzym 2000

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski  
organizują od 19 czerwca do 8 lipca 2000 r.

w Domu Polskim Jana Pawła II, Via Cassia 1200 w Rzymie, Uniwersytet Letni Kultury Polskiej.

Temat ogólny: POLSKA XX WIEKU. JEJ KULTURA I POWIĄZANIA Z KULTURĄ ŚWIATOWĄ

Program: historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, analiza życia społeczno-religijnego polskiego społeczeństwa, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, węzłowe problemy literatury polskiej, sztuka polska, polski film i teatr, muzyka polska, polska literatura i sztuka na emigracji, Kościół na emigracji, emigracja polska – jej obecność w historii i kulturze Europy.

Wykłady w języku polskim i angielskim.  
Studenti mogą uzyskać 5 punktów /credits/.

Przewidywana jest audyencja z Ojcem Świętym, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich oraz wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei.

Uniwersytet Letni jest otwarty dla wszystkich pragnących pogłębić znajomość problematyki kultury polskiej. Trzytygodniowy wspólny pobyt uczestników i wykładowców pozwala stworzyć rodzinną oazę polskości w Wiecznym Mieście. Stał się on już stałym punktem w kalendarzu wakacyjnych spotkań polonijnych.

Koszt uczestnictwa łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami wynosi 1000 dolarów USA (studenci 850 dolarów); przejazd do Rzymu na koszt uczestnika. Przy zapisie obowiązuje przedpłata w wysokości 300 dolarów USA lub równowartość w innej walucie, potrącalna od kosztów uczestnictwa. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 15 maja 2000 wraz z czekiem lub M.O. wystawionym na jeden z niżej podanych adresów:

### U.S.A.

THE KOSCIUSZKO FOUNDATION  
15 East 65th Street  
New York, NY 10021-6595  
tel. 212/ 734-21-30  
e-mail: the KF@pegasusnet.com  
http://www.Kosciuszkofoundation.org

### KANADA

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY  
3479 Peel Street  
Montreal PQ H3A 1W7  
tel. 514/ 398-69-78  
e-mail: cxsw@musica.mcgill.ca

### EUROPA

POLSKI INSTYTUT KULTURY CHRZESCIJANSKIEJ  
Via di Porta Angelica 63  
00193 Roma  
tel./fax 39/06-6861-844  
e-mail: jp2f@pronet.it  
http://www.jp2f.opoka.org.pl

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.



